

**Tony niemieckich śmieci
w miejscu maryjnych
objawień w Gietrzwałdzie**

**Kogo chce
wprowadzić do Sejmu
„Grigorij” Braun?**

**GROCHMALSKI:
Koniec
chińskiego cudu**



Strefa Wolnego Słowa



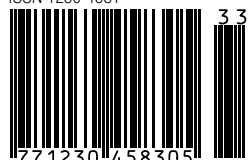
GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

**POLSKIE
LASY
SĄ WIĘKSZE
NIŻ NAJWIĘKSZY
MAJĄTEK W USA.
CHĘTNI
DO ROZGRABIENIA
CZEKAJĄ**



ISSN 1230-4581



3 3

9 771230 458305

CENA 7,50 PLN

(w tym 3% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks

320919 #33

(1565)

16/08/2023

PROJEKT OKŁADKI: REBECCA FOR ADVERTISING AGENCY

„Hity w Sieci” - cotygodniowy przegląd najciekawszych, najzabawniejszych i najbardziej wiralowych filmów, zdjęć i postów z internetu. Każdy z odcinków uzupełnia sonda uliczna, w której napotykane osoby zmierzają się z przewrotnymi pytaniami dziennikarzy Telewizji Republika.



HITY w sieci

sobota
11:11



Na program zapraszają:

Mirona Hołda
Oskar Szafarowicz
Dominika Krawiel



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

eprasa.pl 3108198ea2



Tomasz
Sakiewicz
albicia.com/TomaszSakiewicz

ZMIANA OSI ŚWIATA

Podobno co kilkaset tysięcy lat dochodzi do zmiany bieguna magnetycznego Ziemi. Długofalowe skutki tych zmian mogą badać jedynie archeolodzy, więc wiedza o nich nie jest pewna. Taka zmiana ponoć w przyspieszonym tempie obecnie się pojawia. Na razie to problem naukowców zajmujących się wyznaczaniem kierunków geograficznych.

Dużo ciekawsze i szybsze zmiany pojawiły na kierunkach geopolitycznych. Od upadku komunizmu (być może nawet wcześniej) zaczęła się tworzyć oś Pekin–Moskwa–Berlin, wspierana przez Paryż. Była to konkurencja dla dominacji krajów anglosaskich, kontrolujących oceany (a więc handel) i większość światowej produkcji. Cechą nowej osi była możliwość wyznaczenia szlaków lądowych w Euroazji zmniejszających dominację Anglosasów.

Warto jeszcze uprzytomnić sobie, czym jest nieformalny anglosaski alians. To oczywiście największa militarna i gospodarcza potęga świata, czyli Stany Zjednoczone, drugie państwo pod względem gospodarki w Europie – Wielka Brytania, a także Kanada i Australia. Wszystkie te kraje mają ściśle powiązania gospodarcze i militarne i są oczywiście poza Unią Europejską. Wspierają je w większym lub mniejszym stopniu Japonia, Nowa Zelandia i Korea Południowa.

Oś chińsko-rosyjsko-niemiecka wydawała się wygrywać dominację i wypierać Anglosasów. Udało się skutecznie pozbyć Brytyjczyków z Unii Europejskiej, co zapobiegło przewektorowaniu samej Unii. Dominacja energetyczna duopolu rosyjsko-niemieckiego w Europie miała zapewnić Moskwie i Berlinowi podporządkowanie kontynentu, a im samym potężny wzrost gospodarczy. Chiny zamierzały powoli wypierać z Europy gospodarkę Stanów Zjednoczonych. Ta polityka otrzymała wsparcie Paryża, który – często wbrew swoim interesom ekonomicznym, ale z pamięcią dawnej imperialnej dumy – grał na nosie USA.

Wszystko wydawało się sprzyjać nowej osi, a jednak coś się właśnie rozsypało. Potęga „drugiej armii świata”, czyli Rosji, została podważona. Awantura na Ukrainie nie tylko doprowadziła do degradacji rosyjskiej armii i gospodarki, lecz także wymusiła przerwanie dostaw rosyjskich węglowodorów do Europy. Najważniejsze ramię osi po prostu się rozpadło. Ucierpiała i jeszcze bardziej ucierpi na tym niemiecka gospodarka. To zaczęło chwiać pozycję RFN w Europie i samą Unią Europejską.

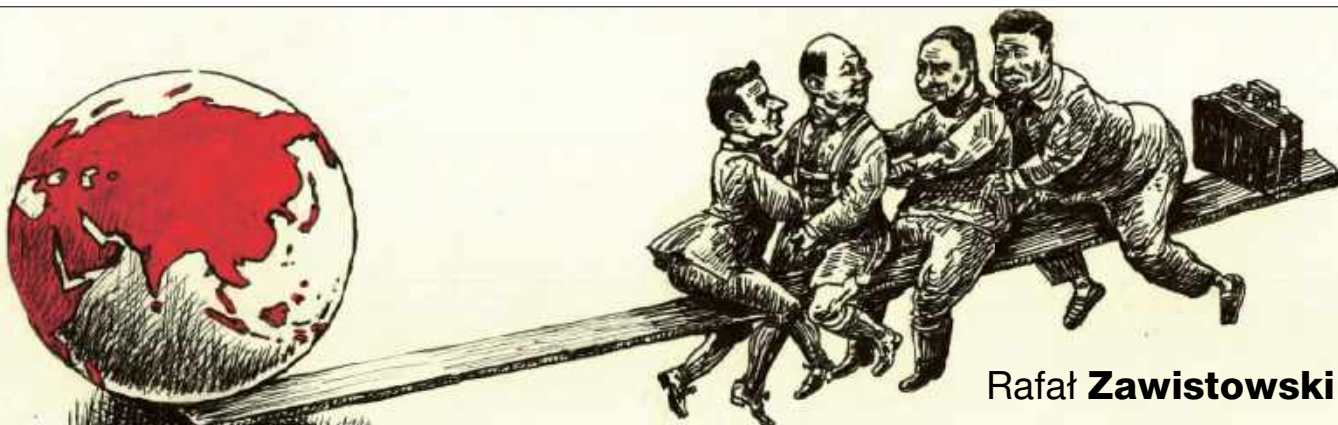
Ale to jeszcze nie koniec nieszczęść tej osi. Chiny, najludniejszy kraj świata i nadzieja gospodarcza całego aliansu, zaczęły się osuwać w kierunku stagnacji. Symbolicznie przestały być też najludniejsze. Demograficznie Chiny już są w poważnym kryzysie. Stan ich gospodarki najlepiej pokazuje to, że prezydent tego kraju, podobnie jak Putin, zakazał publikowania wielu danych.

Zupełnie inna sytuacja jest w krajach osi anglosaskiej. Wielka Brytania po wyjściu z UE otrząsa się z kryzysu i najprawdopodobniej zaczyna korzystać – dzięki starym powiązaniom z Commonwealthu – z napędu gospodarki hinduskiej.

Wojna przerwała szlaki logistyczne przez Rosję i Ukrainę (pomiędzy Azją i Europą) i znowu kluczowe stają się handel morski (poza Morzem Czarnym) oraz skrócenie łańcuchów dostaw. Nic też dziwnego, że w centrum zainteresowania nagle znalazła się Europa Środkowa. Tu jest nie tylko zaplecze frontu, lecz także możliwość odnowienia niezbędnej dla Europy produkcji. Walka o środek Europy, z Polską na czele, to klucz do wielu istotnych spraw nie tylko naszego kontynentu. Dwie osie geopolityczne próbują wygrać swoją przyszłą dominację, a sytuacja w Polsce na tym mocno waży. Widzieliśmy to 15 lat temu, kiedy Niemcy rękami Donalda Tuska zatrzymały poszerzenie NATO i UE.

Sytuacja o tyle się zmieniła, że kilkanaście lat temu wielu politologów wróżyło koniec potęgi USA i zwycięstwo Chin, a dzisiaj stawiający na oś Pekin–Moskwa–Berlin będą jedynie epigonami umierającego projektu.

GP



Rafał **Zawistowski**

W numerze

KRAJ

6 Polskie lasy większe niż największy majątek w USA. Chętni do rozgrabienia czekają

Jacek Liziniewicz

18 Nowe wątki w warszawskiej aferze śmieciowej

Piotr Nisiztor

20 Grigorij z Konfederacji. Kogo Braun chce wprowadzić do Sejmu?

Hubert Kowalski

24 Niech Polska bierze przykład z USA. Ukraiński rząd też musi być rozliczany

Z Janem Matkowskim rozmawia Grzegorz Wszolek

28 Dożycie bez warunkowego, pedofile bez przedawnienia

Grzegorz Broński

SPOŁECZEŃSTWO

30 Kościół pomaga zagubionym w nałogach

Leszek Galarowicz

PUBLICYSTYKA

34 Koniec chińskiego cudu

Piotr Grochmal

38 Referendum, czyli zwycięstwo polityki nad spektaklem

Dawid Wildstein



ŚWIAT

46 Gorzka lekcja z Gruzji. Nie posłuchali Lecha Kaczyńskiego

Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

54 Polska atrakcyjna dla inwestorów

Maciej Pawlak

HISTORIA

66 Błkitny Generał

Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

70 Igrzyska śmierci

Jacek Liziniewicz



KRAJ



14

Niemieckie śmieci w miejscu maryjnych objawień

Grzegorz Wierchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYIU NA KONIU HYZIU

9 Dawid Wildstein

9 Ryszard Czarnecki

17 ALBICLUB

23 Jacek Liziniewicz

23 Krzysztof Karnkowski

32 W INTERNETACH

40 Joanna Lichocka

41 Witold Gadowski

42 OBRONNOŚĆ

49 ROSJA ABSURDEM STOI

50 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

65 Tadeusz M. Płużański

65 Józef Wiczorek

69 NAUKA

74 PODRÓŻE

76 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

79 KULINARIA



80 Katarzyna Gójska

81 Marcin Wojski

81 Tomasz Łysiak

KRAJ



10

Tusk obiecuje dwa lata nieustających awantur z prezydentem

Piotr Lisiewicz

ŚWIAT



44

Biden blisko impeachmentu

Maciej Kożuszek

HISTORIA



62

Manewr znad Wieprza, czyli cud polskiej sprawności wojennej

Tomasz Łysiak



WAKACYJNA PROMOCJA WRACA DO GRY

-40 gr/l
z Kartą Dużej Rodziny

-30 gr/l



**Miesięcznie aż 4 promocyjne
tankowania z Programem VITAY.
Każde do 50 litrów taniej!**



SPONSOR GENERALNY REPREZENTACJI



Promocja dla Zarejestrowanych Uczestników ORLEN VITAY. Ważna karta VITAY lub Wirtualna Karta VITAY wraz z aktywowanym kuponem promocyjnym uprawnia do uzyskania rabatu na 50 l benzyny lub oleju napędowego w wysokości 30 gr/l lub 40 gr/l w przypadku posiadaczy Karty Dużej Rodziny. Każdy dodatkowy litr powyżej 50 l rozliczany jest według ceny ofertowej podanej na dystrybutorze w trakcie tankowania. Promocja nie obejmuje LPG, nie łączy się z innymi programami rabatowymi oraz promocyjnymi i jest ograniczona czasowo. Regulamin promocji i lista stacji uczestniczących w promocji na vitay.pl/rabaty



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Tusk jeszcze nie doszedł do władzy, a dziennikarki TVP już siedzą! Ale na razie tylko w kraju, którego prezydent-uzurpator liczy, że w Polsce Tusk wygra wybory, bo to „silny polityk”. Kaciaryna Andrejewa skazana na 8 lat więzienia, Iryna Słaunikawa skazana na 5 lat kolonii karnej, Daria Czulcowa, która odsiedziała 2 lata – to wszystko dziennikarki TVP. A konkretnie kanału TVP, który nazywa się telewizja Bielsat. Współfinansowanego z państwowej dotacji dla TVP, na którą tak wyklina opozycja. Z kolei w Polsce dziennikarz TVP Adrian Borecki został opluty w czasie wiecu Tuska w Legionowie, a wcześniej był popychany przez ochroniarzy „silnego polityka”. Czy to część tej samej wojny, co wyroki dla dziennikarek TVP na Białorusi? Nie mam śladu wątpliwości, że tak. Wyroki za „zradę stanu” dla dziennikarek TVP na Białorusi i wyzywanie dziennikarzy TVP w Polsce od „kurwizji” czy „telewizji reżimowej” to część dokładnie tego samego starcia z lobby rosyjsko-niemieckim. Oczywiście „mądrość etapu” jest zupełnie inna na Białorusi niż w Polsce. Tam za walkę o niepodległą Polskę oraz – tradycyjnie – wolność naszą i waszą, dziennikarzy się zamyka. U nas tylko miesza się z błotem. Ale cel jest ten sam – likwidacja aspiracji niepodległościowych narodów Europy Środkowo-Wschodniej.

W Polsce jest ruskim trudniej, bo jesteśmy w NATO i UE. Notabene dlatego prawnicy, kacapszy nacjonalści w Polsce byli przeciwni członkostwu naszego kraju w obu organizacjach. Co nie zmienia faktu, że gdyby Tusk doszedł u nas do władzy, ewoluowałby konsekwentnie w kierunku łukaszenkizmu, oczywiście na tyle, na ile pozwoliłaby mu mądrość etapu. No ale ów pajac do władzy nie dojdzie, damy radę. Tylko to wymaga maksimum zaangażowania.

Piotr Grochmański opisuje na naszych łamach, jak to Siergiej Karaganow i inni ruscy ideolodzy wychwalają wyższość autokratyzmu rosyjskiego oraz chińskiego nad zachodnimi demokracjami. Według tych teorii owe reżimy potrafią używać wyprodukowanej przez siebie opozycji w krajach zachodnich, do walki z Zachodem.

ZOBACZ ZYZIU, JAKIE GRZYBY ZNALAZŁEM!



SAME TRUJĄCE, HYZIU!



Tusk jeszcze nie doszedł do władzy, a dziennikarki TVP już siedzą!
Ale na razie tylko w kraju, którego prezydent-uzurpator liczy, że w Polsce Tusk wygra wybory, bo to „silny polityk”.



„Dopytywany, czy obawia się, że referendum może zostać sfalszowane, odpisał wprost: »To jest oczywiste«”.
Natura ciągnie wilka do lasu.

Leszek Miller, wp.pl

dem. No i to właśnie zdecyduje się w wyborach w Polsce. Czy da się narobić Polakom wody z mózgu do tego stopnia, by mogąc budować niepodległość w sojuszu z Amerykanami i Międzymorzem, wybrali opcję poddaństwa wobec szkopów i kacapów, przebraną za różne lewicowe oraz prawicowe ugrupowania, współtworzące rosyjsko-niemiecką opozycję.

To, że opcja rosyjsko-niemiecka nazywana będzie przez przy tej okazji w mediach demokratyczną, a opcja niepodległościowo-wolnościowa autorytarną, nikogo znającego Moskwę nie dziwi. Taka zamiana pojęć jest znakiem rozpoznawczym Moskwy.

Kliniczny przykład tego, o czym piszę, w komentarzu Adama Szostkiewicza z tygodnika „Polityka”: „Chętnie sięgamy w dyskusjach o przyszłości Polski po analogie z PRL, a nawet Polską i Europą lat 30. Słusznie czy nie pod względem historycznym, jednak niepokój jest szczery i uzasadniony. Trudno pogodzić się z wyrzuceniem na śmietnik naszej narodowej historii wyobrażenia, że Polska należy do świata zachodniego. Różne treści podkładamy pod ten frazes, ale alternatywa jest realna: albo Zachód, albo Wschód. Taka jest nasza geopolityka”. Znaczący się poparcie dla moskiewskiej, ubeckiej postkomuny jest obroną Zachodu. A jeśli okaże się, że ona może wygrać jedynie w sojuszu z antyzachodnią Konfederacją? Nie ma wyjścia, Konfederacja jest wtedy moczarską frakcją PZPR. I każda koalicja jest OK, jeśli umożliwia pokonanie polskich niepodległościowców.

Leszek Miller, były I sekretarz KW PZPR w Skierniewicach i członek Biura Politycznego KC PZPR, wypowiedział się na Wirtualnej Polsce w kwestii demokracji, co portal zrelacjonował następująco: „Były premier zapowiedział, że będzie prosił

o oznaczenie karty, tak aby nikt nie sfałszował jego głosu. Dopytywany, czy obawia się, że referendum może zostać sfałszowane, odparł wprost: »To jest oczywiste«”. Natura ciągnie wilka do lasu?

Piotr Miączyński z „Gazety Wyborczej” proponuje: „Pierwsze pytanie referendum powinno brzmieć: czy popierasz zawłaszczenie przez PiS państwowych przedsiębiorstw?”. Moim zdaniem mogłoby ono brzmieć: „Czy popierasz podwyższenie pensji prezesów spółek Skarbu Państwa do poziomu z czasów rządów PO-PSL?”.

Dziennikarz Onetu Kamil Dziubka napisał książkę „Kulisy PiS”, która ma tę słabość, że nikt w PiS nie... przeraził się jej treścią. „Newsweek” ogłosił, że w książce owej: „Politycy PiS szczerze opowiedzieli o brudnych rozgrywkach w partii”. No i Dziubka zagadał prawie efektownie: „Gwarantowałem im anonimowość i chyba rozmawiając ze mną, wielu z nich chciało sobie po prostu ulżyć”. A wydawca reklamuje: „Choć polityką zajmuje się od lat, to sam był zaskoczony, z jaką szczerością ludzie obozu władzy opowiadali mi o brudnych rozgrywkach”. Ino mięsa żadnego Dziubka

nie ujawnił. Za to potrafił zbudować atmosferę tajemniczości: „Ostatecznie odbyłem 42 rozmowy z ludźmi związanymi z rządzącą prawicą. Co zaskakujące, nikt mi nie odmówił wprost. Jedna osoba w ogóle nie odpowiedziała na prośbę o rozmowę, a inna mnie zwodziła przez wiele miesięcy, kilkakrotnie umawiając się ze mną daleko od Warszawy”. Ojej, szkoda. To pewnie Macierewicz był?

Wywiad dla „Gazety Wyborczej”: „Prof. Adam Strzembosz: Kogo należy postawić przed Trybunałem Stanu? Prezydent, premier, ministrowie. Kaczyński też”. Tylko Jaruzel się profesorowi jakoś wyslizgnął.

Witold Liliental w relacji dla „GW”, o tym, jak mu idzie radzenie sobie z pluralizmem medialnym: „Zza oceanu oglądam Polskę codziennie przez ekran telewizora, przy kanale nastawionym na TVN 24 i czytając Wyborczą w internecie. Od czasu do czasu z ciekawości, podczas jakiejś manifestacji, przełączam telewizor na TVP Info... napisy na paskach przerażają swoją agresywnością i całkowitym zaprzeczeniem tego, co na własne oczy widziałem przed chwilą w TVN. Dłużej niż kilka minut wytrzymać nie mogę, bo ciśnienie mi skacze, więc wracam do oglądania mojego ulubionego kanału”. Tak jest! Walka z nadciśnieniem to podstawa. **GP**

Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }



POLSKIE LASY WIĘKSZE NIŻ NAJWIĘKSZY MAJĄTEK W USA. CHĘTNI DO ROZGRABIENIA CZEKAJĄ



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

PŁAĆĆ ZA ZBIERANIE GRZYBÓW CZY NIE

Lasy Państwowe to około jednej czwartej powierzchni Polski. Pytanie o sposób zarządzania tym podmiotem jest więc jednym z kluczowych, na jakie powinny odpowiedzieć partie polityczne. Często jednak nie robią tego, chowając się za ogólnikowymi stwierdzeniami. Dziś jednak Lasy Państwowe są wrogami prawie wszystkich partii opozycyjnych. Co to oznacza?

Trudno oszacować, ile warte są Lasy Państwowe. To nietypowe przedsiębiorstwo zarządza ponad 7,1 mln ha w Polsce. To liczba, która nie przemawia. Gdyby nagle jednak grunt ten stał się własnością dyrektora generalnego Lasów Państwowych Józefa Kubicy, to z miejsca miałby on więcej ziemi niż największy prywatny właściciel ziemski w USA. Do tego wyprzedziłby też w posiadaniu

ziemi wielu królów, najbogatszych szejków i największych posiadaczy ziemskich. Z pewnością znalazłby się w czołowej dwudziestce bogaczy na świecie. Aby jeszcze bardziej uzmysłowić sobie wartość LP, można sobie wyobrazić, że 7,1 mln ha to terytorium większe niż ma niejedno państwo w Europie. Jeżeli to nie jest jeszcze przekonujące, należy dodać, że leśnicy dysponują 2067 mln m³ drewna w Polsce.

Oznacza to, że przy obecnym zapotrzebowaniu na surowiec do palenia w piecu, wynoszącym około 11 mln m³ rocznie, Polacy mogliby palić drewnem przez 190 lat. Wyobraźmy więc sobie, że ktoś jednego dnia chce sprzedać całe drewno z polskich lasów. Mnożąc ilość drewna przez średnią cenę, otrzymamy według GUS kwotę przekraczającą 400 mld zł. To tylko wartość drewna. Trudno powiedzieć, jaka jest war-



LICZBY

Leśnicy dysponują 2067 mln m³ drewna w Polsce. Oznacza to, że przy obecnym zapotrzebowaniu na surowiec do palenia w piecu, wynoszącym około 11 mln m³ rocznie, Polacy mogliby palić drewnem przez 190 lat.

tość samego terenu i tego, co się znajduje pod ziemią. Podane kwoty będą zwiększone wielokrotnie. Nie sposób również wycenić wartości przyrodniczej. Można to opisać dwoma słowami – olbrzymi majątek. Na tę chwilę system w Polsce jest zorganizowany jednak tak, że nie bardzo można do tego zasobu swobodnie sięgnąć. Szafarzami tego majątku są leśnicy. System powstał w okresie transformacji, gdy Polska miała wiele problemów gospodarczych. W rozmowach politycznych kwestia lasów była odsuwana na dalszy plan, a gdy zaproponowano, że stworzony zostanie system, do którego nie będzie trzeba dokładać państwowych pieniędzy, to przyjęto to z zadowoleniem. W 1991 roku uchwalono ustawę o lasach,

która zakłada, że Państwowe Gospodarstwo Leśne „Lasy Państwowe” ma sprawować pieczę na tych gruntach, realizując jednocześnie funkcje przyrodnicze, gospodarcze i społeczne. Ergo wszyscy mają być zadowoleni. Właśnie to wyjątkowe prawne umocowanie zablokowało szereg biznesów, które mogłyby być na tym robione. W ostatnich latach jednak wiele sił w Polsce i za granicą robi wszystko, by ustalony system zniszczyć i stworzyć go na nowo. Każdy robi to jednak ze swojej pozycji.

Strona europejsko-przyrodnicza

Pierwszą siłą, która dąży do zmiany systemu, jest ta związana z zagranicą. Dzia-

łania w tej materii skupiają się w stwierdzeniu, że lasy w Polsce przede wszystkim powinny zajmować się kwestiami klimatycznymi. Ma temu służyć ustanowienie na około 30 proc. lasów ochrony praktycznie ścisłej, w której nie może być ingerencji człowieka. Siłą rzeczy realizacja tego postulatu oznaczałaby, że utworzylibyśmy park narodowy, który miałby powierzchnię 2,1 mln ha. Jakby tego było mało, pomysł zakłada wyjęcie z gospodarki drzewostanów dojrzałych, a więc tych, z których sprzedaży finansujemy Lasy Państwowe, ale również m.in. system ochrony przeciwpożarowej. Ogólnie więc jest to przepis na niewydolność finansową przedsiębiorstwa. To oczywiście sprawi, że zasadne stanie się szukanie innego sposobu załatwiania dziur niż handel drewnem. Możliwe również, że oznaczałoby wielką wyprzedaż, co jest polskim doświadczeniem lat 90., gdy za bezcen pozbywaliśmy się przedsiębiorstw stanowiących obciążenie. W taki scenariusz z pewnością chcą nas wepchnąć zarówno Koalicja Obywatelska, PSL, jak i Lewica. Ostatnio zresztą głośnego wywiadu udzielił wiceminister w rządzie PO-PSL Janusz Zaleski, który zasugerował wręcz konieczność zmiany status quo. „Dzisiaj można założyć, a powinno to zrobić państwo w swojej polityce, którą by ściśle realizowało, że zostawiamy te 30 proc., których chce Unia, i 10 proc. obszarów ścisłych lasów. Jednocześnie zagospodarowując grunty marginalne rolne, których 2 mln ha tylko dlatego jest uprawiane, że są dotacje unijne. To jest coś, co Unia nazywa przeciwcelowym dotowaniem. Zupełnie bezsensownie płaci się rolnikom za to, że uprawiają cokolwiek. Gdyby te grunty zalesić i stworzyć tam plantacje, to w ciągu 20 lat mielibyśmy znacznie zwiększony ogólny wolumen drewna i ochroniony odpowiedni procent lasów. Tylko do tego potrzebna jest polityka” – mówił Janusz Zaleski. Ten wieloletni współpracownik Donalda Tuska twierdzi, że koniecznością jest postrzeganie lasów w Polsce tak, jak widzi je Unia Europejska, gdzie główną rolą lasu jest ochrona klimatu i bioróżnorodności. „Wszystkie inne funkcje są mniej ważne” – dodaje polityk. O tym, że agenda UE stała się już



Leśnicy dbają o to, by las odradzał się sam. Ale czasami trzeba mu pomóc. Stąd wielkie akcje dosadzania drzew.

częścią programu PO, PSL-u i Lewicy, mogą świadczyć głosowania. Przedstawiciele tych partii zagłosowali za tym, by zarządzanie lasami wyjąć z wyłącznych kompetencji państw członkowskich.

Zwolennicy prywatyzacji

Na drugiej osi znajdują się ci, którzy uważają, że lasy nie są właściwie wykorzystywane gospodarczo. Sprowadza się to do prostej myśli, którą niedawno wypowiedział Sławomir Mentzen w wywiadzie z Wojciechem Cejrowskim. „Nigdy szczegółowo nie badałem instytucji Lasów Państwowych, mogę tu być laikiem, ale co do zasady wolałbym – i kiedyś tak było – że lasy były prywatne. Lasy prywatne miały się znacznie lepiej niż państwowe” – powiedział jeden z liderów Konfederacji. To skrócona wersja tego, co wypowiadał już wcześniej Janusz Korwin-Mikke. „Lasy zawsze były prywatne, konkretnie królewskie, i dzięki temu nie zostały rozdeptane i wszystko nie zostało wyjedzone. Bo jeżeli pan wpuści lud do lasu, to zادهczą. Ekolodzy powinni się domagać prywatyzacji lasów” – oświadczył on dekadę temu w Radiu Wnet. Jak to zrobić? „Nie można prywatyzować po hektarze, bo wtedy wiadomo, że każdy wybije swoje zajęce, bo jak nie, to wybije mu sąsiad. To muszą być całe puszcze sprzedawane jakimś miliarderom,

W ostatnich latach wiele sił w Polsce i za granicą robi wszystko, by ustalony system zarządzania polskimi lasami zniszczyć i stworzyć go na nowo. Każdy robi to jednak ze swojej pozycji.

to wtedy będzie ich stać na utrzymanie tego. Zresztą tego się nie kupuje dla zysku na ogół, bo to symbol prestiżu jest. Król nie czerpał wielkiego zysku z podatków od bartników, grzybiarzy itd. Uważam, że jest rozsądne, żeby człowiek, który chce zbierać grzyby w lesie, za ten przywilej zapłacił złotówkę czy dwie, żeby były pieniądze na utrzymanie leśniczego, gajowego itd.” – przekonywał dalej Korwin-Mikke. Już w 2013 roku mówił o rabunkowej wycince lasów. Dziś to narracja, która obowiązuje w całej opozycji. Jednak ostatnio Korwin-Mikke sprzeciwia się polityce UE, mówiąc, że jako ponadnarodowa struktura stworzy jeszcze gorszy system niż Polska po 1989 roku.

Konfederacja wspiera też przemysł drzewny, którego przedstawiciele regu-

larnie przeprowadzają (co ciekawe, wraz z aktywistami ekologicznymi) ataki na Lasy Państwowe. Jeden z liderów Konfederacji, Krzysztof Bosak, był jedynym politykiem, który pojawił się na proteście drzewiarzy przed siedzibą Lasów Państwowych. I tutaj więc leśnicy są przeszkodą.

Lasy po PiS-owsku

Jak na tle konkurencji wypadają politycy Prawa i Sprawiedliwości? W deklaracjach politycy Zjednoczonej Prawicy są za utrzymaniem dotychczasowego modelu. Nie oznacza to, że nie dokonywali zmian w ustawie o lasach. Taką była m.in. Lex Izera, czyli przekazanie części gruntów na rzecz rozwoju przedsiębiorstw państwowych. Sprawa była głośna, a politycy prawicy musieli się wycofać z pierwszej wersji ustawy (pod naciskiem m.in. opozycji, leśników i organizacji pozarządowych). Zdaniem niektórych ekspertów, sprawa stanowiła pretekst, który w przyszłości może ułatwić procesy przekształceniowe.

W ostatnich miesiącach Lasy Państwowe są też atakowane za silniejsze upolitycznienie. Można również zauważyć, że leśnikom bardziej nadaje się charakter militarny. Lasy Państwowe zmieniają mundury, tworzą generalskie czapki, a także ceremoniał na wzór wojska. Nacisk jest też kładziony na uzbrojenie Straży Leśnej. To trend, który budzi negatywne komentarze i ułatwia ataki na leśników. W te chętnie wchodzi opozycja, która widzi to jako drogę do osiągnięcia swoich celów.

Z drugiej strony Lasy Państwowe już z otwartą przyłbicą walczą z NGO-sami. W poprzednich latach raczej tych konfliktów unikały, koncentrując się na pozytywnym wizerunku przedsiębiorstwa. Warto jednak zauważyć, że Zjednoczona Prawica nadal broni tradycyjnej gospodarki leśnej i ustawy o lasach. Od długiego czasu sprzeciwia się też tendencjom prywatyzacyjnym. Robi to konsekwentnie jeszcze od lat 90. Jedno jest pewne. 15 października społeczeństwo podejmie kluczową decyzję. Dla lasów i polskiej gospodarki również.

GP

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

MOCARSTWA PRZEMIJAJĄ

Kiedys generał de Gaulle kąśliwie powiedział o międzynarodowych aliansach politycznych, że „sojusze są jak młode dziewczęta – przemijają...”. Znając tę myśl byłego prezydenta Francji, można lepiej zrozumieć specyficzny stosunek Paryża do NATO: jest on za, a nawet trochę przeciw. To samo, co o sojuszach, można powiedzieć o mocarstwach. One też nie trwają wiecznie. Jeden z amerykańskich politologów uznał, że Niemcy były mocarstwem między rokiem 1792 a 1945 (przy czym do 1870 roku jako Prusy). Napisał to w roku 2001. Można dodać (albo polemizować), że po zjednoczeniu Niemiec nasz zachodni sąsiad znowu stał się mocarstwem, choć z całą pewnością za prezydentury Trumpa jego rola nieco osłabła, a jeszcze bardziej stało się to widoczne po agresji Rosji na Ukrainę półtora roku temu. Wówczas w niemieckie buty w jakiejś mierze w polityce międzynarodowej weszła Polska. Podobnie mocarstwowa rola

**Ryszard Czarnecki**

Wielkiej Brytanii również szacowana była po rok 1945. Od tego czasu Londyn dwukrotnie tracił w oczach świata. Najpierw w latach 60., gdy pożegnał się z większością kolonii (choć ten proces zaczął się już w 1947 roku, gdy utracił Indie, a zakończył w 1997 roku, gdy rozstał się z Hongkongiem). Drugim momentem był brexit. To jednak nie jest oczywiste, bo według ostatnich analiz

Międzynarodowego Funduszu Walutowego gospodarka brytyjska będzie rozwijała się w ciągu najbliższych pięciu lat szybciej od niemieckiej – mimo brexitu, albo właśnie dzięki niemu! Szacuje się, że Francja była mocarstwem po rok 1940 i klęskę z Niemcami w „wojnie błyskawicznej”. Jednak dwie dekady później nastąpiła kolejna degrengolada w postaci utraty kolonii przez Francję, co dla mocarstwa kolonialnego, jakim była ojczyzna cytowanego tu de Gaulle’a, było końcem świata. Na koniec: Rosja. Ta uważana jest za mocarstwo do dzisiaj, a od 1945 po 1990 rok określana była jako „supermocarstwo”. Supermocarstwem nie jest już na pewno od ponad trzech dekad, a mocarstwem wydaje się też być coraz mniej...

GP**FELIETON**

{ LUBIĘ DINOZAURY }

WIELKOŚĆ KACZYŃSKIEGO

Piszę ten felieton 12 sierpnia 2023 roku. Ukaże się on w „Gazecie Polskiej” kilka dni później, niemniej rocznica, która dziś wypada, jest tak ważna, że trzeba o niej napisać kilka słów. Otóż 15 lat temu w Tbilisi Lech Kaczyński powiedział: „I my też wiemy świetnie, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę!”. Warto pamiętać, że rosyjskie czołgi stały wtedy ledwie kilkadziesiąt kilometrów od gruzińskiej stolicy. To nasz prezydent swoją odwagą przyczynił się do tego, że dziś Gruzja jest niezależna. Równie ważna jest jednak treść jego wystąpienia. Kaczyński okazał się wtedy mężem stanu. Nie tylko jako reprezentant Polski, ale i całej wspólnoty krajów, które są zagrożone przez rosyjski imperializm. Kaczyński pokazał wtedy też, że rolą każdego świadomego naszej racji stanu polskiego polityka jest przypominanie reszcie państw Zachodu, czym tak naprawdę jest Moskwa, jakie są jej

**Dawid Wildstein**

cele. Tymczasem jako że w Polsce rządziła wtedy PO, został za te słowa wyśmiany. Niemniej o tych żalonych kpinach i jeszcze bardziej żalonych dowcipnisiach już niewielu pamięta, zaś to wydarzenie oraz te słowa zostaną z nami. A naszym zadaniem jest wciąż przypominać o tym, co się wtedy stało. Zwłaszcza że czasami można odnieść wrażenie, iż my, jako prawica, pewne rzeczy traktujemy

jako oczywiste, jako kwestie, które wszyscy już znają. Tymczasem wcale tak nie jest. To, co wtedy uczynił Lech Kaczyński, powinno się znaleźć w podręcznikach do historii wszystkich państw UE. Jest pięknym wspomnieniem, o którym powinniśmy mówić na każdym kroku. Nie tylko z powodu dumy z własnego państwa i jego prezydenta, który potrafił stanąć na wysokości zadania. Także dlatego, że powinniśmy opowiadać o tym wydarzeniu całemu Zachodowi. Elitom z Berlina, Brukseli czy Paryża, które przez lata wspierały miliardami euro zbrodniczy reżim Putina. To zwłaszcza im nie powinniśmy pozwolić zapomnieć o tym, co powiedział Lech Kaczyński 12 sierpnia 2008 roku w Tbilisi.

GP

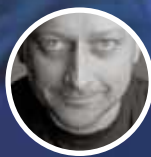
**ZAPOWIEDŹ
TUSKA:**

Jeśli wygramy, czekają
was do roku 2025 dwa
lata nieustannych
awantur
z prezydentem.

MA BYĆ POWTÓRKA WOJNY Z LECHEM KACZYŃSKIM

TUSK OBIECUJE DWA LATA NIEUSTAJĄCYCH AWANTUR Z PREZYDENTEM

Donald Tusk popełnił największy błąd w obecnej kampanii wyborczej. Czarno na białym wyłożył, co czekałoby Polaków, gdyby wygrał: dwa lata nieustannych awantur z prezydentem Andrzejem Dudą. Zapewne nie tylko w Polsce, ale i na arenie międzynarodowej. I w przeciwieństwie do innych obietnic, w tej sprawie Tusk jest niezwykle wiarygodny. Wszczynane przez niego wojny o samolot z prezydentem Lechem Kaczyńskim czy publiczne podważanie jego mandatu w czasie międzynarodowych konferencji wystawiały Polskę na pośmiewisko. Chcecie powtórki?



Piotr Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

Po wypowiedzi Tuska o prezydencie Andrzeju Dudzie większość komentatorów niesłusznie skupiła się na chamowatym stylu szefa PO, gdy mówił: „Niektórym się wydaje, że prezydent Duda będzie wielkim problemem dla tych, którzy wygrają i będą chcieli utworzyć rząd... Zobaczycie, jak panu prezydentowi rura zmięknie, kiedy się okaże, że jego patron i jego partia są w opozycji, są słabi, są rozliczani”.

Fakt, że Tusk jest chamowaty, odkryciem nie jest, dawał tego dowody dziesiątki razy. Znacznie ciekawsza była jego czytelną zapowiedź: jeśli wygramy, czekają nas do roku 2025 dwa lata nieustannych awantur z prezydentem, powtórka z lat 2007–2010, gdy premier Tusk atakował prezydenta Lecha Kaczyńskiego. A wydaje się, że o tamtych awanturach Tuskowi opłacałoby się milczeć we własnym interesie...

„Powiem brutalnie: nie potrzebuję w Brukseli pana prezydenta”

„Tupolew to obecnie najszybsza maszyna polskich VIP-ów. Drugiego Tu-154 nie ma w kraju, bo przechodzi remont generalny w rosyjskiej Samarze i jest rozebrana do rosołu. Rosyjscy mechanicy sprawdzają w niej każdą część i instalację. Prace potrważą pół roku” – pisała 22 maja 2009 roku Izabela Leszczyńska na portalu Dziennik.pl.

Od początku Kancelaria Prezydenta Lecha Kaczyńskiego starała się tonować spory o samolot, zapewniając, że nie przypisuje Tuskowi złych intencji. Gdy 3 grudnia 2007 roku radio RMF informowało: „Tusk zabrał samolot, prezydent musiał czekać”, prezydencki minister Michał Kamiński (tak, ten sam), zapewniał, że kancelaria głowy państwa nie odbiera tego jako celowego afrontu. „Opóźniony lot nie pogorszy stosunków Lecha Kaczyńskiego z premierem. Pan prezydent dobrze wie, że rejsowych samolotów między Gdańskiem a Katowicami nie ma, więc nie odbierał tego jako złośliwość. To są kwestie techniczne i proszę mi wierzyć – o takie sprawy nie będziemy się kłócić” – zapewniał Michał Kamiński. Jak się potem okazało, intencje premiera Tuska były zupełnie inne.

14 października 2008 roku „Rzeczpospolita” pisała: „Premier nie chce widzieć prezydenta w Brukseli i odmawia mu prawa do skorzystania z wojskowego samolotu. Lech Kaczyński na unijny szczyt poleci czarterem, a akredytację otrzymał od prezydencji francuskiej. Czy dojdzie do gigantycznego skandalu?”.

Jak relacjonowała, Tusk zjadł kolację z przewodniczącym Komisji Europejskiej José Manuelem Barroso. Po tym spotkaniu wygłosił oświadczenie, które nie pozostawiło złudzeń co do jego intencji: „Powiem brutalnie: nie potrzebuję w Brukseli pana prezydenta, na tym polega problem”.

Arabski: „Lech Kaczyński lata do Brukseli prywatnie”

Niecałe cztery godziny wcześniej do Kancelarii Prezydenta wpłynęło pismo Tomasza Arabskiego, szefa KPRM, które nieco inaczej naświetlało sprawę. Arabski poinformował, że lot prezydenta wojskowym samolotem jest niemożliwy „z uwagi na pozostawianie do operacyjnego wykorzystania w 36. Specjalnym

Pułku Lotnictwa Transportowego jednego samolotu TU-154 M oraz konieczność zapewnienia transportu dla delegacji RP”. Michał Kamiński odpowiadał: „Nikt się z takim barbarzyństwem wcześniej nie spotkał”. Zaraz po otrzymaniu pisma od Arabskiego prezydencji urzędnicy zajęli się sprawą wyczarterowania samolotu dla prezydenta.

Jak pisała „Rz”, w czasie jeszcze wcześniejszego spotkania, prezydent i premier poróżnili się w sprawie nominacji Lecha Wałęsy do... unijnej rady mędrców. Arabski twierdził wówczas, że prezydent Lech Kaczyński leci do Brukseli... prywatnie: „Nie ingerujemy w plany podróży prezydenta, ani prywatne, ani służbowe. Ale w oficjalnej delegacji do Brukseli są premier, minister finansów i minister spraw zagranicznych. Wniosek prezydenta o samolot dotyczył zatem celów prywatnych”.

Kategorycznie zaprzeczał temu prezydencki minister Mariusz Handzlik, który wskazywał na listę planowanych spotkań polskiego prezydenta: „Lech Kaczyński jest oczekiwany. Chcą się z nim spotkać Nicolas Sarkozy, prezydent Litwy i premier Czech”. A akredytację, umożliwiającą wstęp na obrady szczytu, Lech Kaczyński otrzymał od francuskiej prezydencji.

Uniemożliwił Lechowi Kaczyńskiemu obronę Gruzji

Podobne sytuacje pojawiały się wielokrotnie. Tej metody rząd Tuska użył, by uniemożliwić prezydentowi przeszkodzenie Putinowi w napaści na Gruzję. Przypomnijmy, że Lech Kaczyński wygłosił w Tbilisi historyczne przemówienie.

Jak mówił Adam Bielan w serialu „Reset”, przed wylotem do Gruzji minister Arabski również odmówił podstawienia samolotu. W tej sytuacji prezydencji urzędnicy zwrócili się pomoc do Amerykanów. Prezydent George Bush zaoferował Lechowi Kaczyńskiemu Air Force Two. I wtedy tupolew błyskawicznie okazał się dostępny.

Obronę Gruzji przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego politycy PO torpedowali wielokrotnie. Gdy doszło do ostrzelania kolumny samochodów z prezydentami Kaczyńskim i Saakaszwilim, marszałek Sejmu Bronisław Komorowski kpił: „Jeśli to był zamach, to powiedziałbym: jaka

wizyta, taki zamach. No, bo nie trafić z 30 metrów w samochód, to trzeba ślepego snajpera”.

Gdy prezydent Lech Kaczyński wykrył nielojalność i torpedowanie przez ministra Radosława Sikorskiego jego polityki w sprawie tarczy antyrakietowej, Sikorski powiedział w obecności minister Anny Fotygi: „Można być prezydentem, ale można być też chamem”.

Palikot: „Uzgadniałem ataki na Lecha Kaczyńskiego z Tuskiem”

Dziś wielu już tego nie pamięta, ale miesiące poprzedzające 10 kwietnia 2010 roku były czasem, w którym media nieporównywalnie mocniej atakowały prezydenta Lecha Kaczyńskiego niż jego brata. To prezydent był bowiem zawalidrogą, przeszkodą w realizacji rosyjsko-niemieckich interesów. Jak pokazali autorzy serialu „Reset”, członkowie rządu dogadywali się w sprawie wizyty w Smoleńsku z Rosjanami, ukrywając to przed Lechem Kaczyńskim.

Wcześniej materiał-kuriozum ukazał się w „Faktach” TVN w dniu jednego z głównych narodowych świąt, które z racji na zainteresowanie prezydenta polityką historyczną były dla niego wydarzeniami szczególnymi. I oto prowadzący „Fakty” Kamil Durczok nazwał zachowanie prezydenta wpadką, a następnie pokazał serię innych rzekomych wpadek Lecha Kaczyńskiego. W dniu narodowego święta!

Na ile ataki na Lecha Kaczyńskiego były zorganizowaną akcją, za którą stał Tusk? Bardzo przydatna do ustalenia, jak było, jest tu wypowiedź Janusza Palikota dla „Super Expressu” już po śmierci prezydenta, 21 września 2011 roku. Tabloid relacjonował to następująco: „Janusz Palikot podłączony do WYKRYWACZA KŁAMSTW: Ustalałem z TUSKIEM ATAKI na KACZYŃSKIEGO”. Dziennikarz tabloidu Jarosław Sulikowski pisał o Palikocie: „Dowiedzieliśmy, że konsultował swoje ataki na Lecha Kaczyńskiego z pre-

mierem Tuskiem i że po wyborach ma zamiar wejść do koalicji z PO”.

Wyzywanie od alkoholika też konsultował?

Palikot słynał wówczas z najbardziej chamskich ataków na Lecha Kaczyńskiego. Gdy Radio Zet ogłosiło, że Kancelaria Prezydenta kupiła za 3 tys. zł kilkaset małych butelek alkoholu dla celów reprezentacyjnych, Palikot uznał to za dowód alkoholizmu prezydenta. Wszystkie główne media ochotczo relacjonowały jego kuriozalne wypowiedzi: „Albo pan prezydent Kaczyński, zwierzchnik sił zbrojnych, zrezygnuje z pełnionego urzędu i rozpocznie odwyk, leczenie z tej bardzo trudnej choroby, jaką jest alkoholizm, albo przedstawi w ciągu kilku najbliższych dni wiarygodne świadectwo, że nie jest alkoholikiem”. Palikot dodał, że jeśli tak się nie stanie do środy, to tego dnia zwróci się do marszałka Sejmu Bronisława Komorowskiego z pytaniem, czy ma wystarczającą wiedzę na temat tego, czy pan prezydent Lech Kaczyński jest zdolny do wykonywania funkcji zwierzchnika sił zbrojnych w Polsce, czy nie. A gdyby się okazało, że w tej sprawie „będą wątpliwości”, to lubelski poseł oczekuje od marszałka Komorowskiego „podjęcia nie-

zbędnych konstytucyjnych kroków związanych z zagwarantowaniem Polsce, iż my prowadząc wojny w Afganistanie i innych miejscach świata, możemy być pewni, że zwierzchnik sił zbrojnych nie jest człowiekiem uzależnionym od alkoholu”.

Innym razem insynuował: „Czy ucieczki do Juraty i czerwone wino to nie środki terapeutyczne, stosowane przezeń w reakcji na problemy w relacjach rodzinnych z bratem i matką?”. Palikot twierdził też, że działający w opozycji bracia Kaczyńscy „byli głęboko związani z PRL-em” i stąd wziął się ich... radykalizm w zwalczaniu pozostałości dawnego systemu. „Oni sobie sami nie potrafili poradzić z tym PRL-em i z tym komunizmem wewnątrz swojej rodziny i siebie samych” – twierdził. **GP**



Filharmonia
Narodowa

Dyrektor artystyczny
Andrzej Boreyko

2023/2024



KTO WYSTROI FILHARMONIĘ?

**konkurs na projekt stroju
dla Artystek Chóru Filharmonii Narodowej**

więcej informacji na stronie filharmonia.pl

Czy okolice słynnego sanktuarium maryjnego w Gietrzwałdzie – miejscu jedynych w Polsce potwierdzonych przez Kościół objawień – zamienią się w składowisko tysięcy ton niebezpiecznych odpadów niemieckiego koncernu? Wielkie centrum dystrybucyjne Lidla, w którym przy huku setek tirów zwożone ma być 150 tys. ton śmieci rocznie, może wkrótce zniszczyć niepowtarzalny krajobraz tej historycznej warmińskiej wsi.

GROŹNE ODPADY PRZY SŁYNNYM SANKTUARIUM



Grzegorz Wierchołowski

RED. NACZELNY
NIEZALEŻNA.PL
albicia.com/GrzegorzWiercholowski

Oficjalnie nie ma się czym martwić. Wójt gminy Gietrzwałd (woj. warmińsko-mazurskie) i jej rada, która jednogłośnie poparła inwestycję Lidla na działce położonej w odległości kilkuset metrów od bazyliki, twierdzą, że przeciwnicy zakładu manipulują opinią publiczną. Centrum Dystrybucyjne Lidla ma być bezpieczne dla ludzi i środowiska, nieuciążliwe dla mieszkańców i – jak twierdzą – ma nie zakłócać chronionego przez prawo krajobrazu.

Podobnie sam Lidl. W reakcji na niedawny krytyczny wobec inwestycji tekst byłego marszałka województwa warmińsko-mazurskiego i senatora PiS Jerzego Szmita koncern przekazał: „Główną funkcją planowanego Centrum Dystrybucji w Gietrzwałdzie będzie dystrybucja przede wszystkim produktów spożywczych do kilkudziesięciu sklepów Lidl Polska zlokalizowanych w województwie warmińsko-mazurskim oraz części województw ościennych. [...] Chcielibyśmy zaznaczyć, że na terenie naszego magazynu surowce nie będą utylizowane, przetwarzane czy spalane. Nadajemy surowcom drugie życie, dlatego odpady będą na bieżąco przekazywane do recyklera. Lidl Polska spełnia wszelkie restrykcyjne wymagania, które ustawodawca nakłada na podmioty wytwarzające surowce wtórne – sieć uzyskała wszelkie niezbędne decyzje administracyjne, dba o zabezpieczenia pożarowe oraz prowadzi ewidencję ich transportu na bieżąco w czasie rzeczywistym”.

150 tys. ton odpadów

Malowniczo położoną w Obszarze Chronionego Krajobrazu Doliny Pastłki wieś Gietrzwałd okalają zielone wzgórza i historyczne, charakterystyczne dla pejzażu Warmii, aleje drzewne. Jeden z takich odcinków, liczący 24 drzewa i umieszczony w ewidencji zabytków, wójt gminy – nie bacząc na sprzeciw konserwatora zabytków – przeznaczył do wycięcia. Właśnie po to, by do planowanego Centrum Lidla mogły dojeżdżać tiry z odpadami. W skardze do wojewody, wystosowanej przez stowarzyszenie Zielony Zrównoważony Rozwój Warmii i Mazur, czytamy: „Konserwator zabytków 31.01.2023 roku wydał opinię negatywną odnośnie [wykreślenia z ewidencji zabytków] alei przydrożnej (składającej się z klonów i jesionów w ilości 24 sztuk tworzącą aleję Św. Jakuba na trasie pielgrzymek do sanktuarium Matki Bożej Gietrzwałdzkiej), która ma znaczenie historyczne i zabytkowe, niestety Wójt Gminy Gietrzwałd postanowił mimo wszystkich przeciwności wyciąć aleję, informując, że Gmina pokryje koszty nałożonej kary” (cyt. za portalem „Debata”).

Ale drzewa w historycznej alei – obronione zresztą tylko dzięki uporowi mieszkańców i obrońców Gietrzwałdu – to tylko czubek góry lodowej. A raczej góry śmieci. – Coraz bardziej zaczyna docierać do opinii publicznej, że to nie centrum dystrybucyjne, ale składowisko odpadów, w dodatku w dużej mierze niebezpiecznych. Rocznie chodzi o 150 tys. ton odpadów. To w przybliżeniu tyle, ile mogliby w ciągu roku wytworzyć łącznie mieszkańcy powiatów olsztyńskiego, ostródzkiego i szczycieńskiego. A przecież planowane

Jedyne takie miejsce

Objawienia maryjne w Gietrzwałdzie, które miały miejsce w 1877 roku, są jednym z najważniejszych wydarzeń w historii duchowości Polski.

Te wyjątkowe zdarzenia nie tylko wzmocniły wiarę katolicką wśród Polaków, ale także stały się symbolem polskości i narodowej tożsamości. Zwłaszcza na germanizowanych wówczas przez pruskie władze Warmii i Mazurach.

W małej wsi Gietrzwałd, położonej na Warmii, dwie młode dziewczyny, Justyna Szafryńska i Barbara Samulowska, doświadczyły serii objawień Matki Bożej. Objawienia te trwały przez kilka miesięcy i przyciągnęły dziesiątki tysięcy pielgrzymów z całej Polski.

Matka Boska, mówiąc do dziewcząt po polsku, podkreśliła znaczenie modlitwy i pokuty dla narodu polskiego. Jej słowa były interpretowane jako wezwanie do zachowania wiary i tradycji w trudnych czasach zaborów. Sanktuarium w Gietrzwałdzie stało się miejscem pielgrzymek i modlitwy za Ojczyznę. W 1977 roku, w setną rocznicę objawień, Kościół katolicki uznał je za autentyczne. To jedyne potwierdzone objawienia maryjne w Polsce.

Współcześnie sanktuarium w Gietrzwałdzie nadal jest ważnym miejscem pielgrzymek i modlitwy. Dla wielu Polaków Gietrzwałd jest symbolem trwałości i niezłomności polskiego ducha, a także przypomnieniem o tym, że wartości narodowe i duchowe są nierozdzielnie ze sobą związane.

NIEMIECKIE ŚMIECI W MIEJSCU MARYJNYCH OBJAWIEŃ

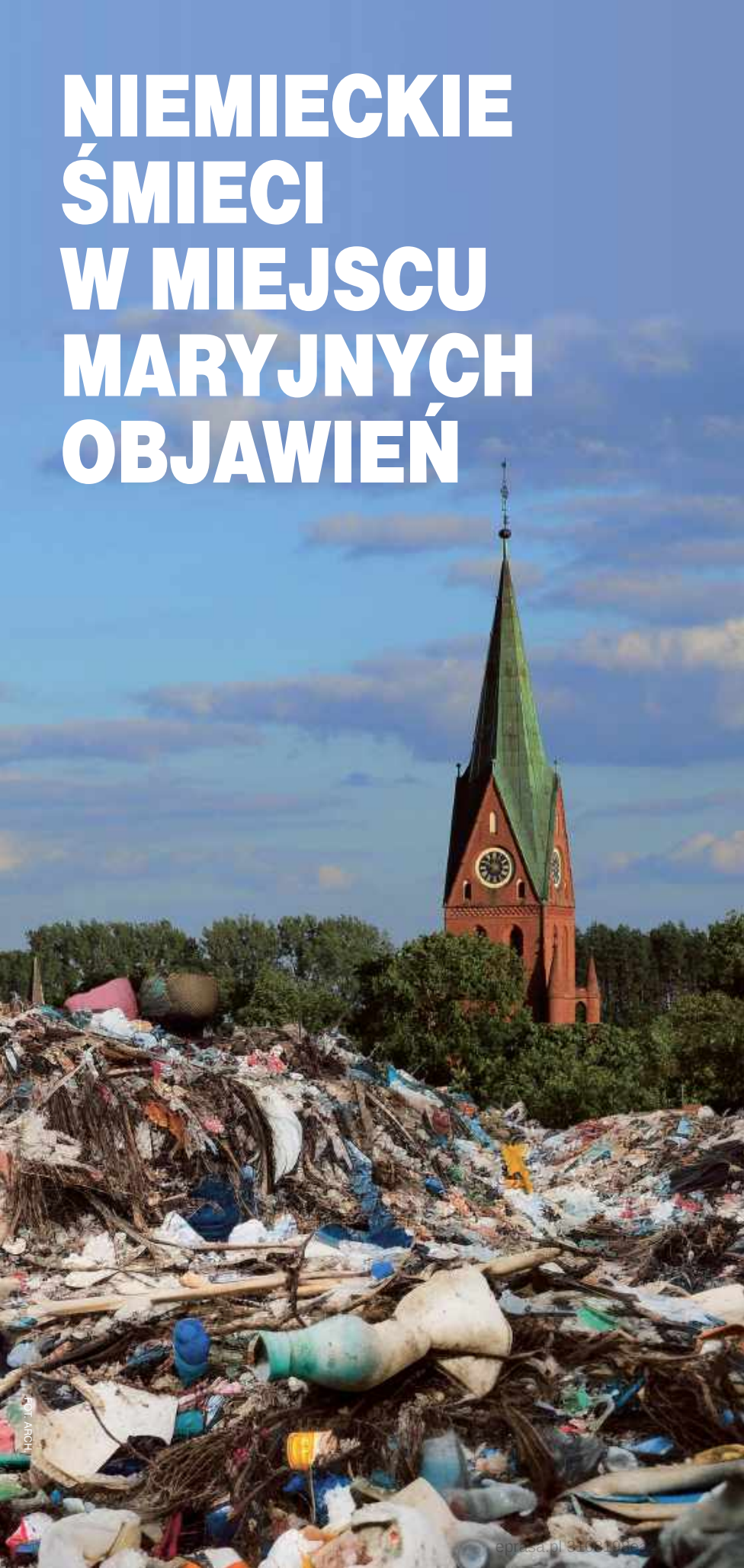
jest zwożenie do Gietrzwałdu takich odpadów jak azbest, oleje filtracyjne, urządzenia zawierające rtęć czy freony – mówi nam Jerzy Szmit.

I faktycznie. Zaglądamy do Karty Informacyjnej Przedsięwzięcia pn. „Budowa Centrum Dystrybucyjnego LIDL Gietrzwałd wraz z infrastrukturą techniczną”. Według dokumentu w Centrum rocznie zbierane będą następujące ilości odpadów:

- 75 ton opakowań zawierających pozostałości substancji niebezpiecznych lub nimi zanieczyszczonych;
- 75 ton opakowań z metali zawierających niebezpieczne porowate elementy wzmocnienia konstrukcyjnego, na przykład azbest;
- 150 ton materiałów i tkanin zanieczyszczonych substancjami niebezpiecznymi;
- 500 ton zużytych urządzeń zawierających m.in. freony i HCFC (organiczne związki z grupy freonów);
- 250 ton zużytych urządzeń zawierających inne niebezpieczne elementy;
- 500 ton nieorganicznych odpadów zawierających substancje niebezpieczne;
- 500 ton organicznych odpadów zawierających substancje niebezpieczne;
- 250 ton lamp fluorescencyjnych i innych odpadów zawierających rtęć;
- 300 ton urządzeń zawierających freony;
- 300 ton baterii i akumulatorów;
- 350 ton innych zużytych urządzeń elektrycznych i elektronicznych zawierających niebezpieczne składniki.

Do tego tysiące ton opakowań z tworzyw sztucznych, zmieszanych odpadów opakowaniowych, odpadów organicznych i nieorganicznych, baterii alkalicznych, tworzyw sztucznych, aluminium, leków, olejów i elektroniki.

W Karcie czytamy również: „Ilość odpadów ze sklepów Lidl to 154 tys. ton rocznie (dla porównania ilość odpadów, których usunięcia z naszego kraju Polska domaga się obecnie na forum unijnym od Niemców, wynosi 35 tys. ton – przyp. red.). Odpady będą przekazywane do zbierania, odzysku lub unieszkodliwiania specjalistycznym firmom. Wszystkie odpady będą magazynowane selektywnie w wyznaczonych do



FOT. ARCHIWUM PAŃTOWANIE WARSZAWY

tęgo celu miejscach w magazynie i na placu. Odpady niebezpieczne będą magazynowane selektywnie w sposób zabezpieczający środowisko i przekazywane do zbierania, odzysku lub unieszkodliwiania specjalistycznym firmom. Ścieki do zewnętrznej gminnej sieci kanalizacji sanitarnej”.

Śmieci wyżej niż bazylika

Jerzy Szmit zwraca uwagę także na inną sprawę. – Zdumienie budzą rozmiary planowanego obiektu. Ma on mieć długość 440 m, szerokość 150 m, a wysokość 24 m. To będzie ogromny budynek, stanowiący dominantę w historycznym układzie krajobrazowym Gietrzwałdu – mówi nam były marszałek województwa. Do tego ten kolosalny obiekt ulokowany zostanie zaledwie 1 km od centrum wsi.

Liczyby te znajdują potwierdzenie w Karcie Informacyjnej Przedsięwzięcia. Co więcej, są tam też dane dotyczące planowanego ruchu. Wynika z nich, że spokojną, urokliwą wieś czeka nie lada rewolucja. „Centrum będzie pracować 7 dni w tygodniu /24 h/doba/. Ruch pojazdów dobowy: osobowych – 180, TIR-ów – 160 (miejsce parkingowych na 299 os. i 148 TIR, każde miejsce parkingowe użyte będzie raz na dobę). Pojazdy będą wyjeżdżać na DK16, która od Gietrzwałdu do Ostródy jest jednopasmowa, bez pobocza” – takie są założenia inwestycji.

Niebezpieczne odpady zwożone do Centrum Dystrybucyjnego, szpetny przemysłowy kolos górujący nad bazyliką i wsią oraz hałas, smród i obciążenie wąskich dróg całodobowym ruchem ciężarowym to nie wszystko, co czeka mieszkańców, pielgrzymów i turystów. Protestujący przeciw inwestycji, m.in. Komitet Obrony Gietrzwałdu, alarmują również, że poprzez niwelację gruntów i przez prace ziemne zniszczona zostanie rzeźba chronionego terenu. I nie przesadzają, gdyż teren inwestycyjny jest znacznie pofałdowany, nienadający się do ruchu tirów czy wózków widłowych. Musi więc zostać wyraźnie zniwelowany (chodzi aż o 40 ha ziemi). A według wytycznych chociażby olsztyńskiej Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, która, co ciekawe, do inwestycji Lidla nie ma żadnych zastrzeżeń, „w grani-

cach obszaru chronionego krajobrazu obowiązuje zakaz wykonywania prac ziemnych trwale zniekształcających rzeźbę terenu”. Komitet Obrony Gietrzwałdu wskazuje przy tym zresztą, że niwelacja gruntu pod Centrum Lidla i wzniesienie tam ogromnego zakładu spowodowałoby wyłączenie spod ochrony krajobrazowej okolicznych terenów (w sumie około 200 ha), a co za tym idzie – zmianę ich przeznaczenia z gruntów rolnych na inwestycyjne. To zaś spowodowałoby 20-krotny wzrost cen tych gruntów, dziwnym zbiegiem okoliczności należących do jednego właściciela.

Jak na Centrum Lidla w takim miejscu mogły zgodzić się organy środowiskowe? Jak zauważa dziennikarz Adam Socha z lokalnego portalu „Debata” – autor najrzetelniejszych artykułów na ten temat: „Wójt Gminy Gietrzwałd zwolnił inwestora z obowiązku opracowania raportu oddziaływania inwestycji na środowisko. Dzięki temu nie musiał organizować konsultacji społecznych”. Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska (RDOŚ) w Olsztynie uznała zaś – jak już wspomnieliśmy – że obiekt... nie będzie stanowił ponadnormatywnego zagrożenia dla środowiska.

Argumentację dyrektor olsztyńskiej RDOŚ Agaty Moździerz wypunktował w mediach Komitet Obrony Gietrzwałdu oraz emerytowany pracownik samorządowy i ekspert prawny w dziedzinie ochrony środowiska Kazimierz Rzecki. Wytknięto zarówno pominięcie przez RDOŚ gigantycznego zakresu makroniwelacji terenu, zminimalizowanie problemu emisji spalin i hałasu, jak i zignorowanie niezgodności inwestycji z Miejscowym Planem Zagospodarowania Przestrzennego. Ten ostatni głosi chociażby, że „w granicach planu zakazuje się lokalizacji przedsięwzięć powodujących przekroczenie dopuszczalnych poziomów szkodliwych lub uciążliwych oddziaływań na środowisko, w tym w szczególności uciążliwych lub szkodliwych odpadów oraz pogorszenia warunków użytkowania terenów sąsiadujących np. poprzez emisję zapachów, dymów lub magazynowanie odpadów w eksponowanym miejscu”. A co do „eksponowanego miejsca”, to warto dodać, że obiekt Lidla gromadzący 150 tys. ton odpadów rocznie

będzie położony wyżej niż... iglica górującej jak dotąd w otoczeniu bazyliki.

„GP” skontaktowała się w sprawie Centrum Lidla i działań olsztyńskiej RDOŚ z wiceministrem środowiska Jackiem Ozdobą. Stwierdził on, że sprawdzi szczegóły tej inwestycji.

Radny komendant: Maryja chce Lidla

Sytuacja w Gietrzwałdzie ukazuje też złożony obraz powiązań między władzami lokalnymi oraz byłymi i obecnymi funkcjonariuszami policji.

Zacznijmy od tego, że budowa Centrum Dystrybucyjnego Lidla wywołała sprzeciw części mieszkańców gminy. Jacek Wiącek, prezes Stowarzyszenia „Razem dla Gietrzwałdu”, wcześniej znany m.in. z pomocy ukraińskim uchodźcom, nie tylko organizował protesty przeciw budowie, ale i zebrał podpisy pod wnioskiem o przeprowadzenie referendum w sprawie odwołania wójta gminy Gietrzwałd, Jana Kasprowicza, właśnie z powodu jego poparcia inwestycji. Zaraz potem wójt publicznie zaatakował Wiącka, oskarżając go o rzekome nieprawidłowości finansowe i wyłudzenie podpisów. Następnie podjął działania mające na celu zdyskredytowanie Wiącka, wywieszono m.in. komunikaty ostrzegające przed „oszustami” zbierającymi podpisy.

W domu Wiącka o godz. 6 rano pojawili się też policjanci z nakazem wydania list z podpisanymi popierającymi referendum. Przeszukano dom mężczyzny. Ta skandaliczna akcja związana była z zawiadomieniem zgłoszonym przez podwładną wójta ws. podejrzenia wprowadzenia przez Wiącka w błąd mieszkańców gminy podczas zbierania podpisów pod wnioskami o przeprowadzenie referendum.

Owo wyjątkowe zaangażowanie policji w sprawę jest o tyle interesujące, że członkiem rady nadzorczej Przedsiębiorstwa Usług Komunalnych w Gietrzwałdzie był do niedawna obecny Komendant Miejski Policji w Olsztynie, insp. Piotr Koszczał (następnie zwolnione przez niego miejsce w radzie zajęła jego żona, Jolanta), natomiast przewodniczącym Rady Gminy Gietrzwałd jest były komendant wojewódzkiej policji, najpierw w Olsztynie, a później w Łodzi – Janusz

Tkaczyk. Jak relacjonował Adam Socha na portalu „Debata”, podczas dyskusji z protestującymi przeciw inwestycji ludźmi Tkaczyk mówił m.in.: „Z tymi śmieciami to pan przesadza. Działamy na podstawie i w granicach prawa. To jest decyzja prywatnego inwestora na prywatnym gruncie”, „Gdyby w gminie były konieczne konsultacje przy tej inwestycji, to one by się odbyły. Prawo dało taką możliwość, żeby tych konsultacji gmina nie musiała robić”, „Maryja wybrała to miejsce, to prawda. I ona tu jest z nami. I może to, że ten Lidl tu przyszedł, to ona o tym zdecydowała”.

Jak pisała „Debata”, 24 maja kierowana przez byłego komendanta wojewódzkiego policji Tkaczyka rada gminy podjęła uchwałę, upoważniającą wójta do... ścigania sądowego krytyków wójta, przewodniczącego rady i radnych w związku z inwestycją Lidla. A więc wszyscy odważni ludzie broniący sanktuarium – z Jackiem Wiąkiem na czele – znaleźli się na celowniku samorządowców. Na szczęście miesiąc później wojewoda stwierdził nieważność tej absurdalnej decyzji...

To zresztą właśnie wojewoda warmińsko-mazurski Artur Chojecki okazał się najtrudniejszą przeszkodą dla środowiska forsującego niemiecką inwestycję (notabene zwolnioną – po objęciu ją uchwałą rady gminy Gietrzwałd ws. regionalnej pomocy inwestycyjnej – przez trzy lata od podatku od nieruchomości!). Uchylił on bowiem pozwolenie starosty olsztyńskiego Andrzeja Abako na budowę zakładu (Andrzej Abako jest autorem słów: „Co to jest 160 TIR-ów na dobę? [...] Czy Matka Boska objawiła się w Gietrzwałdzie po to, żeby mieszkańcy całe życie jedli korzonki?”).

Na tym jednak sprawa się nie skończyła. Lidl, gmina Gietrzwałd i właściciel ziemi, na której miało powstać Centrum Dystrybucyjne, złożyli skargę na decyzję wojewody do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Teraz więc wszystko w rękach sędziów.

Komitet Obrony Gietrzwałdu odniósł się do ostatnich działań wójta i Lidla w mediach społecznościowych: „LIDL, Wójt gminy Gietrzwałd Jan Kasprówicz przy akompaniamencie przewodniczącego rady gminy Janusza Tkaczyka oraz Starosty Olsztyńskiego Andrzeja Abako, a także właściciela gruntów, chcą nadal zbudować śmietnisko Lidla w Gietrzwałdzie z naruszeniem przepisów prawa. Złożyli oni skargę do WSA na decyzję Wojewody uchylającą pozwolenie na budowę wydane z naruszeniem prawa przez Starostę Andrzeja Abako. Pytanie, jaka siła ich do tego skłania? (...) Pomimo iż Wojewoda Warmińsko-Mazurski Artur Chojecki uchylił pozwolenie na budowę, gdyż złamanych zostało wiele przepisów prawa, nie mówiąc już o aspektach niewytłumaczalnego jawnego ataku na miejsce tak ważne dla Polaków, to i tak urzędnicy pozostają niewzruszeni i odgrają się dopięciem swego. Kim trzeba być, aby postępować w taki sposób?”.

GP



AlbiClub
„Gazety Polskiej”

Albicla.com



Najsilniejsza partia polityczna w Polsce

W ostatnich dniach użytkownicy portalu społecznościowego Strefy Wolnego Słowa mieli o czym pisać. Z mocnym komentarzem na Albiclę po długiej przerwie wrócił Marian Kowalski: skomentował odwołanie ministra zdrowia Adama Niedzielskiego. W swoim stylu!

Biuro Prasowe Narodowego Banku Polskiego poinformowało na Albicli o planach wyemitowania wyjątkowej monety kolekcjonerskiej z okazji Dnia Niepodległości Ukrainy. 24 sierpnia do obiegu trafi moneta „Przyjaźń i braterstwo to największe bogactwo”. „Wspólna emisja srebrnych monet o nominale – odpowiednio – 10 złotych i 10 hrywn to kolejny dowód owocnej współpracy pomiędzy Narodowym Bankiem Polskim i Narodowym Bankiem Ukrainy. Obie monety stanowią zestaw, a ich projekt tworzy kompozycyjną całość, układając się w kształt serca. Łączny nakład emisyjny zestawów wyniesie do 10 000 sztuk, z czego połowa będzie produkowana i sprzedawana w Polsce, a połowa w Ukrainie” – poinformował NBP na portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa. Dochód z monet zostanie przekazany na pomoc Ukrainie. Jak wygląda moneta? Zobaczcie na Albicli!

W wyjątkowym wydarzeniu wziął udział Klub „Gazety Polskiej” z Nowego Sącza, o czym klubowicze poinformowali publicznie – oczywiście na Albicli. „Na specjalne zaproszenie nasi klubowicze wzięli udział w uroczystościach wręczenia przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę Orderu Orła Białego, najwyższego polskiego odznaczenia, przyznanego pośmiertnie Studze Bożemu, księdzu Franciszkowi Blachnickiemu. Uroczystość odbyła się w Krośniku nad Dunajcem, na Kopiey Górze w Centrum Ruchu Światło-Życie, którego powstanie w 1969 roku zainicjował ks. Blachnicki. Prezydent RP wręczył Order na ręce przedstawicieli kontynuatorów dzieła ks. Blachnickiego” – czytamy w relacji nowosądeckiego Klubu, zamieszczonej na albicla.com.

W polityce też sporo się dzieje: z funkcją ministra zdrowia pożegnał się Adam Niedzielski. Sytuacja związana z jego dymisją wzbudziła sporo komentarzy. „Wyszło na to, że TVN jest najsilniejszą partią polityczną w Polsce. Wystarczy nagłośnić parę kłamstewek kodziarskiego ambicjonera i Niedzielski odwołany. O co zakład, że niemiecka agentura znachalnie i będzie domagać się głowy Błaszczaka, Czarnka i innych dobrych ministrów? Izba Lekarska zainteresowała sprawą prokuraturę, ale w sprawie Grodzkiego nie jest już taka bezkompromisowa. Wstyd!” – napisał na Albicli stały komentator mediów Strefy Wolnego Słowa Marian Kowalski.

Głośno jest też o słowach Przemysława Wiplera z Konfederacji o możliwym połączeniu z Koalicją Obywatelską. „Podobno Konfederacja wystąpiła do ministra edukacji o zmianę tekstu Róty: Czasem Niemiec będzie pluł nam w twarz, gdy koalicja z Weberem jest możliwa” – skomentował na Albicli redaktor naczelny „Gazety Polskiej” Tomasz Sakiewicz.

Tych, którzy nie mają jeszcze konta na Albicli, zapraszamy do dołączenia do polskiego portalu społecznościowego. Strefa Wolnego Słowa to gwarancja wolności wypowiedzi i braku cenzury. Zachęcamy, by przekonać się o tym osobiście.

albicla.com/Michał Kowalczyk



Piotr
Nisztor
albicia.com/PNisztor

WARSZAWA POD LUPĄ

Katowiccy śledczy, w ramach prowadzonego śledztwa, badają również wątek dotyczący nadzoru Ratusza nad MPO.

NOWE WĄTKI W WARSZAWSKIEJ AFERZE ŚMIECIOWEJ

ZLECENIE NA 21 TYS. ZŁ, UMOWY NA USŁUGI PRAWNE I BYŁY MENEDŻER PKP

W czerwcu 2020 roku Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania w Warszawie w czasie, gdy kierował nim Włodzimierz Karpiński, zawarło umowę zlecenie z Rafałem Baniakiem, m.in. na promocję sprzedaży i szkolenia z zakresu funkcjonowania instytucji dialogu publicznego. Według śledczych już wówczas w tym stołecznym przedsiębiorstwie obydwoj mieli rozpocząć proceder ustawiania za łapówki przetargów na zagospodarowanie odpadów.

To jeden z najpoważniejszych problemów Rafała Trzaskowskiego, prezydenta Warszawy. Śląski Wydział Zamiejscowy Prokuratury Krajowej w Katowicach prowadzi śledztwo w sprawie tzw. stołecznej afery śmieciowej. Zarzuty korupcji usłyszeli w nim Włodzimierz Karpiński, były prezes Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania (MPO), potem Sekretarz Warszawy i Rafał Baniak, były szef Pracodawców RP. Obydwaj przebywają w areszcie. Według katowickiej prokuratury, w latach 2020–2022 mieli oni przyjąć blisko 5 mln zł łapówek w zamian za ustawienie MPO w opiewających na 600 mln zł przetargach na zagospodarowanie odpadów. Jednak

postępowanie zatacza coraz szersze kręgi. Na początku sierpnia br. agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA), na polecenie katowickich śledczych, zabezpieczyli kolejne dokumenty w warszawskim Ratuszu i MPO. Wśród nich m.in. umowy zawierane przez kierowany przez Trzaskowskiego urząd z kancelarią KMD, w której partnerem jest prof. Michał Królikowski, wiceminister sprawiedliwości za rządów PO-PSL, obrońca Karpińskiego. Sprawę niedawno opisała „GP”. To jednak nie wszystko. Z ustaleń „GP” wynika, że śledczy zabezpieczyli też umowę, jaką w czerwcu 2020 roku kierowane przez Karpińskiego MPO zawarło z Baniakiem. Dlaczego śledczy badają ten wątek?

Tajemnice Raba Consulting

61-letni Włodzimierz Karpiński uchodził za jednego z najbardziej zaufanych ludzi Donalda Tuska. W okresie rządów PO-PSL był ministrem skarbu. W tym samym czasie wiceministrem tego resortu był Rafał Baniak. W listopadzie 2019 roku Karpiński został powołany na fotel prezesa stołecznego MPO. Ponad siedem miesięcy później – w czerwcu 2020 roku – kierowane przez niego przedsiębiorstwo zawarło umowę-zlecenie z Baniakiem, prowadzącym działalność gospodarczą pod nazwą Raba Consulting (została ona zlikwidowana miesiąc po zatrzymaniu i postawieniu mu zarzutów – 1 kwietnia 2023 roku). „Umowa obejmowała promocję sprzedaży i koncepcję dystrybucji usług, poszukiwanie nowych obszarów aktywności i nawiązywanie relacji biznesowych, monitoring legislacji gospodarczej oraz szkolenia z zakresu funkcjonowania instytucji dialogu społecznego” – wyjaśnia w piśmie do „GP” MPO. W zamian Baniak w ciągu trzech miesięcy współpracy wystawił faktury opiewające w sumie na 21 tys. zł (bez VAT). Te właśnie dokumenty związane z jego współpracą z MPO zabezpieczyło w spółce na początku sierpnia CBA. Jak miejskie przedsiębiorstwo komentuje działania śledczych? „(...) Funkcjonariusze CBA zażądali od Spółki określonego zestawu dokumentów. Zostały one przekazane tego samego dnia” – podkreśla MPO. Według śledczych, proceder korupcyjny w MPO miał ruszyć w kwietniu 2020 roku, czyli dwa miesiące przed podpisaniem z Baniakiem współpracy. – Wszystko wskazuje na to, że chodziło o pokazanie, iż dzięki tej umowie faktycznie ma on wpływy w MPO. Sporo na ten temat zeznali przesłuchani świadkowie. Wątek ten jest intensywnie badany – mówi „GP” osoba znająca materiały śledztwa.

Ponad 662 tys. zł

Z kolei w warszawskim Ratuszu agenci CBA zabezpieczyli dokumenty związane ze współpracą z kancelarią prof. Michała Królikowskiego, wiceministra sprawiedliwości w rządzie PO-PSL, obrońcy Karpińskiego. Sprawę ujawniła „Gazeta

Polska”. Napisaliśmy, że kancelaria Królikowskiego świadczyła usługi dla stołecznego Ratusza w czasie, gdy Karpiński był Sekretarzem Warszawy. Były minister skarbu w rządzie Tuska, a potem prezes MPO, został powołany na to stanowisko w kwietniu 2021 roku. Prezydent Trzaskowski oddał mu w nadzór nie tylko ponad 20 miejskich przedsiębiorstw (w tym MPO), lecz także stołeczny rynek odpadów, a także Biuro Ładu Korporacyjnego czy Biuro Informatyki. Karpiński zrezygnował ze stanowiska w marcu 2023 roku po postawieniu mu zarzutów i aresztowaniu. W sumie w latach 2021–2023, gdy był sekretarzem Warszawy, kancelaria prof. Królikowskiego zainkasowała ponad 662 tys. zł. Jej usługi zamawiało m.in. podległe Karpińskiemu Biuro Ładu Korporacyjnego. „Podjęcie współpracy w zakresie świadczenia usług prawnych na rzecz Biura Ładu Korporacyjnego przez kancelię KMD nastąpiło w następstwie rozstrzygnięcia transparentnego i konkurencyjnego postępowania w trybie przetargu nieograniczonego” – podkreśla Monika Beuth, rzecznik warszawskiego Ratusza.

Rezygnacja z powodów osobistych

Na czele Biura Ładu Korporacyjnego stoi Łukasz Górnicki. Karierę zawodową zaczynał w kierowanym przez Leszka Balcerowicza Ministerstwie Finansów, potem był pracownikiem Narodowego Banku Polskiego. Za rządów PO-PSL trafił najpierw do grupy PKO, a potem PKP, gdzie był m.in. prezesem spółki PKP Linia Hutnicza Szerokotorowa i członkiem Rady Nadzorczej PKP Cargo. Uchodzi za bliskiego współpracownika Jakuba Karnowskiego, którego Sławomir Nowak, będąc ministrem transportu, obsadził na fotelu prezesa narodowego przewoźnika kolejowego. Górnicki, po objęciu przez Trzaskowskiego stanowiska prezydenta stolicy, znalazł zatrudnienie w warszawskim Ratuszu. Jak poinformowała „GP” Monika Beuth, został on zatrudniony 27 grudnia 2016 roku „po wygranej konkursie na wolne stanowisko”. Początkowo był wicedyrektorem

Biura Funduszy Europejskich i Polityki Rozwojowej. W 2020 roku stanął na czele Biura Ładu Korporacyjnego. We wrześniu 2018 roku wszedł do Rady Nadzorczej stołecznego MPO. Był nawet jej przewodniczącym. W maju 2023 roku – jak wynika z KRS – przestał w niej zasiadać. Z jakiego powodu? „Pan Łukasz Górnicki – wskazując na ważne powody osobiste – w kwietniu br. złożył rezygnację z pełnienia funkcji członka Rady Nadzorczej MPO” – tłumaczy rzecznik Ratusza.

Ponad 55 tys. zł za analizę dotyczącą MPO

Jednak to właśnie na zlecenie kierowanego przez Górnickiego Biura Ładu Korporacyjnego kancelaria prof. Królikowskiego sporządziła opinię prawną dotyczącą zagadnień w sprawie „pomocy publicznej związanej z powierzeniem jednoosobowej spółce m.st. Warszawy – Miejskiemu Przedsiębiorstwu Oczyszczania w m.st. Warszawie (...) zadania własnego m.st. Warszawy polegającego na zapewnieniu czystości i porządku”. Kancelaria za wykonanie zlecenia zainkasowała ponad 55 tys. zł. Opinia została wydana w grudniu 2021 roku. Według śledczych, w tym czasie w MPO miał już trwać proceder korupcyjny, w którym kluczową rolę miał odgrywać właśnie Karpiński, a którego obrońcą w tej sprawie jest Królikowski.

To nie wszystko. Katowiccy śledczy w ramach prowadzonego śledztwa badają również wątek dotyczący nadzoru Ratusza nad MPO. W lutym 2023 roku, tuż po zatrzymaniach, Ratusz zakończył współpracę z kancelarią prof. Królikowskiego. „Decyzja (...) [ta] została podjęta z chwilą pojawienia się informacji o tym, że pracownik tej kancelarii świadczy usługi na rzecz pracownika Urzędu m.st. Warszawy. Urząd m.st. Warszawy dokłada wszelkich starań, by zapobiegać wystąpieniu konfliktu interesów” – podkreślał kilka tygodni temu Jakub Leduchowski ze stołecznego Ratusza. Królikowski nie jest również prokurentem nadzorowanego przez Urząd Miasta Warszawskiego Szpitala Południowego. Został nim w październiku 2021 roku.

GP



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

GRIGORIJ Z KONFEDERACJI.

Kogo Braun chce wprowadzić do Sejmu?

MARZENIE O ATAKU NUKLEARNYM NA KIJÓW

Wycieczki do Moskwy na kremlowskie zaproszenie, szczucie na uchodźców z Ukrainy, straszenie „ukrainizacją”, współpraca ze służbami PRL, bliskie relacje z prorosyjską Alternatywą dla Niemiec, pochwalanie bombardowania Kijowa, a wcześniej działalność w instytucjach podległych... Platformie Obywatelskiej. Choć liderzy Konfederacji wiedzą o bardzo kontrowersyjnych działaniach środowiska Grzegorza Brauna, to jego pozycja w ugrupowaniu pozostała stabilna.

Konfederację tworzą trzy formacje: Nowa Nadzieja, Ruch Narodowy oraz Konfederacja Korony Polskiej. Kilka lat temu w mediach pojawiły się spekulacje, że środowisko Brauna, lidera tej ostatniej partii, jest marginalizowane w Konfederacji i w efekcie koledzy z ugrupowania ostatecznie pozbędą się kontrowersyjnego polityka. Tak się jednak nie stało. Politycy, których aktywność wpisuje się w realizację rosyjskich



WSPÓŁPRACA TRWA

Braun od dawna straszy „ukrainizacją Polski” oraz „banderyzacją polskiej racji stanu”. Co ciekawe, Sławomir Mentzen wyraził przeciwny pogląd, przewidując, że może dojść raczej do polonizacji Ukraińców niż ukrainizacji naszego kraju. Ale to nie przeszkodziło w ich zgodnej współpracy.

interesów, wciąż są ważnym elementem Konfederacji. Na listach w całej Polsce znalazło się wielu przedstawicieli środowiska Korony. Wiadomo, że przynajmniej jeden kandydat tej partii będzie na każdej spośród 41 list do Sejmu, a sześciu z nich otrzymało jedynki, w tym Braun.

Moskiewskie wycieczki

Częstochowską jedynką Konfederacji do Sejmu będzie Tomasz Stala. W „Gazecie

Polskiej Codziennie” opisana została jego bardzo kontrowersyjna podróż do Rosji w 2018 roku. Ważną postacią wyjazdu był Leonid Swiridow, który został wydany z Polski na wniosek Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Wspomniany wyjazd został zorganizowany dla dziennikarzy przez Fundację Wspierania Dyplomacji Publicznej im. A. Gorczakowa. Została ona utworzona w 2010 roku na mocy dekretu Dmitrija Miedwiediewa, ówczesnego prezydenta Rosji. Kandydat na posła nie widzi nic złego w tego rodzaju podróżach. „Zostałem zaproszony na press tour przez Fundację im. Gorczakowa. Byłem tam jako dziennikarz” – mówił kandydat Konfederacji w rozmowie z „Codzienną”. Zapewnił, że negatywnie ocenia zarówno sowietyzm, jak i współczesną Rosję. Podczas podobnego wydarzenia ze Swiridowem w Moskwie spotkał się również Braun.

Eksperci od „bezpieczeństwa”

Z kolei jedynką z okręgu krośnieńsko-przemyskiego został Andrzej Zapałowski, wykładowca z Uniwersytetu Rzeszowskiego, który od lat współpracuje z Braunem. Kilka lat temu Zapałowski postulował wybudowanie płotu, który miał chronić Polskę przed nielegalną migracją. Polityk przekonywał wtedy, że zaporę powinna powstać na granicy z Ukrainą. Zapałowski kilka lat temu wypowiadał się dla Sputnika, gdzie straszył banderyzmem. Krótko po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę snuł w mediach społecznościowych przerażające wizje związane z zagrożeniem ze strony przybywających z Ukrainy uchodźców „o innym kolorze skóry”. Popierał tworzenie „patroli obywatelskich”, które miały pilnować porządku w Przemyśle. Właśnie to miasto było wówczas najważniejsze z punktu widzenia organizowania pomocy dla Ukraińców szukających schronienia w obliczu wojny. Doniesienia o problemie z agresywnymi uchodźcami okazały się dezinformacją. Zostały zdementowane przez podkarpacką policję.

Z kolei dwójką z Bydgoszczy będzie Sławomir Ozdyk. Kandydat ten występował w mediach jako ekspert od prawicowej ekstremy niemieckiej. Co ciekawe, Ozdyk

prowadzi w Berlinie... strzelnicę. Szczególnie interesuje się prorosyjską Alternatywą dla Niemiec (AfD). Właśnie z tą partią współpracuje środowisko Brauna. W zeszłym roku polityk gościł w Berlinie na zorganizowanym przez AfD międzynarodowym spotkaniu. Niedawno natomiast Braun zaprosił przedstawicieli młodzieży tej partii na zwiedzanie polskiego Sejmu. Wspomniany Ozdyk mówił niedawno w wywiadzie dla „Najwyższego Czasu”, że jego firma ochroniarska dostała zlecenie na ochronę ministra rolnictwa Federacji Rosyjskiej podczas Zielonego Tygodnia w Berlinie. Jak wspominał, w 2009 roku na tym wydarzeniu obecny był również Władimir Putin.

Na początku maja ujawniliśmy, że jednym z kandydatów Konfederacji do Sejmu będzie Ireneusz Jabłoński, który współpracował z wywiadem PRL. Informacje o jego starcie zostały później potwierdzone na konferencji prasowej ugrupowania. Poinformowano, że Jabłoński ma wystartować z drugiego miejsca sejmowej listy Konfederacji z Sieradza (woj. łódzkie). Jabłoński był w PRL szkolony na współpracownika wywiadu, tzw. nielegala. To fakt opisany sześć lat temu przez „Gazetę Polską”. Publikacja doprowadziła do odwołania Jabłońskiego ze stanowiska wiceprezenta Łodzi, zastępcy prezydent Hanny Zdanowskiej z PO. Wielokrotnie przekonywał on, że nie zrobił nic złego. Jabłoński jest ważną postacią we współtworzącej Konfederację frakcji Grzegorza Brauna. Od dawna także utrzymuje bliskie kontakty i wspiera oskarżaną o prorosyjskość Akcję Wyborczą Polaków na Litwie.

Co istotne, opisani Braun, Zapałowski, Ozdyk oraz Jabłoński szczególnie interesują się kwestią szeroko pojętego bezpieczeństwa państwa. Kilka dni temu w Sejmie wzięli udział w posiedzeniu parlamentarnego zespołu ds. wolności badań publikacji i debaty publicznej, podczas którego odbyła się dyskusja pod hasłem „Bezpieczeństwo przede wszystkim”. Rozmawiano m.in. o bezpieczeństwie militarnym, ekonomicznym i tożsamościowym. Głównie tymi sprawami będą chcieli zajmować się w Sejmie kandydaci związani z Braunem.

Nie ma mowy o marginalizacji

Jak dowiedziało się „GP”, istniał scenariusz, który osłabiałby środowisko Brauna wewnątrz Konfederacji w obliczu wyborów. Tak się jednak nie stało. Jak słyszymy od osób wspierających Konfederację, niektórzy konfederaci z przymrużeniem oka nazywają Brauna „carem Grzegorzem” lub „Grigorijem”, czasami niby żartobliwie powtarzają „Biała rasa, biały stan, biała siła – Grzegorz Braun”. Polityk od dawna straszy „ukrainizacją Polski” oraz „banderyzacją polskiej racji stanu”. Co ciekawe, Sławomir Mentzen wyraził przeciwny pogląd, przewidując, że może dojść raczej do polonizacji Ukraińców niż ukrainizacji naszego kraju. Ale to nie przeszkodziło we współpracy tych polityków.

Szefowie Konfederacji wiedzą, jaką działalność prowadzi Braun. Zdają sobie również sprawę z zagrożeń, które się z nią wiążą. Choć temat budził w ugrupowaniu poważne kontrowersje, to nie zdecydowano się na pozbycie Brauna. Patrząc na potencjał choćby Sławomira Mentzena, wydaje się, że nawet ta niewielka liczba kandydatów Korony na dobrych miejscach wyborczych wcale nie jest porażką Brauna. Ich obecność pokazuje, iż frakcja polityka ustabilizowała swoją pozycję w Konfederacji.

Tomasz Grabarczyk, niewywodzący się ze środowiska Grzegorza Brauna kandydat numer jeden ugrupowania w Łodzi, twierdzi, że nikt nie myśli o marginalizowaniu którejkolwiek partii współtworzącej Konfederację. – Współpraca trwa i dobrze się układa. Widać po sondażach, że idziemy w dobrym kierunku, dobrze się dopełniamy – mówi w rozmowie z „GP”. Podkreśla, że Grzegorz Braun przede wszystkim trafia do osób o poglądach konserwatywnych, dla których ważne są wartości patriotyczne. – Grzegorz Braun zyskał wśród nich popularność, jest wartością dodaną dla Konfederacji – ocenia Tomasz Grabarczyk.

W ugrupowaniu istniał spór co do tego, jak wizerunek polityka wpłynie na poparcie całego ugrupowania. Niektórzy obawiali się, że Braun zniechęci część wyborców, szczególnie tych, dla których najważniejsza



Kilka miesięcy temu Tomasz Gryguć, współpracownik Grzegorza Brauna, wyjechał na Białoruś. Gościł m.in. w tamtejszym parlamencie.

Politycy, których aktywność wpisuje się w realizację rosyjskich interesów, wciąż są ważnym elementem Konfederacji. Na listach wyborczych w całej Polsce znalazło się wielu właśnie takich przedstawicieli środowiska Korony.

jest walka o wolny rynek. Dla liderów Konfederacji istotny był jednak m.in. fakt, że osoby sympatyzujące z Braunem w przeszłości mocno angażowały się w kampanię wyborczą. Chodziło również o zatrzymanie najbardziej konserwatywnych środowisk. – Konfederacja bez Brauna byłaby czymś w rodzaju prawego skrzydła PO – mówi „GP” osoba dobrze znająca układ sił w Konfederacji, chcąc zachować anonimowość.

Człowiek Brauna współpracował z PO, marzył o ataku nuklearnym na Kijów

Jednak środowisko Brauna nie jest wolne od osób związanych z Platformą. Niedawno w mediach głośno było o Tomaszu Gryguću publikującym pod pseudonimem „Pan Nikt”. „Dziwię się, że Rosja jeszcze nie zbombardowała Kijowa i tej całej Ukrainy pociskami nuklearnymi. Myślę, że to na zdrowie wielu państwom, wielu ludziom by wyszło. Nuklearna zagłada nad Dnieprem” – mówił w jednym z opublikowanych nagrań. O niektórych faktach

z jego przeszłości przypominał Zbigniew Girzyński. Gryguć pisał dla „Gazety Wyborczej”, był także rzecznikiem prasowym grupy Eurozet, szefem działu PR Polsatu i Provident Polska. W 2005 roku był jednym z PR-owców PO i to on, jak podawał „Newsweek”, miał przyprowadzić do tego środowiska Igora Ostachowicza. W 2005 roku, gdy PO przegrała wybory, zaczął pracę w firmie Action, której prezesem był Jacek Krawiec. Obaj w 2008 roku zaczęli pracę w Orlenie. Krawiec został prezesem, a Gryguć pełnił funkcję dyrektora biura komunikacji korporacyjnej. Gryguć od kilku lat promuje swoją publicystykę w środowiskach prawicowych, posługując się często przekazem zbieżnym z rosyjską propagandą. Kilka miesięcy temu wyjechał nawet na Białoruś. Gościł m.in. w tamtejszym parlamencie, co zostało nagłośnione w białoruskich mediach. Gryguć blisko współpracuje właśnie z Braunem. Wielokrotnie promował wydarzenia szefa Korony i brał w nich udział w charakterze jednego z głównych gości zaproszonych przez polityka Konfederacji. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

CZAS AMATORÓW SIĘ SKOŃCZYŁ

Historia polityków sprzeciwu w ostatniej dekadzie pokazuje, że w polityce skończył się czas amatorszczyzny. To o tyle dziwne, że patrzymy na największe partie polityczne w Polsce i nie widzimy tam wybitnych wirtuozów politycznych, ale raczej dość topornych wyrobników. Wiele się wydaje, że będą wśród tych wróbbli prawdziwymi orłami. Są jednak szybko po kolei sprowadzani na ziemię. Paweł Kukiz, Ryszard Petru czy Szymon Hołownia nie dali rady stworzyć nowej jakości. Swoją szansę stracił również Michał Kołodziejczak. Temu wiejskiemu watażce wydawało się, że na hasłach kontestacji systemu zdoła wjechać ze spektakularnym sukcesem na Wiejską. Najprawdopodobniej tak się jednak nie stanie i sam lider AgroUnii już to wie. Gdyby było inaczej, to nie chodziłby po prośbie do polityków PSL. W każdym razie Polakom – gremialnie – nie wystarczy już opowieść o złych politykach i osuszaniu warszawskiego bagna. Potrzebują profesjonalizmu i rzetelnej oferty. Chcą takiego kandydata i wodza, w którego idei się zakochają. Nadal możliwe jest, że przyjdzie ktoś spoza duopolu PiS i PO i zaproponuje coś nowego. Problem jest jednak taki, że nie widać takiej postaci na odległym horyzoncie. Na pewno nie jest to Konfederacja, która skończy raczej w roli ciekawostki niż realnej siły. Nie prezentuje bowiem żadnej spójnej idei poza sprzeciwem. Patrząc na liderów tego ugrupowania nie ma też wątpliwości, że żadnej idei nie urodzą. Po prostu większość tych polityków jest już po intelektualnej menopauzie. W jakimś sensie system już się zamknął. Nie musi to być koniecznie złe zjawisko. Niebawem zaletą jest jego stabilność. Wiem, że to marne pocieszenie, ale chociaż wybór staje się prosty. Oferty znamy. Prawo i Sprawiedliwość przypomina, jaka była opozycja. Nie możemy udawać, że nie wiemy i że nas ktoś oszukuje. Wszyscy wszystko wiedzą – jak mawiał klasyk.

GP

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

PROGRAM ODNALEZIONY

W 32. numerze „Do Rzeczy” ukazał się ciekawy tekst Sławomira Siwka „Księstwo pomorskie Donald”. Autor polemizuje z popularną tezą, że Tusk nie ma programu, i wykazuje, że takowy istnieje, i to od początku lat 90. Siwek przypomina, że to wtedy młodemu politykowi liberalnemu marzyło się wykreowanie ruchu na rzecz autonomii poszczególnych regionów naszego kraju, począwszy od jego rodzimych Kaszub. Nie spotkało się to jednak z ciepłym przyjęciem zainteresowanych, stosowna partia nie powstała, przez lata jednak tworzyła się niejako w zastępstwie specyficzna polityka Gdańska. Najlepiej oddał ją w słowach (a ja, naiwny, nie do końca w to wtedy wierzyłem) mój trójmiejski znajomy, tłumacząc mi, że władze tego miasta prowadzą taką politykę, nie tylko historyczną, ale właściwie każdą, jakby Gdańsk znajdował się jedynie pod tymczasowym zarządem polskim. A były to czasy, gdy Platforma rządziła jeszcze w skali kraju, więc nie było potrzeby emocjonalnej ucieczki przed PiS w rojenia o rzekomej świetności wolnego miasta. Potem proces przyspieszył, przywracano elementy szemranego dziedzictwa, również kosztem polskiej pamięci, wreszcie wiceprezydent zrównał odpowiedzialność Polaków i Niemców za 1 września 1939 roku, by na finał niemiecka wycieczka radośnie odśpiewała swoją ludową piosenkę, która dla wielu Polaków była przed laty ostatnią usłyszaną w życiu muzyką. Tymczasem jednak w 2019 roku pojawił się program radykalnej decentralizacji, faktycznie zaś dekompozycji państwa, oddający samorządom większość kompetencji centrum, a państwo zostawiając w roli tymczasowej fasady. Dokument firmował prof. Antoni Dudek, a na sztandary wzięły go liczne liberalne organizacje i samorządy. Warto do niego wrócić, bo kto wie, może za chwilę będziemy mieli 16 ciągnących w różne strony Gdańsków, a powstałym bałaganem ktoś na pewno chętnie się zaopiekuje zza jednej lub drugiej, mocno fikcyjnej już wtedy, granicy.

GP



NIECH POLSKA BIERZE PRZYKŁAD Z USA. UKRAIŃSKI RZĄD TEŻ MUSI BYĆ ROZLICZANY

ROZMOWA Z DR. JANEM MATKOWSKIM

Nie może być tak, że w zamian za obronę przed rosyjskimi hordami wszystko w polityce międzynarodowej należy się rządowi ukraińskiemu. Prawdopodobnie taka myśl kiełkuje w głowach decydentów w Kijowie i dlatego niektórzy z nich wypowiadają się nieprzychylnie o Polsce – mówi „Gazecie Polskiej” dr Jan Matkowski z Uniwersytetu Narodowego – Politechniki Lwowskiej.



Rozmawia
**Grzegorz
Wszolek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Relacje polsko-ukraińskie przechodzą ważną próbę. Najpierw spór o zboże, gdzie Polska zgadza się na tranzyt produktów rolnych, ale nie na zalewanie rynku i straty dla rodzimego sektora. Potem prezes ukraińskiego IPN kwestionuje ludobójstwo na Wołyniu. W końcu premier Denys Szmyhał mówi o „szkodliwych działaniach” Polski ws. ochrony gospodarki. O co chodzi w tym sporze? Czy zostanie on ugaszony, a może wręcz przeciwnie?

Na wstępie zaznaczyłbym, że stosunki polsko-ukraińskie powinny mieć charakter partnerski, a nie dobrosąsiedzki czy przyjaźnielski. Do niedawna w publicystyce wspominało się nawet o unii między naszymi państwami, co jest nierealistyczne. Relacje mogą być dobre lub trudne, ale budowane na zasadach partnerskich. Z kolei mówienie o stosunkach braterskich to tylko mit. Wiadomo, że potrzebna jest współpraca, i to ścisła. Jeśli dzisiaj zakładamy, że stosunki polsko-ukraińskie są dobrosąsiedzkie, a nie partnerskie, oznaczałoby to współpracę tylko ze względu na niebezpieczeństwo ze strony Federacji Rosyjskiej i wojnę za wschodnią granicą Polski. W sytuacji, kiedy inwazja się zakończy, istnieje obawa, że partnerskie

relacje przemijają. Jeśli mowa o stosunkach dobrosąsiedzkich, to Polacy otworzyli swe domy i serca dla ukraińskich uchodźców, Rzeszów stał się międzynarodowym hubem dla tranzytu broni, Warszawa przekazuje ogrom sprzętu wojskowego na front. Ale z drugiej strony Ukraińcy uważają, że broniąc swojego kraju, przelewają krew w imieniu Zachodu i Polaków. Gdy Polacy mówią o potrzebie wyrażania wdzięczności przez Kijów, to na Ukrainie panuje takie samo przekonanie, tylko w drugą stronę. Tak zobrazowałbym stosunki dobrosąsiedzkie. Agresja rosyjska wpłynęła na podjęcie partnerstwa między Polską a Kijowem, ale – takie jest moje, złe przecucie – ono się skończy wraz z zakończeniem działań militarnych.

Stosunek do Ukrainy, znajdującej się w morderczo trudnej sytuacji gospodarczo-militarnej, obrazuje „urlop” dla rzecznika MSZ Łukasza Jasiny. On domagał się większego otwarcia na kwestię rozliczeń historycznych ze strony Kijowa. W drugą stronę to tak na ogół nie działa, choć Andriej Melnyk został odsunięty z kierowniczych funkcji w MSZ, gdy krytykował Polskę.

Zapewniam pana, że Ukraińcy są wrażliwi ze względu na nocne alarmy i odgłos bomb. To wywiera wpływ na psychikę i codzienne funkcjonowanie obywateli, nie tylko żołnierzy walczących za swój kraj. Nie wykluczam, że dlatego czasem politycy reagują inaczej,

niżbyśmy tego oczekiwali. Ukraina powinna zostać nie tylko oswobodzona, ale chciałbym, by koalicja sił międzynarodowych weszła na terytorium Rosji i zneutralizowała Władimira Putina oraz jego kamarylę. Tyle że są to oczywiście mrzonki, a nie realistyczne podejście do tematu. Na razie nie wiemy, jak zakończy się wojna: Ukraińcy płacą ogromną cenę w ludziach, infrastrukturze. Po stronie okupanta giną zdemoralizowani więźniowie i kryminaliści, mięso armatnie, a po ukraińskiej wyszkoleni, wybitni żołnierze i inteligencja. Proszę sobie wyobrazić, że Rosja odpowiada za zniszczenie ponad 50 proc. gospodarki w okupowanym państwie. Ukraińska gospodarka w zasadzie ogranicza się do rolnictwa, które z kolei dzierży w swych rękach oligarchia – 50 rodzin, które nie są ukraińskie z pochodzenia. Ona nadal rządzi na Ukrainie, posiada ziemię i jest reprezentowana przez państwo. Rolnicy natomiast są traktowani jak chłopci pańszczyźniani. Świadomość z czasów Imperium Rosyjskiego nadal funkcjonuje w głowach najbogatszych ludzi w kraju. Pojawiają się nawet pomysły, by po wojnie zamknąć granicę na okres trzech lat dla opuszczających kraj mężczyzn.

W jakim celu?

Żeby obywatele pracowali na miejscu. I pomagali w odbudowie gospodarki. Zboże nie jest „ukraińskie” w tym sensie, że produkcją zajmują się międzynarodowe korporacje. To nie ukraiński chłop przerzuca plody rolne do Afryki. Podsumowując:

międzynarodowy kapitał przemawia do Polaków ustami urzędników w Kijowie i lobbuje za własnymi interesami. Na tym polega problem w sporze o tranzyt zboża.

Czy obraz Polski w ukraińskim rządzie jest zróżnicowany? Bo jest ewidentna przepaść między treścią wystąpień i wpisów Wołodymyra Zełenskiego, Ołeksija Daniłowa, Rusłana Stefańczuka pod adresem Warszawy, a z drugiej strony premiera Denysa Szmyhala.

Przypomina to trochę grę w dobrego i złego policjanta. Moim zdaniem Polska musi być bardziej stanowcza w stosunkach z Ukrainą. Owszem, powinna pomagać jej nadal, bo końca wojny nie widać i codziennie giną ludzie. Jednocześnie polscy politycy powinni jednak stawiać warunki, zachowywać się tak jak amerykańska administracja. Ukraińcy nie mogą sobie na zbyt wiele pozwolić w rozmowach z przedstawicielami USA i są rozliczani z wielomiliardowych funduszy pomocowych. Nie może być tak, że w zamian za obronę przed rosyjskimi hordami wszystko w polityce międzynarodowej należy się rządowi ukraińskiemu. Prawdopodobnie taka myśl kielkuje w głowach decydentów w Kijowie i dlatego niektórzy z nich wypowiadają się nieprzychylnie o Polsce. Istnieje też z perspektywy ukraińskiej zagrożenie, że w końcu ziryтую Amerykanów, którzy – w przypadku niepowodzeń w kontrofensywie – zaczną pytać, po co wchodzili w spory z Polakami. Podsumowując: trzeba rozmawiać z Kijowem tak, jak robi to USA.

Czyli Polska powinna przykręcić śrubę ukraińskim politykom, podnosząc wiele trudnych spraw publicznie, jednocześnie nie rezygnując z pomocy dla sąsiada?

Dokładnie do tego namawiam. Polska może również pomagać Ukrainie w budowaniu własnej demokracji i w walce z oligarchią. Są na to sposoby – przede wszystkim, służby mogłyby zająć się firmami oligarchii ukraińskiej w Polsce i sprawdzić, czy to one „przypadkiem” nie stoją za wywozem zboża z Ukrainy. Można wiele rzeczy uzyskać, nie drażniąc przy tym Ukraińców jako narodu.

Mówienie o tym, że strona ukraińska powinna być nam bardziej wdzięczna, na przykład w kontekście zboża, jest na miejscu? Może wspomnienie o Wołyniu, ale w kontekście choćby podpisania jakiegoś memorandum na prace po zakończeniu inwazji, też za takowe należałoby uznać?

Tyle że dla rządzących w Kijowie historia naprawdę nie ma znaczenia. Dla nich najważniejszym argumentem jest siła militarna i sprawy gospodarcze. Kwestia Wołynia – proszę mi uwierzyć – to kompletnie obca kwestia dla ukraińskiej administracji. Tamtejsi politycy tylko pod publiczkę, dla zwiększenia poparcia, od czasu do czasu wracają do historii i utożsamiają się z bohaterami narodowymi. Przed inwazją część elit wręcz wyśmiewała Majdan i heroizm swojego narodu, ale na to już nie ma miejsca od lutego 2022 roku. A to dlatego, że kraj potrzebuje ludzi do walki. Memorandum ws. Wołynia nie zmieni nic, dopóki Warszawa nie będzie dysponowała taką machiną sprawczą jak Stany Zjednoczone.

To, że Polacy pomagają militarnie i otworzyli swoje domy, wpłynie na pierwszeństwo dla naszych firm w odbudowie Ukrainy? Czy jednak Kijów patrzy na kierunek niemiecki – mimo że wiadomo, jak z tą pomocą Berlina było w lutym 2022 roku?

Dla oligarchii ukraińskiej pomoc ze strony Polski znaczy mniej niż układy gospodarcze i wielkie zyski. Trudno też jednoznacznie powiedzieć, czy Niemcy będą liderować w odbudowie Ukrainy. Z pewnością od dawna się do tego etapu szykują. Biznes niemiecki przygotowuje oferty nie do odrzucenia, bo mają zasoby i wiele firm zainteresowanych wejściem do tego kraju po wojnie.

W kontekście odbudowy Ukrainy: polskie firmy miałyby brać udział w jej realizacji, a rząd uczestniczyć w międzynarodowym przedsięwzięciu. Nie dostrzegam jednak konkretów w tej sprawie, a do końca wojny jeszcze, niestety, daleka droga. Pamiętajmy też, że partnerstwo nie może opierać się jedynie na biznesie.

Jedno nie powinno dziwić – w Polsce „osiadło” ponad 1,5 mln uchodźców, ogromna część z nich pracuje na nasz PKB, a nie w ojczyźnie. Można spokojnie założyć, że wielu Ukraińców zostanie w Polsce na stałe – ich kraj, nawet, jeśli wygra wojnę, za co trzymamy kciuki, będzie zdewastowany, a obecne miejsce zamieszkania jest dla nich bardziej atrakcyjne. Czy na tym tle nie będzie różnic między rządami w Warszawie i Kijowie?

To ważny temat i rzeczywiście będzie kolejnym potencjalnym zarzewiem konfliktu. Oprócz tego, co powiedział Mychajło Podolak o konkurencji gospodarczej po inwazji, i to nie tylko z Polską, Kijów zaostrzy regulacje dotyczące pobytu Ukraińców w Polsce. Już teraz słychać głosy, że oprócz ciężkich strat zadanych przez Rosję, drugim uderzeniem w ojczyznę jest masowa emigracja. Nie ulega wątpliwości, że warunki życia i pracy w Polsce dla uchodźców będą ważnym punktem do rozwiązania w stosunkach polsko-ukraińskich.

Zachodni sojusznicy krytykują – najczęściej anonimowo, wysyłając komunikaty do prasy – postępy ukraińskie w kontrofensywie. A co na temat walk sądzą zwykły obywatele? Też są rozczarowani?

Ukraińcy czerpią wiedzę z ukraińskich gazet i portali, w których dominuje narracja sukcesu – od początku wojny. Rzadko wspomina się o problemach własnej armii, natomiast podaje się intensywnie wiadomości o potężnych stratach okupanta. Gdy jednak utrzymuje się kontakty z przebywającymi na froncie wolontariuszami lub żołnierzami, to sytuacja wygląda gorzej. Z oczywistych względów ukraińskie władze i armia nie przekazują żadnych szczegółowych informacji na temat prowadzonych operacji. Z moich obserwacji wynika, że działania na froncie w ostatnich tygodniach nie są zbyt korzystne dla Ukrainy. Trzeba się bronić wspólnie, odpierać brutalne ataki Rosjan na ludność cywilną i odbić ukraińskie ziemie.

GP

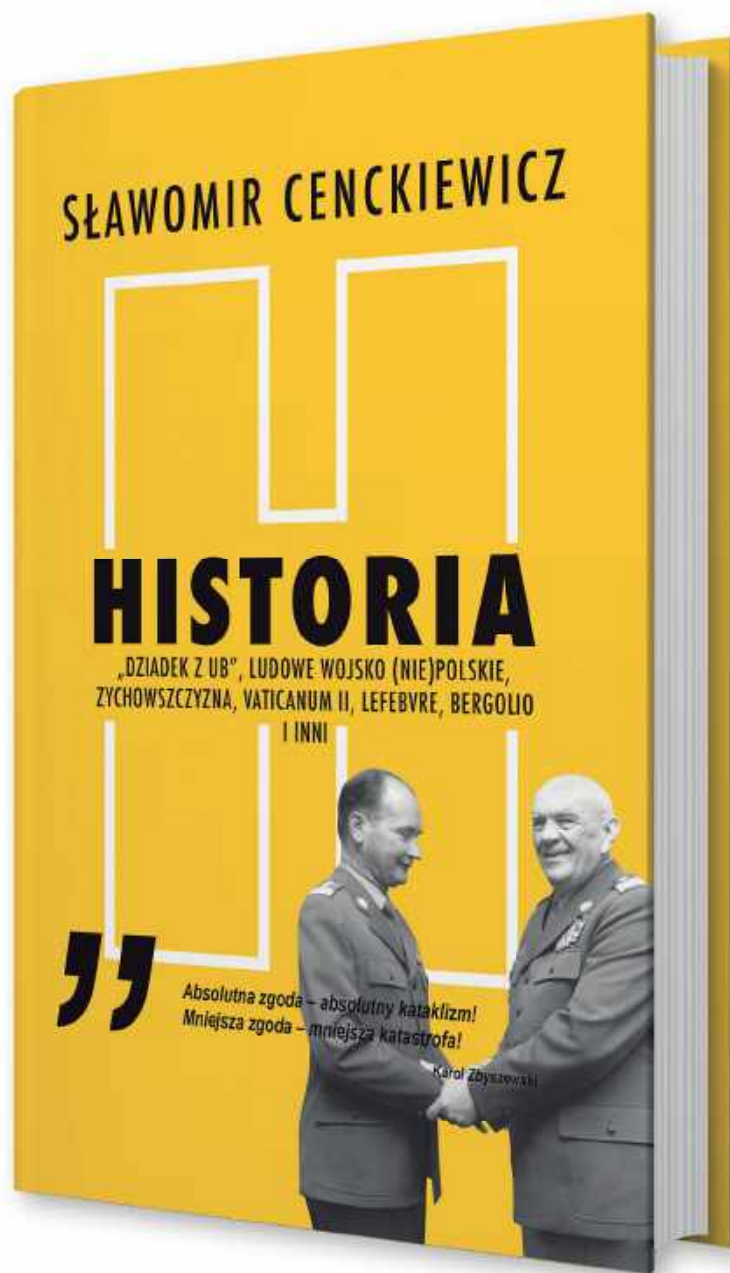
HISTORIA

TRZECIA
OSTATNIA
CZĘŚĆ
TRYLOGII!



**EDYCJA
LIMITOWANA**

**Koszulka
dostępna TYLKO
w Sklepie
Gazety Polskiej**



Zamów
sklep.GazetaPolska.pl
722 111 655

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer **722 111 655**

Dane do przelewu lub wpłaty na pocztę: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa. Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
W tytule przelewu prosimy wpisać: Tytuł książki, imię i nazwisko oraz adres wysyłki.

eprasa.pl 3108198ea2

Dożywocie bez warunkowego, pedofile bez przedawnienia

ZMIANY W KODEKSIE KARNYM. PRZESTĘPCY MUSZĄ SIĘ BAĆ

Nowe kategorie przestępstw, surowszy wymiar kar za najcięższe zbrodnie, zniesienie przedawnienia w przypadków gwałtów na dzieciach czy „bezwzględne” dożywocie dla morderców. Wkrótce wchodzi w życie nowelizacja Kodeksu karnego, która wprowadza sporo ważnych zmian w polskim prawie. Pomagających w walce z najcięższymi przestępstwami.

Grzegorz Broński
albicla.com/GrzegorzBronski

Jest odwieczne pytanie, czy istnieją sprawcy brutalnych przestępstw szczególnie niebezpieczni, którzy muszą być na stałe wyeliminowani ze społeczeństwa, na stałe izolowani. Jeżeli przyjmijemy założenie, że pewna wąska grupa sprawców nadaje się do zaliczenia do takiej kategorii, czyli nie ma realnej możliwości ich resocjalizacji, a jedynie konieczność wyizolowania od społeczeństwa, bo w przypadku odzyskania wolności będą popełniać kolejne przestępstwa, to musimy się zgodzić, że taka kara jest potrzebna – tłumaczy „Gazecie Polskiej” sędzia Łukasz Kluska, prezes Sądu Rejonowego w Pruszkowie, zapytany m.in. o „bezwzględne” dożywocie pozbawienie wolności, bez możliwości starania się o warunkowe przedterminowe zwolnienie.

A taka kara pojawi się w znowelizowanym Kodeksie karnym.

Bezpieczeństwo uczciwych osób

Reformie Kodeksu karnego przygotowanej przez Ministerstwo Sprawiedliwości przyświecał główny cel: „Zwykli Polacy muszą mieć poczucie bezpieczeństwa, a to przestępcy mają się bać”. Cytowano również badanie CBOS, z którego jednoznacznie wynikało, że aż 69 proc. Polaków chce zaostrzenia kar dla przestępców. „Surowsze kary, jakie wprowadzamy, mają być nie tylko nieuchronne, mają odstraszać i zapobiegać ponownemu popełnianiu przestępstw. Mają też zadośćuczynić ofiarom przestępstw” – tłumaczył wówczas wiceminister sprawiedliwości Marcin Warchoł.

Wprawdzie nowelizację procedowano w parlamencie w zeszłym roku, a prezydent podpisał ustawę późną jesienią, ale vacatio legis, czyli czas na przygotowanie do wprowadzenia nowych przepisów, został znacznie wydłużony. Zasad-

KARA DOŻYWCIA

Skazani na taki wyrok będą mogli się ubiegać o warunkowe zwolnienie dopiero po 30 latach, a okres próby przy warunkowym zwolnieniu będzie obowiązywał aż do śmierci takiej osoby.

nicza część reformy Kodeksu karnego wejdzie więc w życie 1 października. Co się zmieni?

Odsiadki zbrodniarzy będą dłuższe

Przede wszystkim podniesiona zostanie górna granica terminowej kary pozbawienia wolności – z 15 do 30 lat, a równocześnie zlikwidowana zostanie osobna kara 25 lat więzienia. Dlaczego to tak ważne? Pozwoli sądom na elastyczne wymierzanie kar. Przykładowo zabójca dotychczas mógł usłyszeć do 15 lat więzienia, a ćwierć wieku lub dożywocie były karami szczególnymi, czyli orzekanymi wyjątkowo rzadko. Teraz odsiadka dla sprawców najcięższych przestępstw będzie mogła mieć dowolną długość – aż do 30 lat.

Oczywiście w Kodeksie karnym pozostanie dożywocie, ale i ta kara ulegnie istotnym zmianom. Skazani na taki wyrok będą mogli się ubiegać o warunkowe zwolnienie dopiero

po 30 latach, a okres próby przy warunkowym zwolnieniu będzie obowiązywał aż do śmierci przestępcy. Najważniejsze jednak jest to, że wprowadzona zostanie kara dożywotniego pozbawienia wolności bez możliwości warunkowego zwolnienia. Będzie to możliwe w dwóch przypadkach: gdy sprawca już wcześniej popełnił zbrodnię i był skazany na dożywocie lub co najmniej 20 lat, a także „jeżeli charakter i okoliczności czynu oraz postępowanie i charakter sprawcy wskazują, iż jego pozostawienie na wolności spowoduje trwałe niebezpieczeństwo dla życia, zdrowia, wolności lub wolności seksualnej innych osób”.

Znacznie zaostrzone zostaną kary za przestępstwa na tle seksualnym. Chociażby gwałciciel dziecka dzisiaj może być skazany maksymalnie na 15 lat, wkrótce – do 30 lat, a nawet dożywocie. Podobnie za gwałt ze szczególnym okrucieństwem.

„W przepisach znalazły się nowe typy kwalifikowane zgwałceń, np. na kobiecie ciężarnej, z posługiwaniem się bronią palną czy z utrwalaniem obrazu i dźwięku tego czynu. Obecnie za te czyny grozi od 2 do 12 lat pozbawienia wolności, a będzie od 3 do 20 lat więzienia” – podkreślało Ministerstwo Sprawiedliwości.

Kara według winy

O nowelizację Kodeksu karnego, która wkrótce wejdzie w życie, „Gazeta Polska” zapytała prezesa Sądu Rejonowego w Pruszkowie Łukasza Kluskę, zarazem sędziego Sądu Okręgowego w Warszawie orzekającego w sprawach karnych. Nadchodzące zmiany ocenia on pozytywnie. Zwraca uwagę, że samoistna kara 25 lat pozbawienia wolności była niezwykle rzadko stosowana i w takiej formie straciła sens dalszego bytu.

– Teraz będzie możliwość miarkowania kary. Obecnie w sytuacjach, gdy z różnych powodów sąd uznawał wymiar 15 lat za niewystarczający, musiał przechodzić na karę 25 lat albo pozostawać przy łagodniejszym – wyjaśnia sędzia Kluska. Bo pomiędzy nimi istniała swoista „próżnia”. To się właśnie zmieni.

A „bezwzględne” dożywocie? Sędzia Kluska przypomina, że podobna dyskusja toczyła się odnośnie do sprawców brutalnych przestępstw seksualnych, którzy kończyli odbywanie kary, a nadal byli osobami niebezpiecznymi. Stąd powstanie słynnego ośrodka w Gostyninie.

– Wydaje się, że ta kara wychodzi naprzeciw problemowi. W szczególnych, zapewne rzadkich przypadkach pozwoli sądowi taką osobę na stałe izolować – podkreśla sędzia.

Ale przecież sąd może – i często to robi – orzec, że osoba skazana na dożywocie będzie mogła się starać o warunkowe przedterminowe zwolnienie dopiero po 30, 40 latach. – Tak, to celna uwaga. Trzeba jednak pamiętać, że sędziowski wymiar kary to jedno, a ustawowy, czarno na białym zapisany w kodeksie, to drugie – wyjaśnia nasz rozmówca. – To będą szczególnie rzadkie sytuacje, możliwe tylko w przypadku najcięższych przestępstw, wobec najbardziej niebezpiecznych sprawców.

Gwałciciel dziecka ścigany do śmierci!

Nowelizacja dotyczy nie tylko wymiaru kary. Wprowadzone zostaną również istotne zmiany systemowe – chociażby skończy się bezkarność pedofilów, którzy unikali odpowiedzialności, bo ich ofiary milczały przez wiele lat, a gdy w końcu wyznały prawdę, okazywało się, że oprawcy nie poniosą odpowiedzialności, bo minął czas pozwalający na ściganie zwyrodnialców. To się wreszcie zmieni. Wprowadzone zostaną bowiem ograniczenia przedawnień przestępstw pedofilskich, a gwałt na dziecku nigdy nie będzie ulegał przedawnieniu. – Skoro ustawodawca już wcześniej zdecydował się na przykład na nieprzedawnianie zbrodni popełnionych przy użyciu aparatu państwa w czasach PRL-u, to o wiele bardziej haniebne czyny, jak krzywdzenie dzieci, zasługują na zastosowanie takiej instytucji. Uważam, że w tych przypadkach takie rozwiązanie również zasługuje na aprobatę. Dlaczego mają się przedawniać tak makabryczne przestępstwa? – retorycznie pyta sędzia Kluska. Pojawia się też nowe kategorie przestępstw. Osoby spoza środowiska prawniczego mogą być zdziwione, że dotychczas planowanie zabójstwa było trudne do udowodnienia. A tym samym ukarania. Co często wykorzystywali obrońcy oskarżonych: chciał zabić, czy tylko mówił, że chce zabić? Teraz takie rozważania na sali rozpraw staną się bezcelowe, bo już za samo planowanie zbrodni lub przyjęcie takiego zlecenia będzie groziło do 15 lat za kratkami.

– Jest to rozwiązanie dość czytelne, nie będzie konieczności mozolnego analizowania formy studialnej, tylko zostaje wprowadzony nowy typ czynu przestępczego – dodaje karnista. **GP**



Leszek
Galarowicz
albicia.com/LeszekGalarowicz

KOŚCIÓŁ POMAGA zagubionym w nałogach

„NIE WOLNO NISZCZYĆ SIEBIE, BO NIE ŻYJESZ DLA SIEBIE”

Zespół KEP ds. Apostolstwa Trzeźwości i Osób Uzależnionych wystosował w ostatnich dniach lipca apel do wierzących, aby podjęli post w intencji trzeźwości narodu. Apel jest związany z sierpniem, który jest w Kościele tradycyjnie miesiącem abstynencji. Jest też okazją do głębszego wejrzenia w te akcje, które podejmuje Kościół, aby pomóc osobom pogrążonym w nałogach. To dzieło, o którym wciąż za mało się mówi i jest za mało doceniane.

Sierpień w tradycji polskiego Kościoła jest przeżywany jako miesiąc abstynencji od roku 1984. Biskupi uczynili tak dlatego, żeby przez ofiarę trzeźwości uczcić wielkie rocznice, takie

jak cud nad Wisłą czy Powstanie Warszawskie. Po to, aby uhonorować pamięć Polaków, którzy przelewali krew za ojczyznę, ale też w imię szacunku dla uroczystości maryjnych: Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i Matki Bożej Częstochowskiej. Hasło tegorocznego wydarzenia brzmi: „Przez abstynencję wielu do trzeźwości wszystkich”.

Całkowita abstynencja

Przy tej okazji warto podkreślić akcje związane z nałogami, szczególnie alkoholizmem, które podejmuje Kościół katolicki w naszym kraju. Jest wiele inicjatyw, które wspierają w dążeniu do trzeźwości, ale też w różny

sposób pomagają osobom uzależnionym. Część działań koncentruje się na promowaniu całkowitej abstynencji. Jedną z najbardziej znanych jest Krucjata Wyzwolenia Człowieka. Została ona powołana przez ks. Franciszka Błachnickiego i Ruch Światło-Życie. Jej główne założenie polega na całkowitym wyrzeczeniu się alkoholu. Istnieją dwie możliwości podjęcia zobowiązań abstynencji: 1) Na jeden rok. Wtedy ktoś staje się kandydatem do KWC; 2) na cały czas przynależności do KWC, przez co staje się członkiem Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Jaki jest sens tej formy postu? Rezygnacja z alkoholu jest „osobistym darem podjętym z pobudek mi-

DLA MŁODYCH
Kościół wyciąga też pomocną dłoń do ludzi młodych „z problemami”, szczególnie alkoholików i narkomanów. Jedną z takich grup, która działa na całym świecie, jest Wspólnota Cenacolo.

Prawie 80 procent uzależnionych młodych ludzi, którzy przychodzą do Wspólnoty Cenacolo, wychodzi z uzależnień bez tradycyjnych terapii czy dużych pieniędzy na leczenie.

łości i odpowiedzialności za dobro drugiego człowieka”. Dla członków Krucjaty abstynencja to też czyn osobistej wolności, za-dośćuczynienie za grzechy pijaństwa, wyraz miłości do ludzi uzależnionych, sposób pracy nad sobą, a nawet znak miłości do Ojczyzny. Członkowie Krucjaty świadczą wobec innych przede wszystkim swoim stylem życia, ale nie tylko. Organizują też spotkania modlitewne i formacyjne członków KWC, pielgrzymki w intencjach trudnych problemów społecznych, uroczystości religijne i towarzyskie bez alkoholu (na przykład wesela, zabawy sylwestrowe), pomagają osobom uzależnionym, organizują rekolekcje dla uzależnionych, podejmują działania profilaktyczne wśród dzieci i młodzieży etc.

Pomoc dla młodzieży z nałogami

Kościół wyciąga też pomocną dłoń do ludzi młodych „z problemami”, szczególnie alkoholików i narkomanów. Jedną z takich grup, która działa na całym świecie, jest Wspólnota Cenacolo. Jej historia sięga 1983 roku, kiedy pierwsza z nich została założona przez siostrę Elwirę Petrozzi we Włoszech. W Polsce są cztery takie domy, w których młodzież uzależniona od narkotyków, alkoholu, hazardu czy innych zniewoleń może odnaleźć pomoc. Jednak to chrześcijańskie stowarzyszenie przyciąga nie tylko młodych zmagających się z nałogami, ale też osoby niezadowolone, rozczarowane, zbuntowane czy szukające swojego miejsca w życiu. Do wspólnoty nie są jednak przyjmowani ludzie młodzi z zaburzeniami psychicznymi, takimi jak na przykład schizofrenia, bowiem nie można im zapewnić opieki specjalistów: psychoterapeutów czy lekarzy. Mimo tego prawie 80 proc. uzależnionych młodych ludzi, którzy przychodzą do Wspólnoty, wychodzi z uzależnień bez tradycyjnych terapii i dużych pieniędzy na leczenie. Na razie w Polsce są tylko domy dla chłopców. Rzadko zdarza się, żeby młodzież sama chciała skorzystać z pomocy Wspólnoty. Zazwyczaj to rodzice muszą podjąć decyzję o umieszczeniu w niej dziecka. Aby zostać przyjętym, nie wystarczą tylko chęci. Najpierw osoba zainteresowana zostaje skierowana na tzw. kolokwia, kiedy poznaje styl życia wspólnoty, zastanawia się nad swoją wolą przemiany. Potem kilka dni spędza w jednym z domów wspólnoty i dopiero wtedy decyduje, czy nadal chce do niej wstąpić.

Specjalistyczne wsparcie dla osób uzależnionych

Kościół oferuje uzależnionym też specjalistyczne ośrodki, które niosą pomoc osobom z nałogami. Zakon Braci Mniejszych Kapucynów Prowincji Warszawskiej prowadzi w Zakroczymiu Ośrodek Apostolstwa Trzeźwości im. Ojca Benignusa Jana Sosnowskiego. Ośrodek pomaga uzależnionym m.in. od alkoholu, narkotyków i hazardu, wspiera ich rodziny i osoby usiłujące nieść pomoc uzależnionym w kraju i za granicą. Franciszkańskie Centrum Profilaktyki i Terapii Uzależnień w Chęcinach specjalizuje się w leczeniu za-

leźnienia od substancji psychoaktywnych, ale przyjmuje na terapię także osoby, które oprócz narkomanii doświadczyły problemów z alkoholem i hazardem. W większości oddziały ośrodka mieszczą się w budynkach przyklasztornych należących do Klasztoru franciszkanów. Przy franciszkańskim klasztorze co piątek o godz. 18.00 organizowane są mitingi AA (tzw. grupa „Asyż”) oraz dla uzależnionych od narkotyków. Działa też poradnia dla samych uzależnionych oraz ich rodzin. Ośrodek pomaga też osobom współuzależnionym, m.in. kobietom, które żyją z osobami uzależnionymi. Dla takich ludzi są organizowane specjalne warsztaty. Przy ośrodku powstał też jego oddział: Hostel „Wspólnota” dla uzależnionych od alkoholu.

Modlitwa za uzależnionych

Osoby uzależnione Kościół katolicki wspiera też poprzez modlitwę, choćby podczas Drogi Krzyżowej w intencji trzeźwości. Te odbywają się w różnych miastach w Polsce. Jedną z nich jest terenowa Droga Krzyżowa w intencji trzeźwości, prowadząca z kościoła w Nowej Słupi do sanktuarium na św. Krzyżu. Osoby walczące z nałogiem, ich rodziny i środowiska wspierające ideę trzeźwości, przeszły nią w pierwszy piątek Wielkiego Postu. Droga Krzyżowa była częścią Tygodnia Modlitw o Trzeźwość Narodu, który cyklicznie odbywa się w marcu. To akcja, która zachęca do umiarkowanego picia alkoholu lub całkowitej abstynencji.

Kościół katolicki w Polsce pomaga osobom, które zmagają się z nałogami w bardzo szerokim zakresie: poczynawszy od modlitwy, przez zachętę do całkowitej abstynencji, aż do specjalistycznych ośrodków, które niosą pomoc osobom uzależnionym. Oprócz wspomnianych, jest wiele innych akcji. Funkcjonują też programy, które mają ścisły związek z wiarą, choćby Program Dwunastu Kroków skierowany do alkoholików wychodzących z nałogu. Warto podkreślić, że te akcje przynoszą wymierne sukcesy w postaci wielu uratowanych z nałogu osób. Jan Paweł II powiedział: „Nie wolno niszczyć siebie, bo nie żyjesz dla siebie. Kiedy więc degradujesz siebie przez nałóg, to równocześnie niszczysz drugich. Szkodzisz twojej rodzinie, twoim dzieciom. Osłabiasz społeczeństwo, które liczy na twoją trzeźwość, zwłaszcza przy pracy”.

GP

GRUPA WEBERA W NATARCIU

Im bliżej wyborów, tym bardziej beczelnie niemieccy politycy wtrącają się w polskie sprawy, chcąc najwyraźniej ingerować w demokratyczny proces wyborczy. Manfred Weber w wywiadzie dla telewizji ZDF zapowiedział, że Prawo i Sprawiedliwość „będzie zwalczane”. Kiedy jednak został wyzwany do debaty przez premiera Mateusza Morawieckiego, to strach go obleciał. Jedynie pracownicy biura Webera przekazali portalowi Politico, iż Niemiec nie weźmie udziału w debacie, bo jego przedstawicielem w Polsce jest... Donald Tusk. Jakież to symboliczne!



**ZŁOTE
myśli**

#Weber



Oskar
@Szafarowicz2001

Manfred Weber (straszący wcześniej „zaporą ogniową”) w wywiadzie w ZDF: „PiS systematycznie atakuje państwo prawa. Jest naszym wrogiem i będzie zwalczane”. Postawienie spraw jasno – rozwijająca się Polska, z najniższym bezrobociem i największym wzrostem PKB w UE, z budową CPK i elektrowni atomowej, z rozbudową portu w Świnoujściu, z użegłownieniem Odry – to wróg Niemiec! W sumie nie dziwię się lękowi Niemiec.



Gutab
@BatugWojciech

Manfred Weber, przewodniczący EPL oświadczył, że PiS jest jego wrogiem i będzie przez niego zwalczany. Już w Gdańsku śpiewają „Heili, Heilo, Heila”, blokują Odrzańską Drogę Wodną, port w Świnoujściu, wilkiem patrzą na CPK, polski atom, chcą przejąć władzę – przystąpił Tuska. Niemcy.



Jacek Piekara
@JacekPiekara

Czemu Manfred Weber publicznie wzywa do walki z PiS jako wrogiem? Bo on i inni niemieccy szowiniści tolerują tylko jeden rodzaj Polaków: współczesnych folksdojczów chętnych do pomocy w niewolnictwie i niszczeniu Polski. Dlatego Grupie Webera tak potrzebna jest Platforma Obywatelska.



Ryszard Terlecki
@RyszardTerlecki

Opozycja przerażona zapowiedzią referendum. Ci pseudodemokraci jak ognia boją się demokracji. Kampania zbudowana na oszustwie i agresji nie wytrzyma konkurencji z faktami. Nie pomoże ani zagranica (Weber), ani ulica (Tusk i zwoźni autokarami zwolennicy). Polacy wiedzą, co wybrać.

DZIKA PRYWATYZACJA

W ubiegłym tygodniu poznaliśmy treść pytań w referendum, które ma zostać przeprowadzone wraz z wyborami parlamentarnymi. Pewnym zaskoczeniem było pierwsze z pytań, które dotyczyło prywatyzowania państwowego majątku. Jednak tuż po zaskoczeniu przyszło rozeźlenie – szczególnie w kręgach Platformy Obywatelskiej – która zasłynęła z wielu rzeczy, a z wyprzedzania polskiego majątku szczególnie. Donald Tusk zachodzi w głowę co będzie, jeśli Polacy twardo opowiedzą się przeciwko dzikiej prywatyzacji, oddawania koncertów paliwowych, lotnisk, kolei w obce ręce. Jaką wtedy Tusk miałby kartę przetargową dla swoich zachodnich mocodawców? Jakie frukty mógłby im obiecać w zamian za wsparcie swojej kariery?



PROBLEM Z GIERTYCHEM



Roman Giertych opublikował na Twitterze wpis, w którym zadeklarował, że rozważa startowanie do Senatu z okręgu obejmującego Warszawę, poza tzw. paktem senackim opozycji. Wszystko po tym, gdy mecenas przeliczył się, jeśli chodzi o poparcie swojej kandydatury do izby wyższej. Jego startowi ostro sprzeciwiła się Lewica, która zapowiedziała, że i tak wystawi przeciw niemu kontrkandydata. Ostatecznie opozycja zostawiła Giertycha z niczym. Z powodu prowadzonego przeciwko niemu przez prokuraturę postępowania przebywa co prawda na emigracji, ale jako czeladnik farmy tzw. trolli internetowych Giertych nadal jest groźny. Trudno uwierzyć, by Tusk zgodził się rzucić mecenasowi lwom na pożarcie – wszak nie od dziś wiadomo, że tonący i brzytwy się chwyci...



Piotr
Grochmalski

Koniec chińskiego cudu

Chiny znalazły się w pułapce, z której jeśli wyjdą, to potężnie poturbowane. Dotąd władza największej w historii świata partii, Komunistycznej Partii Chin, która liczy ponad 100 mln członków, opierała się na niepisanej umowie ze społeczeństwem: w zamian za szybki rozwój kraju polityka pozostanie wyłączną domeną następcy Mao Zedonga. Ale ta konstrukcja wali się na oczach coraz bardziej zdesperowanych Chińczyków. Widać, że bezpowrotnie kończy się złoty okres ekspansji gospodarczej, a zaczynają się ogromne problemy.

Ajeszcze nie tak dawno, gdy ostatecznie Xi Jinping pod wpływem fali protestów zdecydował się – pod koniec ubiegłego roku – wycofać rygorystyczne ograniczenia związane z COVID-19, większość analityków sądziła, że wywoła to gwałtowny skok chińskiej ekonomiki. Trzy lata drakońskich ograniczeń, które uderzyły w linie dostaw, spowodowały, że gospodarka drastycznie spowolniła. Skala tego wyhamowania nie miała precedensu od czasu prorynkowych reform Deng Xiaopinga z końca lat 70., a więc od bez mała półwiecza.

Politykę „zero COVID-19” Xi wykonał, aby spotęgować swoją autorytarną władzę. Rozbił mit przyjaznego, otwartego państwa. A tuż przed wybuchem pandemii, w maju 2019 roku,

wezwał członków KPCh do „nowego długiego marszu”, a więc odwołał się do krwawej legendy Mao i okresu brutalnej walki z Kuomitangiem. Odrodził tym samym kult jednostki. Odtąd miał się skończyć pragmatyzm i polityczny umiar epoki Denga. Xi widział w sobie nowego wielkiego wodza, który poprowadzi naród do wielkości. Putin miał wskrzesić sowiecko-rosyjskie imperium, a Xi – znów uczynić z Chin Państwo Środka.

Jak zauważał Bogdan Góralczyk w swojej książce „Nowy długi marsz”, nowy cesarz nie ukrywał, że zakłada „trudną i ciężką przeprawę, z niemałą liczbą ofiar”. To, co nastąpiło wkrótce, było szokujące. Xi w trakcie pandemii zastosował metody, które przeorały Chiny. Wrócił powszechny strach. W trybie przyspieszonym wdrożył

też mechanizmy cybernadzoru nad społeczeństwem.

Zniewolone społeczeństwo

Gdy pod presją niebezpiecznie zrewoltowanych Chińczyków Xi się ugiął i „wyzwolił” pod koniec 2022 roku społeczeństwo z owej klatki radykalnych zakazów, w jakiej je zamknął, wydawało się, że wszystko wróci do normy. W oczekiwaniu na wielki wzrost gospodarczy Chin skoczyły na rynkach światowych ceny ropy, a na początku marca 2023 roku ówczesny chiński premier Li Keqiang ogłosił, że ChRL osiągnie wzrost na poziomie 5 proc. realnego PKB. Wielu zachodnich analityków uważało, iż przekroczy on nawet 7 proc.

Ale ten doświadczony szef rządu, który od dojścia Xi do władzy stał u jego boku, odpowiadając za gospodarkę Chin, w tym





samym marcu, w którym ogłosił swoją prognozę, został zastąpiony przez niekompetentnego Li Qiang, bezgranicznie lojalnego wobec przywódcy czerwonego imperium. Ta zmiana była już oczywista, gdy Xi został w październiku 2022 roku przez XX Krajowy Zjazd KPCh klepnięty na trzecią kadencję.

Tym samym doszczętnie zniszczył system rotacji u władzy stworzony przez Deng Xiaopinga. Miał on uchronić ChRL od przekleństwa skrajnie autorytarnych rządów Mao. Nowy imperator przedstawił wówczas sześciu członków Stałego Biura Politycznego KC, którzy mieli stanowić jego najbliższe zaplecze polityczne.

Pierwszy z tej grupy wszedł za Xi na scenę w Wielkiej Hali Ludowej właśnie Li Qiang, który całą swoją karierę zawdzięcza wiernej służbie przywódcy Chin.

Został w 2004 roku jego osobistym asystentem, gdy imperator był wówczas ledwie sekretarzem KPCh w Szanghaju. Przez trzy lata towarzyszył mu jak cień we wszystkich poczynaniach, pisał mu przemówienia i artykuły do lokalnego organu partyjnego, był też jego uszami i oczami. Ale taki człowiek, pozbawiony doświadczenia i kompetencji gospodarczych, jest najgorszym z możliwych kandydatów na trudne czasy, przed jakimi stoją Chiny.

Fala, która przeraziła Xi

Xi szedł jak taran. Było oczywiste, że władza, jaką skumulował, otworzy mu drogę do trzeciej kadencji, a w zasadzie do bycia imperatorem aż do śmierci lub zbrojnego obalenia go. Ale dokładnie w momencie, gdy doznał wielkiego triumfu i został namaszczonego na następcę Mao,

Chiny utraciły zdolność do odczytywania na czas napięć społecznych i elastycznego reagowania na nie.

Xi sądził, że potężne instrumenty cybernadzoru skutecznie go zabezpieczą. Jego obsesją stało się bezpieczeństwo. Na nim skupił główną uwagę, kosztem gospodarki. Tym większym szokiem była dla niego fala społecznego protestu, który wybuchł po XX Krajowym Zjeździe KPCh. Sfrustrowani ludzie domagali się odwołania ograniczeń związanych z COVID-19.

Sama skala buntu była zdumiewająca, bo oznaczała, że społeczeństwo przełamało barierę strachu w tym policyjnym państwie. Szczególnie zdumiewający był czyn mężczyzny z Pekinu, który pod koniec października 2022 roku zawiesił na moście dwa transparenty domagające się odsunięcia od władzy Xi.

A w listopadzie, w Kantonie, tysiące ludzi wyszło na ulice i zniszczyło bariery antycovidowe. Emocje pobudziła śmierć 10 osób w pożarze bloku mieszkalnego w Urumczy w Xianingu. Mieli zginąć z powodu fatalnie prowadzonej akcji gaszenia pożaru ze względu na restrykcje covidowe. Wywołało to protesty w największych miastach, w tym w Pekinie i Szanghaju. Demonstranci trzymali czyste kartki papieru na znak protestu przeciw cenzurze. Coraz częściej zaczęły padać wezwania do ustąpienia Xi, a także odsunięcia od władzy KPCh.

Protesty objęły prestiżowy Uniwersytet Tsinghua w Pekinie, gdzie studenci zorganizowali pokojowy protest zakończony odśpiewaniem hymnu narodowego. Jego słowa wzywają ludzi do walki w imię rewolucyjnych wartości. Było to odczytywane jako zachęta do działania, aby obalić restrykcje antycovidowe. Potem tłumy ścigały nad rzekę w stolicy, gdzie doszło do wielogodzinnego wiecu ze spontanicznymi przemówieniami. Fala obejmowała całe Chiny – protestowano w południowo-zachodniej metropolii Chengdu i centralnych miastach Xi'an, a także w Wuhan – skąd zaczęła się epidemia COVID-19.

Pycha i paranoja Xi

Wśród buntowników komentowano też tekst Cai Xia, który do 2012 roku był

profesorem w Centralnej Szkole Partii Komunistycznej. Jego artykuł, który ukazał się we wrześniu 2022 roku w „Foreign Affairs” pt. „Słabość Xi Jinpinga. Jak pycha i paranoja zagrażają przyszłości Chin”, odsłonił kulisy władzy. Pokazał porażającą skłonność Xi do mikrozarządzania ogromnym państwem.

Xi chciał decydować o wszystkim. Tak samo było w przypadku COVID-19. Jak pisał Cai Xia: „Zamiast pozostawiać szczegóły polityki rządowemu zespołowi ds. zdrowia, Xi nalegał, aby sam wszystko koordynował. Później Xi chwalił się, że »osobiście dowodził, planował reakcję, nadzorował ogólną sytuację, działał zdecydowanie i wskazywał drogę naprzód«. (...) W rzeczywistości jego ingerencja doprowadziła do zamieszania, a lokalni urzędnicy służby zdrowia otrzymywali niejasne komunikaty z Pekinu i odmawiali podjęcia działania. (...) Kiedy w lutym 2022 roku w Szanghaju gwałtownie wzrosła odmiana wirusa omikron, Xi po raz kolejny wybrał zaskakujący sposób odpowiedzi”.

Cai Xia twierdzi, iż 60 ekspertów doradzało wówczas złagodzenie wymogów kwarantanny. Jak stwierdza: „Wielu miejskich urzędników partyjnych i służby zdrowia popierało to podejście. Ale kiedy Xi o tym usłyszał, wpadł w furję. Odmawiając wysłuchania ekspertów, nalegał na egzekwowanie swojej polityki zero COVID-19. Dziesiątkom milionów mieszkańców Szanghaju zabroniono wychodzenia na zewnątrz, nawet w celu zrobienia zakupów lub skorzystania z ratującej życie opieki zdrowotnej. Niektórzy umierali u bram szpitali, inni zabijali się, wyskakując ze swoich bloków. Nowoczesne, dobrze prosperujące miasto zamieniło się w miejsce katastrofy humanitarnej, w której ludzie głodują, a dzieci są oddzielone od rodziców. Przywódca bardziej otwarty na wpływy lub podlegający większej kontroli prawdopodobnie nie wdrożyłby tak drakońskiej polityki, a przynajmniej zmieniłby kurs, gdyby jego koszty i niepopularność stały się oczywiste. Ale dla Xi wycofanie się byłoby równe przyznaniu się do błędu”.

Cai Xia ostrzegał we wrześniu 2022 roku, że wkrótce mogą wybuchnąć społeczne protesty. Ujawniał za „South China Morning Post”, gazetą z Hongkongu, że około 4,4 mln małych firm zostało zamkniętych między styczniem a listopadem 2021 roku. Nastąpił też drastyczny wzrost ubóstwa. Jak zauważał: „W obliczu kryzysu finansowego samorządy lokalne zostały zmuszone do obciążenia rządowych pensji – czasem nawet o 50 proc., w tym wynagrodzeń dla nauczycieli. Prawdopodobnie uciekną się do szukania nowych sposobów grabieży bogactwa z sektora prywatnego i zwykłych obywateli, co z kolei spowoduje jeszcze większą nędzę gospodarczą. Po czterech dekadach otwarcia większość Chińczyków nie chce wracać do czasów Mao. W elicie KPCh wielu jest oburzonych zakłóceniem przez Xi tradycyjnego podziału władzy i uważa, że jego lekkomyślna polityka zagraża przyszłości partii. W rezultacie, po raz pierwszy od protestów na placu Tiananmen w 1989 roku, chiński przywódca stoi w obliczu nie tylko wewnętrznego sprzeciwu, ale także intensywnej reakcji społecznej i realnego ryzyka niepokojów społecznych”.

Chiny wyhamowały już na stałe

A jednak Xi, przerażony falą protestów, po raz pierwszy w tak spektakularny sposób ugiał się. Nastąpiło to jednak zbyt późno. Zduszona gospodarka zbyt długo była niedotleniona. Kluczowy moment dla jej pełnej reanimacji minął bezpowrotnie.

Adam S. Posen w artykule opublikowanym w „Foreign Affairs” 2 sierpnia ogłasza koniec chińskiego cudu gospodarczego. Nie ma już powrotu do przeszłości, a Pekin czeka na wielkie problemy. Jak zauważa: „Rynki finansowe, a prawdopodobnie nawet sam chiński rząd, przeoczyły powagę tych słabości, które prawdopodobnie będą hamować wzrost przez lata”.

Co więcej, uważa on, iż owe problemy są „wynikiem ekstremalnej reakcji prezydenta Xi Jinpinga na pandemię, która wywołała dynamikę, która nękała inne kraje autorytarne, ale które Chiny wcze-

śniej unikały w erze po Mao Zedongu. Rozwój gospodarczy w reżimach autorytarnych ma tendencję do podążania za przewidywalnym wzorcem: okres wzrostu, gdy reżim pozwala na rozkwit politycznie podporządkowanych przedsiębiorstw, zasilanych publiczną hojnością. Gdy jednak reżim zdobędzie poparcie, zaczyna interweniować w gospodarkę w coraz bardziej arbitralny sposób. Ostatecznie, w obliczu niepewności i strachu, gospodarstwa domowe i małe firmy zaczynają preferować trzymanie gotówki zamiast nie płynnych inwestycji; w rezultacie wzrost stale spada”.

Deng Xiaoping stworzył chińską gospodarkę, ale też narzucił kolejnym pokoleniom partyjnej elity zasadę powściągliwości wobec chęci ręcznego sterowania nią. Xi to radykalnie zmienił.

Jak zauważa były premier Australii Kevin Rudd, od początku nowy Mao mocno podkreślał znaczenie ideologii. Przywrócił znaczenie marksizmu jako fundamentu, na którym wspiera się KPCh. Rudd podkreśla, iż ideologia komunistyczna znów zaczęła brutalnie wchodzić we wszystkie obszary życia Chin.

Jak stwierdził: „Za Xi ideologia częściej kieruje polityką niż na odwrót. (...) Potwierdził wpływ i kontrolę, jaką KPCh sprawuje nad wszystkimi domenami porządku publicznego i życia prywatnego, ożywił przedsiębiorstwa państwowe i nałożył nowe ograniczenia na sektor prywatny. Tymczasem podsycał nacjonalizm, prowadząc coraz bardziej asertywną politykę zagraniczną, napędzaną przez inspirowane marksizmem przekonanie, że historia jest nieodwracalnie po stronie Chin i że świat zakotwiczonej w chińskiej potęgę stworzy bardziej sprawiedliwy porządek międzynarodowy. Krótko mówiąc, awans Xi oznaczał powrót Ideologicznego Człowieka”.

Rudd uważa, iż wielkim błędem ogromnej większości zachodnich analityków jest lekceważenie owego ostrego nawrotu ChRL do ideologii komunistycznej. Bez tego nie można zrozumieć drogi, którą zmierza Xi. Dotyczy to także gospodarki tego państwa, która coraz bardziej znów wraca pod bezwzględna kontrolę partii.

Rudd zwraca uwagę, że Xi „przez pryzmat materializmu dialektycznego przedstawia swój program jako krok naprzód w coraz bardziej nasilającej się rywalizacji między KPCh a siłami reakcyjnymi wewnątrz kraju (arogancki sektor prywatny, organizacje pozarządowe pozostające pod wpływem Zachodu)”.

Podkreśla, że Xi nie zejdzie z tej drogi. Przypomni, iż tuż po objęciu przez niego władzy „w 2013 roku KPCh formalnie porzuciła tradycyjne »wytyczne dyplomatyczne« Deng z 1992 roku, zgodnie z którymi Chiny powinny »ukrywać swoją siłę, czekać na swój czas i nigdy nie przejmować przywództwa«. Xi wykorzystał raport z kongresu partii z 2017 roku, aby opisać, że »naród chiński, w całkowicie nowej postawie, stoi teraz wysoko i mocno na Wschodzie»”.

Wrócił powszechny strach

Adam S. Posen twierdzi, iż stopniowe odzyskiwanie przez partię kontroli także nad prywatnym sektorem gospodarki długo nie budziło niepokoju w społeczeństwie. Szok skalą niszczycielskiej władzy KPCh nad narodem ujawniła dopiero pandemia.

Jak zauważa: „Reakcja rządu na pandemię była zupełnie inną kwestią. Sprawila, że arbitralna władza KPCh nad działal-

nością gospodarczą wszystkich, w tym najmniejszych graczy, stała się widoczna i namacalna. Z kilkugodzinnym ostrzeżeniem dzielnica lub całe miasto mogło zostać zamknięte na czas nieokreślony, firmy detaliczne zamknięte bez możliwości odwołania się, mieszkańcy uwięzieni w blokach mieszkalnych, a ich życie i środki do życia wstrzymane”.

Zachowanie urzędników było przy tym porażające. Nagle ujawniona została cała brutalność i arogancja partii. Jak twierdzi Posen: „To, co pozostało do dziś, to powszechny strach, którego nie widziano od czasów Mao – strach przed utratą własności lub środków do życia, tymczasowo lub na zawsze, bez ostrzeżenia i bez odwołania”.

Oczywiście niemal wszystkie państwa zastosowały pewne restrykcje w okresie COVID-19. Ale to, co uczynił Xi, co ujawniło też skalę władzy KPCh nad narodem, nie ma precedensu w skali świata.

Również sposób porzucenia tej obłąkanej strategii został odebrany negatywnie. Za ledwie miesiąc wcześniej partia przekonywała, że nastąpi stopniowe luzowanie obostrzeń. A potem, jedną decyzją Xi, wszystko zakończono z dnia na dzień. Posen zwraca uwagę, że ten „nagły zwrot tylko wzmocnił wśród Chińczyków poczucie, że ich praca, biznes i codzienne

czynności pozostają na łasce partii i jej kaprysów”.

Komunistyczna Partia Chin zgruchotała wszystko, co w tkance społecznej powstało w epoce Deng Xiaopinga i jego następców. Zerwana została wzajemna umowa z biznesem prywatnym na zasadzie: „Nie ma polityki, nie ma problemu”.

Jak stwierdza Posen: „W obliczu niepewności, na którą nie mają wpływu, ludzie próbują się ubezpieczać. Zatrzymują gotówkę; inwestują i wydają mniej niż kiedyś, zwłaszcza na nie płynne aktywa, takie jak samochody, sprzęt i wyposażenie małych firm oraz nieruchomości. Ich podwyższona awersja do ryzyka i większe oszczędności zapobiegawcze działają jak hamulec wzrostu gospodarczego”.

To już trwała tendencja, której Xi nie przełamał. Bo ludzie wiedzą, że z dnia na dzień jego autorytarna polityka może ulec radykalnej zmianie. Stają się mało wrażliwi na różne próby stymulacji popytu czy inwestowania w gospodarkę. Ten regres jeszcze bardziej pogłębił sam Xi, inicjując w marcu br. w chińskim parlamencie przyjęcie ustaw, które ułatwiają wprowadzenie doraźnych rozwiązań przez partię, i jeszcze bardziej masakrują gospodarkę.

Ale natura nie znosi próżni. Sytuację wykorzystują Indie i Wietnam, których gospodarki nie zwalniają. GP

REKLAMA



**FUNDACJA
KLUBÓW
GAZETY POLSKIEJ**

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie
Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej” – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej” – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej” – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW



Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE



Dawid
Wildstein

Referendum, czyli zwycięstwo polityki nad spektaklem

Referendum jest dla Platformy sporym problemem. Partia Tuska musi zrobić coś, czego nienawidzi. Zając konkretne stanowisko, określić własne poglądy. Tymczasem ugrupowanie to było zawsze bezideowym, ideologicznie amorficznym tworem. Okazuje się więc, że polityczna forma zostaje narzucona Platformie z zewnątrz. To PiS zmusza partię Tuska do stworzenia chociaż namiastki programu politycznego.



W momencie, w którym piszę ten tekst, znane są tylko dwa z czterech pytań referendalnych. Brzmiały one, kolejno: „Czy popierasz wyprzedz państwowych przedsiębiorstw?” oraz „Czy jesteś za podwyższeniem wieku emerytalnego, wynoszącego dziś 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn?”. Zapewne kolejne będą dotyczyć kwestii związanych z najbardziej widocznymi dziś przemianami w obrębie Unii Europejskiej, które są odbierane przez większość Polaków negatywnie. Dlatego można założyć, że jedno dotyczyć będzie kwestii migrantów i bezpieczeństwa, drugie spraw obyczajowych, mających przełożenie na legislację (czyli, prawdopodobnie, związanych ze związkami jedнопłciowymi).

PiS tworzy PO

Oczywiście sama idea referendum spotkała się z histerią totalnej opozycji, zwłaszcza w wypadku Platformy Obywatelskiej i jej mediów. Arsenał „argumentów” jest typowy dla tych środowisk, mamy więc wrzask o manipulacji, końcu demokracji, łamaniu prawa i wprowadzeniu (po raz milionowy) dyktatury. Niezależnie jednak od absurdalności tego typu tez (żeby uznać referendum, jedno z najważniejszych narzędzi demokracji,

za niszczenie tegoż systemu politycznego, cóż, to trzeba być politykiem PO albo „dziennikarzem” „GW” czy też TVN-u), sam fakt wystąpienia tak skrajnie negatywnych reakcji nie powinien nas dziwić. Referendum jest dla Platformy bardzo dużym problemem. Te pytania bowiem zmuszają PO do tego, czego najbardziej się boi, od czego od zawsze ucieka. Żeby w jakikolwiek sposób odpowiedzieć na te pytania, ta partia musi zająć czytelne stanowisko, określić własne poglądy. Musi w związku z tym ukonkretnić własną narrację. To coś, co jest przeciwieństwem „tożsamości politycznej” Platformy, stoi w zupełnej sprzeczności z tym, w jaki sposób PO działała przez ostatnie lata. Partia ta zawsze była bezideowym, ideologicznie amorficznym tworem, którego jedynym programem był anty-PiS. Więcej, PO się nawet tym szczyciło, pokazując, jak „szeroki” i „różny” może być front przeciwko obecnej władzy. Dochodzi więc do bardzo ciekawej sytuacji, w której polityczna forma zostaje narzucona Platformie z zewnątrz. To PiS zmusza partię Tuska do stworzenia chociaż namiastki programu politycznego.

Tak wygląda nasza rzeczywistość

Niezależnie od naszych poglądów, pytania, które zadaje Prawo i Sprawiedliwość, są

fundamentalne, jeśli chodzi o przyszły rozwój Polski. Odwołują się do sposobu rozumienia suwerenności, bezpieczeństwa, do kwestii kulturowych, tego, na ile Polska może zachować swoją tożsamość w obrębie Unii, w końcu do tego, w jaki sposób państwo ma traktować swoich obywateli. Pytania te jednoznacznie rysują oś podziału politycznego, wymuszając ideologiczne dookreślenie się reszty ugrupowań politycznych. Odwołują się one też do szerszej, czasowej perspektywy, co znów jest dla PiS-u opłacalne politycznie. Z konieczności ewokują one bowiem pytania o to, jak wcześniej wyglądało podejście do wymienionych kwestii, kto wprowadził dane zmiany i czego były one efektem. Umożliwia to więc rządzącej partii przypomnienie o „państwie Tuska”, o dokonaniach tego polityka. Ad vocem, warto zauważyć, że także wśród komentatorów prawicowych pojawiło się pewnego typu „rozzarowanie” sposobem, w jaki obóz rządzący sformułował pytanie referendalne. Można spotkać się ze stwierdzeniami, że są one zbyt proste, w pewien sposób wręcz toporne czy też dosadne, że ich wydźwięk, będący opłacalny dla PiS, jest aż ostentacyjny. Jest w tych „zarzutach” trochę racji. PiS zdecydował się na taki ruch przecież także z powodu oczekiwanych profitów



wyborczych, jakie może uzyskać. Bezdykusyjnie, za tym „zagraniem” stoi także cynizm polityczny. Jednocześnie jednak, niezależnie od interesów konkretnej partii, ciężko chyba oczekiwać niuansów od pytań referendalnych. Co jednak istotniejsze, niestety to referendum prawdziwie oddaje naszą obecną sytuację. Smutna prawda jest taka, że nie żyjemy w świecie, gdzie istnieje niuansowanie, gdzie wybieramy między różnymi „odcieniami szarości”. Platforma nie jest normalną partią, przypominającą te, które istnieją w zachodnich demokracjach. To typowy produkt peryferyjności i postkolonialności naszej obecnej sytuacji. Ugrupowanie skrajnie serwilistyczne, które jest gotowe (co zresztą wielokrotnie pokazało) działać w sposób, który nie tylko jest sprzeczny z naszą racją stanu, więcej, de facto demontuje państwo polskie. Suwerenność, nieważne, czy mowa o kwestiach obyczajowych (czyli na przykład zachowanie polskiego ustawodawstwa o małżeństwie), granicy i uchodźcach, czy obronie polskiego kapitału, nie jest dla PO żadną wartością. Jednocześnie ten serwilizm, tak wewnętrzny, jak i zewnętrzny, najprawdopodobniej nie pozwoli jej na takie zarządzanie funduszami państwowymi, żeby zachować lub powiększyć obecne transfery socjalne.

To, co widzimy w kontekście referendum, pokazuje, jak postpolityka przegrywa z polityką, jeśli chodzi o możliwość narzucania narracji. W tym wypadku okazało się, że brak programu politycznego PO pozwolił PiS przejąć inicjatywę i, kolokwialnie rzecz ujmując, wrzucać swoje tematy w obręb debaty publicznej.

Ucieczka w szaleństwo

O ile referendum jest problemem dla PO, o tyle może się ono okazać opłacalne dla reszty partii opozycyjnych. Partia Tuska ma zresztą tego pełną świadomość, stąd

też tak radykalna krytyka tej idei przez to ugrupowanie i jego media. Sytuacja jest prosta. Niezależnie bowiem od tego, co sądzimy na temat reszty opozycji, ona jest w stanie odpowiedzieć na pytania referendalne (szczególnie Konfederacja i Lewica). Tym samym, w momencie, w którym PO będzie usiłowała możliwie rozmyć własne stanowisko, zbagatelizować samą inicjatywę, po prostu uciec, na ile się da, od jasnych deklaracji, inne ugrupowania polityczne mogą pokazać swoją wyrazistość i odrębność. Weźmy na przykład kwestie obyczajowe i te bezpośrednio związane z bezpieczeństwem, czyli pytania o związki jedнопłciowe bądź migrantów. Platforma jest tutaj w bardzo niekomfortowej sytuacji. Będąc, jak już to zostało opisane wcześniej, partią skrajnie ideologicznie amorficzną, będzie się bała zająć konkretne stanowisko, mając świadomość, że zbyt „postępowe” podejście do wymienionych kwestii może zrazić część jej elektoratu. Jednocześnie jednak jest uwiązana w pułapce politycznej poprawności, którą wymuszają na niej jej zachodni partnerzy oraz część własnych środowisk czy mediów. Tymczasem tak Lewica, jak i Konfederacja nie będą miały z tymi pytaniami żadnego problemu, prezentując jednoznaczne, klarowne i twarde stanowisko w obu sprawach (rzecz jasna, zupełnie odmienne). To może się skończyć dla PO kolejnym odpływem elektoratu. Oczywiście, na tę chwilę to tylko spekulacje, czas przyniesie odpowiedź, niemniej już teraz możemy być pewni jednego. To, co widzimy w kontekście referendum, pokazuje, jak postpolityka przegrywa z polityką, jeśli chodzi o możliwość narzucania narracji. W tym wypadku okazało się, że bezideowość i brak programu politycznego PO pozwoliły PiS przejąć inicjatywę i, kolokwialnie rzecz ujmując, wrzucać swoje tematy w obręb debaty publicznej. Jediną możliwością Platformy jest w tym momencie jeszcze mocniejsza gra histerią, szaleństwem, paranoicznymi opowieściami o dyktaturze, totalitaryzmie, którym przeciwstawia się Tusk i jego partia miłości oraz miliona serc. Niemniej, jak pokazała sprawa pani Joanny, to paliwo, na ten moment, wydaje się być na wyczerpaniu. Oby faktycznie tak było, dla dobra Polski.



Joanna
Lichocka

Kluczowe pytania

Znamy już pytania, na które Polacy będą mogli odpowiedzieć w referendum przeprowadzonym wraz z wyborami parlamentarnymi 15 października.

Postawione kwestie są kluczowe dla przyszłego rozwoju Polski oraz dla kierunku polityki społecznej i gospodarczej. Zdecydowana odpowiedź obywateli na pytania w referendum wiąże bowiem ręce każdemu, kto chciałby podwyższenia wieku emerytalnego, otwarcia kraju na nielegalną migrację czy wyprzedaż majątku narodowego. Na dodatek pytania wskazują fundamentalne różnice między obozem Zjednoczonej Prawicy a obozem POstkomunistycznym, uprzedzając wyborcom, kto prawdziwie reprezentuje zbieżne z ich poczuciem interesy dla dobra kraju i zwykłych Polaków. Opozycja – co tu kryć – jest pod ścianą i musi wysilać się na różne kłamstwa. Zapewnienia Donalda Tuska czy Władysława Kosiniaka-Kamysza, że na przykład „nikt nie ma planów podwyższania wieku emerytalnego”, są warte tyle co zeszłoroczny śnieg – te same obietnice Polacy słyszeli przed laty i zaraz po wyborach, gdy PO-PSL kontynuowały swoje rządy, okazało się, że zostali ordynarnie oszukani. Wiek emerytalny został wydłużony, a lider PO otwarcie mówił, że nie będzie kierował się opiniami większości Polaków w tej sprawie. Zatem teraz – po planowanym referendum, jeśli będzie w nim odpowiednio duża frekwencja – tak łatwe lekceważenie opinii obywateli nie będzie już możliwe.

Jednak warto się przyjrzeć kłamstwom, jakie opozycja próbuje wtłaczać za pomocą swego aparatu propagandy w O necie, „Gazecie Wyborczej” czy TVN. Kwestia wyprzedaży majątku narodowego jest sporna od początku transformacji i nie ma pewnie miasta ani powiatu, gdzie dzięki polityce obozu totalnych zniknęły dobrze funkcjonujące zakłady pracy. POstkomuna nie zmieniła jednak swej obłędnej wizji sprowadzającej się do przekonania, że wszystko, co państwowe, jest złe, a kapitał nie ma narodowości. Jej politycy nie mówią dziś w kampanii wyborczej tego głośno, ale wystarczy trochę poszukać w sieci, by znaleźć wiele

takich wypowiedzi zarówno polityków, jak i ekspertów związanych z totalniami. Rozwój Orlenu czy istnienie przedsiębiorstwa Lasy Państwowe budzą tam niesłychane emocje i nie ma wątpliwości, że gdyby przyszli do władzy, los tych firm byłby przesądzony. Podobnie jak los LOT-u, który Tusk chciał sprzedać, czy grupy PKP, której część zdążyli spieniężyć. W istocie opozycja chce prywatyzacji portów, a nawet więzień. I nie ma wątpliwości, że za tym stoi interes zewnętrzny. Ale pandemia i wojna na Ukrainie pokazały dobitnie, że podczas kryzysów narodowość kapitału pozwala decydować o tym, jak nimi się zarządza i jak za jego pośrednictwem realizuje się interesy narodowe.

Tymczasem opozycja z właściwą sobie nienawiścią i wyniszczającą ideą, że kłamstwo jest skuteczną metodą polityczną, usiłuje wmówić Polakom, że to... PiS wyprzedaje państwowe przedsiębiorstwa. I jako przykład powtarzają nieprawdziwy przekaz, jakoby rząd Zjednoczonej Prawicy sprzedał Lotos Rosjanom. Tymczasem Orlen sprzedał tylko 30 procent udziałów w Rafinerii Gdańskiej – gdy PO próbowała cały Lotos sprzedać Rosjanom. Tydzień po wygranych wyborach, w 2011 roku, powstała odtajniona dziś notatka ówczesnego ministra skarbu Aleksandra Grada. Wynika z niej, że zakładano sprzedaż Lotosu rosyjskiej spółce OJSC TNK-BP. Firma ta została wkrótce przejęta przez Rosnieft.

Pozbycie się części udziałów w Rafinerii Gdańskiej w ramach fuzji Orlenu z Lotosem było wymuszone – wynikało z decyzji Komisji Europejskiej. Niemniej Orlen zachował w niej pakiet kontrolny. Transakcja ta pozwoliła na nawiązanie stałej współpracy z światowym potentatem petrochemicznym, firmą Saudi Aramco, i to właśnie nie tylko umożliwiło wejście na rynek Rosjanom, ale też wypchnęło ich z roli dostawców ropy do Polski.

Warto niezmiennie przypominać: koalicja PO-PSL sprzedała ponad 950 spółek skarbu państwa. Gdy obejmowała władzę w 2007 roku, państwo miało udziały w 1343 spółkach. Gdy oddawała rządy w 2015 roku, państwo miało udziały lub kontrolowało zaledwie 393 przedsiębiorstwa. Wyprzedano ważne elementy polskiego majątku strategicznego. Choćby firmę PKP Energetyka – kluczową dla funkcjonowania całej grupy PKP. Dziś udało się ją odkupić. W 2015 roku rząd PO-PSL sprzedał spółkę OTP, największego przewoźnika drogowego paliw płynnych w Polsce. Przed dwoma laty Orlen odzyskał OTP, co daje oszczędności na poziomie ponad 20 mln zł rocznie. Wymieniać można długo – sprzedaż niemal za grosze Ciechu, prywatyzacja spółek komunalnych czy tzw. komercjalizacja szpitali – to niechlubne przykłady oddawania kontroli nad strategicznymi dla państwa i obywateli przedsiębiorstwami. Warto być świadomym znaczenia nadchodzących wyborów oraz planowanego referendum i w tym wymiarze. Zadane w referendum pytania definiują część najistotniejszych dla przyszłości kraju kwestii – ci, co nawołują do jego bojkotu, doskonale zdają sobie z tego sprawę.

GP

Witold
Gadowski

Co łączy Manfreda Webera z „Grupą Wagnera”

Z Zachodu Weber, a ze Wschodu „Grupa Wagnera” – tak powinien zacząć się ogólny opis położenia Polski w lecie 2023 roku. Zabrzmiałoby to jednocześnie i muzycznie, i... niedorzecznie.

No i znaleźliśmy się w „muzycznym” uścisku, czyli pomiędzy „Grupą Wagnera” a „Grupą Webera”. Politycznie jednak partytury „Walkirii” i „Wolnego Strzelca” brylantowych twórców są zbyt wyrafinowane jak na gust ludzi, ku którym ta metafora się schyla. Całość zmierza bowiem – chcąc nie chcąc – ku prozaicznej, by nie rzec: kloacznej, rzeczywistości, w której skrzące się talenty kompozytorów zwiędłyby z przerażenia szlamem umysłowych wywarów współczesności.

Gdyby Wagner dostrzegł umysłowości Prigożyna, Łukaszenki i ich kompanii, wówczas Walkirie zamordowałyby go jednym nieodwołalnym pchnięciem losu. Podobnie rzecz ma się z Wolnym Strzelcem, który ani jedną nutą nie pasuje do osoby przyciężkawego i bezczelnego przewodniczącego Europejskiej Partii Ludowej – Manfreda Webera. Ten mało finezyjny Bawarczyk stał się chyba wyrazicielem nastrojów niemieckiego establishmentu, gdy wypowiedział słowa, których nie powstydziliby się niemiecki pferd w składzie delikatnej porcelany. Weber – nie bardzo pytany o zdanie – wypowiedział się na temat nadchodzących w Polsce wyborów parlamentarnych i tego, jaki życzyłby sobie ich wynik. Nie trzeba dodawać, że Prawo i Sprawiedliwość nie jest ulubionym stronnictwem Webera i postanowił on swoim polskim frustracjom dać nader wyraźne ujście. Stwierdził ni mniej, ni więcej, że „trzeba zbudować tamę przed PiS”. Nie dopowiedział do końca swojej myśli, ale oczywiście pan Weber życzyłby sobie, aby elekcje w Polsce wygrała Platforma Obywatelska (no, może z małą domieszką postkomunistów), która od dawna przez niemieckich polityków traktowana jest jako użyteczna przybudówka do głównego nurtu niemieckiej polityki. Żartownisie powtarzają nawet, że PO do dziś nie pochwaliło się kompletnym programem

na wybory A.D. 2023, bowiem zbyt długo trwa... jego tłumaczenie z języka niemieckiego. Pan Weber, jakkolwiek niezbyt poważa Donalda Tuska, to jednak życzyłby sobie u steru polskich rządów przyjazną swoim wyobrażeniom o Mitteleuropie partię, a nie stronnictwo dążące do emancypacji Polski i – przynajmniej teoretycznie – do wzmacniania polskiej suwerenności. Niemcy – odkąd po zjednoczeniu poczuł się w Europie pewnie – coraz bezczelniej usiłują ingerować w politykę państw, które (prawem kaduka) uważają za swoją strefę wpływów. Inteligentni politycy z Berlina czynią to, niuansując swoje wypowiedzi i wielkość interesów załatwiając na tzw. zapleczu, ci mniej lotni (należy do nich Bawarczyk Weber) wypowiadają swoje dążenia otwartym tekstem. Przewodniczący EPL skrzecząc o swoich „polskich marzeniach”, dał jedynie wyraz swojej frustracji i absolutnego pozbawienia nawet namiastki subtelności i dobrych manier. Niemcy bezczelnie usiłują mieszać się w polskie sprawy uważając, że mogą być dla Polaków nauczycielami demokracji. Zapominają jednak o całym okresie w swoich najnowszych dziejach, gdy nie potrafili należycie rozliczyć się ze swojej brunatnej przeszłości.

Czy można dziś w jednym szeregu stawiać bandyckiego przywódcę „Grupy Wagnera”, kryminalistę, biznesmena Jewgienija Prigożyna, dyktatora Białorusi Alaksandra Łukaszenkę i niemieckiego przewodniczącego EPL Manfreda Webera? Tak, bowiem pod pewnym względem wszyscy oni zachowują się podobnie. Trapi ich przeświadczenie, że w Polsce dzieje się źle i właśnie oni mają do odegrania ważną misję zwracania Warszawy ze źle obranej drogi. Weber czyni to z wdziękiem brunatnego munduru, który bardzo by pasował człowiekowi w podobnie bezczelny sposób mieszącemu się w sprawy sąsiedniego kraju, natomiast dyktator Białorusi i przywódca najemnych bandytów czynią tak, bo inaczej po prostu nie potrafią.

Czy słowa, demokratycznego ponoć, polityka Webera powinny mieć jakieś wyraźne następstwa? Tak, ktoś w jego partii powinien zwrócić mu uwagę, że belkocząc w ten sposób jedynie zwiększa szanse znieprawdzonej przez siebie partii na ostateczny tryumf. Gdyby sztabowcy PiS chcieli osiągnąć podobny efekt, musieliby wpakować w kampanię reklamową poważne środki finansowe. Tymczasem Manfred Weber uczynił to z własnej, butnej i nieprzymuszonej woli. Gdybym był specem od reklamy i doradzał partii Kaczyńskiego, ukułbym prosty i skuteczny slogan brzmiący mniej więcej tak: Głosujcie na tych, których nienawidzą Niemcy! Efekt byłby murowany.

Po wypowiedzi Webera trudno jest uwierzyć w fakt, że elity niemieckie zostały do końca zdenazyfikowane i nie przejawiają już dziś nazistowskich ciągotek. Chamstwo i buta, jakimi nacechowana jest wypowiedź Webera, stawiają go w jednym szeregu z watażkami ze Wschodu, do których zresztą mocodawcy Webera aż przebierają nogami.

GP

NAJWAŻNIEJSZA BRÓŃ POLSKIEGO WOJSKA

SILNA ARMIA, SILNE PAŃSTWO

Za nami święto Wojska Polskiego i wielka defilada wojskowa, zorganizowana w Warszawie pod hasłem „Silna Biało-Czerwona”. Tegoroczne wydarzenie miało wyjątkowy charakter. Defiladę zorganizowano po trzyletniej przerwie, spowodowanej najpierw pandemią, a potem wybuchem wojny na Ukrainie. Wszyscy zgromadzeni mogli zobaczyć w stolicy najnowocześniejsze uzbrojenie polskiej armii, którego z każdym kolejnym miesiącem sukcesywnie przybywa.



Rozmawia
**Konrad
Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

AHS Krab

155-mm samobieżna haubica Krab należy do najpotężniejszych typów uzbrojenia, jakim dysponują polscy artylerzyści. Wążąca ponad 50 ton haubica jest w stanie wystrzelić na odległość blisko 40 km do 6 pocisków na minutę. Kraby przekazane ukraińskiej armii odgrywają kluczową rolę w odpieraniu rosyjskiej agresji.



K2 Black Panther

To południowokoreański czołg podstawowy. Uzbrojenie stanowi armata gładkolufowa kal. 120 mm z automatem ładowania, która może wykorzystywać najnowsze rodzaje amunicji. Zaawansowany system kierowania ogniem zapewnia wysoką skuteczność prowadzonego ognia na dalekich dystansach. K2 to jedno z najnowocześniejszych czołgów dostępnych na rynku. Polska armia posiada ich 28. Do 2025 r. będzie ich mieć 180.



K9 Thunder

Kolejna południowokoreańska konstrukcja. K9 to precyzyjna i skuteczna haubica samobieżna na podwoziu gąsienicowym. Jej główne uzbrojenie stanowi armata kal. 155 mm. W wersji K9A1, którą zakontraktowała Polska, wprowadzony został szereg usprawnień. Główny nacisk położono na zwiększenie skuteczności i zasięgu prowadzonego ognia – z około 40 do 54 km.



FA-50

Debiutant w polskiej armii. Lekki dwuosobowy samolot bojowy produkcji południowo-koreańskiej, wyposażony w zaawansowane systemy zobrazowania i sterowania, a także nowoczesną awionikę i radar kierowania ogniem. Uzbrojenie stanowi 20-mm działko oraz podwieszane uzbrojenie lotnicze o szerokim zakresie działania, obejmujące pociski rakietowe powietrze-powietrze AIM-9 Sidewinder, pociski rakietowe powietrze-ziemia AGM-65 Maverick, a także kilka bomb lotniczych różnego typu.



Wyrzutnie HIMARS

Nie bez powodu nazywane „bogiem wojny”. To obecnie najnowocześniejsze systemy rakietowe klasy ziemia-ziemia na świecie. W zależności od typów używanych pocisków, mogą razić cele na dystansie nawet do 300 km. Pierwsze z 20 zamówionych HIMARS-ów trafiły do Polski w maju br. Obecnie nasz kraj negocjuje ze stroną amerykańską zakup kolejnych, aż 500 wyrzutni.



Bayraktar TB2

Taktyczny bezzałogowy system powietrzny (BSP) klasy MALE produkcji tureckiej, zdolny do prowadzenia zadań obserwacyjnych i rozpoznawczych (ISR) oraz misji bojowych za pomocą kierowanych pocisków przenoszonych na czterech punktach podwieszeń pod skrzydłami. Dał się poznać jako skuteczne uzbrojenie podczas wojny na Ukrainie.



BWP Borsuk

Najnowszy polski bojowy wóz piechoty. Posiada możliwość zwalczania piechoty, pojazdów opancerzonych, celów powietrznych oraz innych obiektów w każdych warunkach atmosferycznych i o każdej porze dnia.



F-16

Polskie „Jastrzębie”, myśliwce mające legendarny status w Siłach Powietrznych RP. Obecne w armii od 2006 roku.



M1A1 Abrams

Czołg podstawowy amerykańskiej konstrukcji, zmodyfikowany na potrzeby Wojska Polskiego, najbezpieczniejszy dla załogi czołg świata. Pierwsze czołgi w tej wersji trafiły do Polski pod koniec czerwca br. Docelowo do armii trafi 116 Abramsów M1A1 oraz 250 w najnowocześniejszej możliwej wersji – M1A2 SEPv3.

GP

Systemy Patriot

System obrony powietrznej średniego zasięgu, jeden z najlepszych na świecie w swojej klasie. Przeznaczony do zwalczania załogowych i bezzałogowych statków powietrznych, w tym samolotów i helikopterów, a także pocisków rakietowych oraz w pewnym zakresie taktycznych pocisków balistycznych krótkiego i średniego zasięgu.





BIDEN BLISKO IMPEACHMENTU

IZBA REPREZENTANTÓW I BIZNES BIDENÓW

W sprawie Huntera Bidena upadła ugoda z prokuraturą. Merrick Garland został zmuszony do mianowania prokuratora specjalnego, a dochodzenie w Izbie Reprezentantów może doprowadzić do rozpoczęcia procedury impeachmentu wobec obecnego prezydenta.



Maciej
Kozuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Nigdy nie rozmawiałem z moim synem o jego biznesie – ta uniwersalna wymówka, którą stosował obecny prezydent USA, zdewaluowała się w ostatnich tygodniach. Obrońcy Joego Bidena chcieliby wierzyć, że być może Hunter Biden chwalił się i handlował dostępem do swojego ojca, przyjmując za tę usługę sowite przelewy, ale wówczas wiceprezydent USA Joe Biden nic o tym nie wiedział i nie zmie-

niał pod tym wpływem swojej polityki międzynarodowej.

Tymczasem wiarygodność tego twierdzenia wymaga od wierzącego w nie niepotwarzalnego poziomu naiwności. Po pierwsze, jak zwrócił uwagę Andrew McCarthy z „National Review”, mówienie, że „Biden nie był w biznesie z Hunterem”, jest absurdem, bo „Joe Biden był tym biznesem”. Bez wiceprezydentury ojca nie byłoby żadnego biznesu Huntera. Po drugie, jak zeznał przed komisją nadzoru w Izbie były

wspólnik Huntera Devin Archer, wiceprezydent Biden dołączył do ok. 20 konferencji telefonicznych z zagranicznymi wspólnikami Huntera i brał udział w kolacjach w Waszyngtonie wraz z zagranicznymi oligarchami, przelewającymi hojne sumy na konta Huntera i rodziny Bidenów.

Zarządca marki Biden

Devin Archer był kluczowym wspólnikiem Huntera Bidena. Zarządzał kontami bankowymi, na które wpływamy pieniądze

z zagranicy, które potem rozdysponowano między członków rodziny Bidenów. Zasiadał wspólnie z Hunterem w zarządzie ukraińskiej Burismy.

Media dotarły też do specyficznego listu napisanego przez wiceprezydenta Bidena w 2011 roku do Archera na papierze Białego Domu. Biden przeprasza Archera, że nie miał czasu porozmawiać z nim „podczas wczorajszego lunchu”, ale niestety, miał problem, by „uniknąć konieczności goszczenia prezydenta Hu [Jintao – ówczesnego prezydenta Chin – przyp. red.]”. „Mam nadzieję, że zobaczę się wkrótce z Hunterem” – pisze Biden, dopisując jeszcze ręcznie: „Cieszę się, że jesteście razem”.

Z relacji Archera wynika nie tylko to, jak bardzo wiceprezydent Biden był zainteresowany działalnością swojego syna, ale także na czym ta działalność polegała. Przed komisją zeznał, że wartość Huntera dla Burismy opierała się na „marce”. Co było tą marką według Archera? Wiceprezydent Joe Biden. „Burisma wypadłaby z biznesu, jeśli »marka« nie byłaby z nią połączona”.

Także z Burismą związany jest wątek na dziś najbardziej obciążający dla Bidena. Hunter i Archer razem otrzymali od firmy, której właścicielem był oligarcha Mykołaj Żłoczewski, 6,5 mln dolarów za zasiadanie w zarządzie, a dodatkowo jeszcze 10 mln dolarów rozdysponowano w rodzinie Bidenów. W tym samym czasie wiceprezydent Joe Biden wywierał skuteczne naciski na rząd ukraiński, by ten zwolnił Wiktora Szokina – prokuratora, który prowadził śledztwo korupcyjne przeciwko Burisemie i Żłoczewskiemu.

Niesamowite stwierdzenia padają też w wywiadzie, którego Devin Archer udzielił komentatorowi politycznemu Tuckerowi Carlsonowi. Czy Hunter miał jakieś specjalne umiejętności do prowadzenia biznesu? – pyta Carlson. Archer odpowiada, że jego specjalnością były „kwestie regulacyjne”. Ale dopytywany wyjaśnia, że Hunter wcale nie korzystał ze swojego wykształcenia prawniczego, bo istota tej specjalności polega na czym innym. „Rozumienie środowiska regulacyjnego – wyjaśnia Archer – oznacza sprzedawanie

dostępu... Tak ja to interpretuję. Tak interpretuje to większość ludzi na Wall Street, obojętnie, czy to przyznają, czy nie”.

Zespół umiejętności Huntera Archer opisuje w zaskakująco otwarty sposób: „Musisz być ekspertem w »znaniu« gościa, a on był tym gościem, który był ekspertem w »znaniu« tego gościa”. Jak wiemy z ustaleń komisji nadzoru w Izbie, Hunter nie pozostawiał też nikomu wątpliwości, że „ten gość”, na którego wpływy się powołuje, jest jego ojcem i wiceprezydentem USA.

Na przykład Hunter domagał się wykonania przelewu od chińskiego biznesmena Henry’ego Zhao, który według ustaleń Kongresu miał później zapłacić Hunterowi około 100 tys. dolarów. „Siedzę tu sobie z moim ojcem i zastanawiam się, dlaczego nasza umowa nie została wykonana” – miał pisać w SMS-ie Hunter. „Zapewniam cię, przez wzgląd na gościa, który siedzi tu obok mnie, na mnie i na wszystkie osoby, które on zna, i na moją umiejętność bycia pamiętliwym – pożałujesz, jeśli mnie nie posłuchasz”.

Impeachment i specjalny prokurator

Choć media liberalne i spora część demokratycznych polityków próbują utrzymywać, że w sprawie Huntera nie ma na co patrzeć i nie należy nawet zwracać uwagi na sensację, którą w Kongresie rozpętały republikanie, to Joe Biden i jego najbliższe otoczenie zaczynają zauważać zagrożenie dla reelekcji prezydenta w 2024 roku. Dlatego też podjęto decyzję, by po tym, jak unieważniono niezwykle korzystną dla Huntera ugodę z prokuraturą w sprawach podatków i nielegalnej broni, prokurator generalny Merrick Garland powołał specjalnego prokuratora do sprawy Huntera. Wizerunkowo ma to pokazać, że podwładni prezydenta nie chronią Huntera, bo formalnie specjalny prokurator nie wypełnia poleceń Departamentu Sprawiedliwości.

Problem polega jednak na tym, że do funkcji mianowano prokuratora Davida Weissa, który zajmuje się sprawą od 2018 roku. Po pierwsze, Weiss nie postawił Hunterowi żadnych zarzutów, przez co

spora część jego przestępstw z czasu wiceprezydentury ojca uległa przedawnieniu. Po drugie, jak wynika z zeznań przed Kongresem, to podwładni Weissa wydawali śledczym polecenia, by np. nie pytali świadków podczas przesłuchań o „dużego gościa”, czyli Joego Bidena.

„Ten ruch prokuratora generalnego Garlanda jest próbą Departamentu Sprawiedliwości krycia rodziny Bidenów w świetle materiału dowodowego zgromadzonego przez komisję nadzoru Izby Reprezentantów na temat udziału prezydenta Joego Bidena w schemacie sprzedaży »marki« rodziny obcokrajowcom za miliony dolarów” – napisał w oświadczeniu przewodniczący komisji, republikanin James Comer.

Druga poważna konsekwencja dla prezydenta może się wiązać z rozpoczęciem przez republikanów w Izbie Reprezentantów procesu impeachmentu Joego Bidena. W tej sprawie jeszcze nie podjęto decyzji. Poza tym należy pamiętać, że wobec zdominowanego przez Partię Demokratyczną Senatu Joemu Bidenowi można co najwyżej zagrozić powtórką z dwóch prób impeachmentu Trumpa, które zakończyły się uniewinnieniem w Senacie. Ale choć jeszcze w końcówce lipca lider republikanów w Izbie Kevin McCarthy stwierdzał: „Nie powiedziałem, że będziemy robić dochodzenie impeachmentowe”, to nieoficjalnie mówi się o tym, że decyzja zapadła, a kongresmeni czekają tylko na zgromadzenie jak najmocniejszych dowodów na rzecz śledztwa przed komisją.

Biden byłby kolejnym po Trumpie prezydentem poddanym temu procesowi, ale dopiero czwartym w historii USA. Niektórzy komentatorzy zwracają uwagę, że ta ekstraordynaryjna procedura staje się regularnie wykorzystywana przez każdą partię, która zdobędzie kontrolę nad Izbą Reprezentantów, ale nie ma swojego prezydenta. Warto jednak przypomnieć, że dla amerykańskich ojców założycieli impeachment miał być właśnie procedurą służącą do zwalczania korupcji w egzekutywie, a trudno inaczej nazwać schemat biznesowy zbudowany przez rodzinę Bidenów.

GP

REFLEKSJA

„Lech Kaczyński jest nie tylko wielkim Polakiem, ale też bohaterem narodowym Gruzji” – napisał w mediach społecznościowych w 15. rocznicę inwazji Rosji na Gruzję były prezydent Micheil Saakaszwili.

Gorzka lekcja z Gruzji. Nie posłuchali Lecha Kaczyńskiego

SAMOTNY DRYF W STRONĘ ROSJI

Antoni Rybczyński

Sierpień 2008 roku zapisał się w historii świata nie tyle igrzyskami olimpijskimi w krwawej komunistycznej dyktaturze Chin, ile pierwszą od 1945 roku w Europie inwazją jednego suwerennego państwa na drugie. To było swoiste „sprawdzam” Putina wobec Zachodu po ośmiu latach odbudowy Imperium Zła. Gdy światowi przywódcy bawili w Pekinie, Rosjanie – jak zawsze – podstępnie wywołali wojnę z nieporównanie słabszą od nich Gruzją.

Skuteczna pułapka Moskwy

W nocy z 7 na 8 sierpnia 2008 roku Rosja napadła na Gruzję. Konflikt rozpoczął się po serii osetyjsko-rosyjskich prowokacji. Gdy Saakaszwili wydał rozkaz interwencji w obronie gruzińskich mieszkańców wsi otaczających Cchinwali, ostrzeliwanych z artylerii w tym mieście pod pretekstem ochrony ludności samozwańczych republik, Rosja wprowadziła wojska do Osetii Południowej, ale też do Abchazji. Po kilku dniach heroicznej obrony agresor przełamał linie gruzińskie. Rosyjskie czołgi pojawiły się zaledwie 30 km od rogatek Tbilisi. Niepodległość Gruzji zawisła na włosku.

12 sierpnia 2008 roku prezydent Lech Kaczyński wraz z prezydentami Estonii, Litwy, Ukrainy i premierem Łotwy udali się do Tbilisi, by okazać Gruzji solidarność i wsparcie. Wzięli udział w manifestacji, na którą przyszło blisko 150 tysięcy Gruzinów. „Lech Kaczyński jest nie tylko wielkim Polakiem, ale też bohaterem narodowym Gruzji” – napisał w mediach społecznościowych w 15. rocznicę inwazji Rosji na Gruzję były prezydent Micheil Saakaszwili. Więziony dziś polityk powtórzył, że wizyta prezydenta Kaczyńskiego w Tbilisi odegrała decydującą rolę w ocaleniu gruzińskiej stolicy i państwowości. To wtedy padły znamienne słowa polskiego przywódcy: „Świetnie wiemy, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę!”. „Dwa lata później Lech Kaczyński, jak również prawie stu innych Polaków, zapłaciło życiem w Smoleńsku” – napisał po 15 latach Saakaszwili.

Tego samego dnia, 12 sierpnia, Francja, pełniąca prezydencję w UE, doprowadziła do podpisania porozumienia, nazywanego od nazwisk sygnatariuszy porozumieniem Mie-

Piętnaście lat po rosyjskiej inwazji na Gruzję i faktycznej aneksji gruzińskich regionów Abchazji i Osetii Południowej nie ma wątpliwości, że reakcja Zachodu sprawiła, iż w 2014 roku Moskwa anektowała Krym i okupowała część Donbasu, a w 2022 roku uderzyła z całą siłą na Ukrainę, by podporządkować sobie cały kraj. Nie byłoby tego, gdyby Zachód w 2008 roku nie ustąpił Kremlowi ws. warunków rozejmu kończącego wojnę z Gruzją. Co gorsza, zamiast kary była nagroda: polityka resetu.

FOT. JACEK TUROZIK/PAP

dwudziestu–Sarkozy. Według relacji ówczesnego prezydenta Gruzji, Sarkozy naciskał na przyjęcie rosyjskich warunków, bo „ani on, ani George W. Bush nie wysła żołnierzy”. Konflikt zakończył się w ciągu kilku dni, ale reperkusje wojny były decydujące dla dalszych losów Europy. Co pokazała wojna 2008 roku? Po pierwsze, Putin był gotów rozpocząć agresję zbrojną, aby zmusić do posłuszeństwa kraj, który uważał za znajdujący się w rosyjskiej strefie wpływów. Putin powtórzył to samo z Ukrainą w 2014 roku. Po drugie, Stany Zjednoczone nie umiały zapobiec konfliktowi, ale były w stanie powstrzymać Putina przed zniszczeniem suwerenności Gruzji. Podobnie wygląda sytuacja obecnie z Ukrainą. Po trzecie, podczas gdy Gruzja skutecznie broniła swojej suwerenności przy wsparciu USA i Europy, nie wykorzystała zdobytego czasu na wzmocnienie kraju od wewnątrz. Następcą Saakaszwilego, gruziński oligarcha Bidzina Iwaniszwili, wygrał wybory, wykorzystując niedociągnięcia poprzednika, ale ani nie kontynuował reform, ani nie rozpoczął własnych. Gruzja dryfuje, a wpływy Rosji powoli rosną.

Jedna piąta Gruzji okupowana

W sierpniu 2008 roku po stronie gruzińskiej zginęło 412 osób, w tym 169 wojskowych; 1747 osób zostało rannych. Aż 130 tys. osób zostało zmuszonych do opuszczenia swoich domów. Rosyjska interwencja zniszczyła 35 tys. domów mieszkalnych i 53 wioski. Rosja zajęła 125 gruzińskich wiosek. W wyniku czystek etnicznych w regionie Cchinwali ponad 30 tys. Gruzinów zamieszkujących Osetię Południową zostało zmuszonych do opuszczenia swoich domów. W czasie działań zbrojnych rosyjskie wojska zajęły część terytorium samej Gruzji, z którego wycofały się po podpisaniu rozejmu. Pozostały jednak na terenach Osetii Południowej i Abchazji, a pod koniec sierpnia 2008 roku Rosja uznała ich „niepodległość”, dyslokując tam jeszcze więcej swoich wojsk i broni, „granice” z obszarem kontrolowanym przez Tbilisi obsadzając pogranicznikami z FSB. Wszystkie państwa na świecie – z wyjątkiem Rosji, Wenezueli, Nikaragui, Nauru i Syrii – uważają te regiony za gruzińskie terytorium pod rosyjską okupacją. To ponad 20 proc. terytorium Gruzji. Do dziś też Rosja nie wdrożyła 6-punktowego porozumienia o zawieszeniu broni, które wtedy negocjował w imieniu UE

Sarkozy. Co więcej, Rosjanie kontynuują przesuwanie linii okupacyjnej na terytorium kontrolowanym przez gruziński rząd, dzieląc lokalne społeczności drutem kolczastym, porywając miejscowych cywilów.

Pomimo oficjalnego wsparcia Zachodu i faktu, że działania wojenne w 2008 roku miały miejsce wyłącznie na terytorium Gruzji, Tbilisi wciąż musiało udowadniać na różnych międzynarodowych forach, że to Rosja rozpoczęła wojnę. Dochożenie specjalnej komisji UE w sprawie okoliczności wojny rosyjsko-gruzińskiej w 2008 roku, prowadzone przez szwajcarską dyplomatkę Heidi Tagliavini, nie dało jednoznacznej odpowiedzi na pytanie o odpowiedzialność za rozpoczęcie konfliktu, choć przyznało, że to strona rosyjska bardziej prowokowała wybuch wojny. Dopiero

w sierpniu 2021 roku wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu stwierdził, że Federacja Rosyjska, jako państwo sprawujące okupację i skuteczną kontrolę w gruzińskich regionach Abchazji i Osetii Południowej, jest odpowiedzialna za naruszenie szeregu postanowień i artykułów Europejskiej Konwencji Praw Człowieka podczas wojny sierpniowej w 2008 roku oraz podczas późniejszej okupacji terytoriów Gruzji. Pomimo oficjalnego uznania Rosji za agresora, w ciągu 15 lat społeczność międzynarodowa nie zrobiła nic, by przywrócić integralność terytorialną Gruzji.

Gorzkie konsekwencje

Inwazja na Gruzję powinna być sygnałem alarmowym dla społeczności międzynarodowej, że wysiłki Zachodu po zakończeniu „zimnej wojny”, zmierzające do włączenia Rosji w ramy zbiorowego bezpieczeństwa, zawiodły. Tymczasem już rok później USA i ich sojusznicy postanowili zresetować stosunki z Moskwą i nadal traktować Rosję jako strategicznego partnera, a nie przeciwnika.

To przesądziło o losie opuszczonego w 2008 roku i później przez głównego sojusznika, czyli USA, Saakaszwilego. Po czterech latach władzę

przejęła opozycja. Następcą Saakaszwilego, oligarcha Bidzina Iwaniszwili, ani nie kontynuował najbardziej udanych reform poprzednika, ani nie rozpoczął własnych. Z roku na rok wpływy Rosji w Gruzji rosły, zaś relacje Tbilisi z Zachodem pogarszały się. Różnica między rządami Saakaszwilego a obecną partią rządzącą Gruzji Marzenie polega na tym, że pod rządami Saakaszwilego, równoległe z różnymi popełnionymi błędami, kierownictwo kraju szukało sposobów rozwiązania kwestii okupacji Abchazji i Osetii Płd. Obóz polityczny, który przejął władzę dekadę temu, przyjął sytuację okupacji części Gruzji za oczywistą i nie zwraca prawie żadnej uwagi na ten problem.

„Niestety, Iwaniszwili nie widzi różnicy między zachodnimi wartościami a ro-

syjskim brakiem skrupułów. Jest postsowieckim biznesmenem i dla niego zysk ekonomiczny jest ważniejszy niż integralność terytorialna. Najwyraźniej jest gotów poświęcić ją, a także euroatlantyckie aspiracje narodu gruzińskiego, jeśli zażąda tego jego partner biznesowy, czyli Rosja. Przynajmniej wszystkie działania Gruzjińskiego Marzenia przemawiają za tą tezę. Gruzja zwalnia tempo reform, oddala się od NATO i UE, oficjalna krytyka strategicznych partnerów Tbilisi staje się coraz ostrzejsza, a okupująca kraj Rosja jest poza krytyką władz. Co ciekawe, w zamian za taką lojalność Gruzjińskiego Marzenie nie otrzymuje nic poza zyskiem gospodarczym: w rzeczywistości PKB rośnie o dziesięć procent rocznie. Ale w tym czasie w Cchinwali i Abchazji etniczni Gruzini są pozbawieni prawie wszystkich praw, lokalne dokumenty nie są wydawane, edukacja w ich ojczystym języku jest zabroniona, nowe terytoria pod kontrolą Tbilisi są przejmowane przez nielegalne granice i tak dalej” – zauważa w rozmowie z Głosem Ameryki gruziński analityk Kacha Gogolaszwili. Gruzja nie przyłączyła się do sankcji przeciwko Rosji, przeciwnie, gospodarczo współpracuje coraz bliżej z Moskwą. Relacje z Ukrainą są fatalne. Saakaszwili zaś umiera za kratami...

GP



Rosja: Horror from real Mordor

Gość gościowi nierówny „Na szczyt „Rosja-Afryka” przyjedzie mniej niż połowa zaproszonych przywódców państw, ale będzie prezydent grozący, że zje swojego oponenta” – tak anonsował portal The Insider niedawne międzynarodowe forum w Petersburgu, w którym wziął udział wspomniany powyżej Emmerson „Krokodyl” Mnangwa z Zimbabwe. Czyli ilość przeszła w jakość?

Smacznego! A kremlowskie media podkreślały, że za „ciepłe przyjęcie i smaczną kolację” szczególnie dziękował gospodarzowi szczytu prezydent RPA Cyril Ramaphosa. Dobrze, że nie jego kolega z Zimbabwe, bo można by zacząć podejrzewać, że wychodząc naprzeciw potrzebom dostojnego gościa i kierując się tradycyjną rosyjską gościnnością, Władimir Putin zaszerwował mu na kolację pasztet z Nawalnego albo wątróbkę z Girkina.

Demonstracja kompetencji Pewien przepojony patriotycznymi uczuciami obywatel przyjechał do Moskwy aż z Baszkirii, aby właśnie w stolicy zaciągnąć się jako ochotnik na specjalną operację wojskową. Kiedy jednak w komisji wojskowej uznano go za nieprzydatnego ze względu na stan zdrowia, nie dał za wygraną i zagroził, że dokona zamachu bombowego w centrum Moskwy. No to chyba jednak powinni go wziąć. Od razu do saperów.

O szkodliwości palenia 18-latek z Ufy, który wyszedł zapalić podczas imprezy, wypadł z balkonu na 8. piętrze i spadł prosto na zaparkowany pod blokiem samochód. Chwilę na nim odpoczął, nabrał sił i poszedł na imprezę z powrotem. W końcu zabrano go jednak do szpitala, gdzie zdiagnozowano jego stan jako średnio ciężki, ale stabilny. „Palenie szkodzi zdrowiu!” – ostrzega Ministerstwo Zdrowia. Picie też.

Stawka na aktywnych Na miejscu nakrytego przez policję nielegalnego festiwalu, który próbowali przeprowadzić pod Moskwą aktywiści BDSM, władze zorganizowały „zlot aktywnych emerytów” – donosi portal msk1.ru. Słuszny tok rozumowania. Gdyby zaś jeszcze imprezę zastępczą połączono ze zlotem emerytów pasywnych, to w ogóle praktycznie wyszłoby na to samo. **GP**

SŁOWO SIĘ RZEKŁO...

Władze Smoleńska solennie obiecały, że do końca listopada naprawią ogrodzenie połamane w 1996 roku – donoszą lokalne kanały w Telegramie. Tylko do listopada którego roku – 2096?

Szachy ekstremalne wprost z siedziby klubu szachowego

W Petersburgu do szpitala trafił ranny i dotkliwie pobity administrator klubu będący zarazem sędzią turniejowym. U pacjenta, którego stan oceniono jako ciężki, zdiagnozowano liczne urazy głowy i twarzy, w tym rany cięte ucha i nosa. A podobno szachy to bezkontaktowa i bezpieczna dyscyplina sportu... Widocznie mecz toczył się o wysoką stawkę, a decyzje arbitra musiały być wyjątkowo kontrowersyjne.





Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Kawaler Orderu Orła Białego – ks. Franciszek Karol Blachnicki

Prezydent RP Andrzej Duda przyznał Order Orła Białego, najwyższe polskie odznaczenie, Słudze Bożemu, śp. ks. Franciszkowi Blachnickiemu.

Specjalne zaproszenie na tę uroczystość otrzymali przedstawiciele klubu „Gazety Polskiej” w Nowym Sączu im. Jana Olszewskiego. Wydarzenie odbyło się w Krościenku nad Dunajcem, na Kopiej Górze, w Centrum Ruchu Światło-Życie, którego powstanie w 1969 roku zainicjował ks. Blachnicki. Prezydent RP wręczył Order na ręce przedstawicieli kontynuatorów dzieła ks. Blachnickiego. Ks. Franciszek Blachnicki to jedna z najbardziej charyzmatycznych i zasłużonych postaci polskiego Kościoła ostatnich dziesięcioleci. Obrońca Ojczyzny we wrześniu 1939 roku, działacz konspiracji w czasie II wojny światowej i więzień niemieckich obozów koncentracyjnych. Po wojnie, w latach 50. XX wieku, kapłan niezłomny, prześladowany przez zbrodniczy Urząd Bezpieczeństwa. Inwigilowany i szykanowany w następnych latach przez peerelowską Służbę Bezpieczeństwa. Prawdopodobnie został zamordowany w Carlsbergu w Niemczech w 1987 roku przez agentów SB, małżeństwo Gontarczyków. Ruch formacyjny Światło-Życie stworzony przez ks. Blachnickiego, znany powszechnie pod nazwą Oazy, uformował patriotycznie i religijnie, w niezwykle ciężkich dla Polski i Kościoła latach, setki tysięcy młodych ludzi, którzy później odegrali niebagatelną rolę na drodze ku niepodległości Polski. Bardzo rzadko się zdarza, aby Order Orła Białego przyznawano pośmiertnie, sporadyczne jest również wręczenie tego odznaczenia poza Pałacem Prezydenckim czy Belwederem. Prezydent RP i Kapituła Orderu Orła Białego dopuszczają wyjątki takie jak uroczystość na Kopiej Górze, by uhonorować najwybitniejszych Polaków, do których bez wątpienia należy ks. Franciszek Blachnicki.

Zbliża się 84. rocznica zbrojnej napaści Niemiec na Polskę 1 września 1939 roku i wybuchu II wojny światowej. Wspierając zabiegi Polski o należne jej reparacje za straty wynikłe z agresji niemieckiej, klub „Gazety Polskiej” im. Żołnierzy Niezłomnych w Sydney wychodzi z inicjatywą corocznych manifestacji, przypominających te tragiczne lata, przed ambasadami oraz konsulatami Niemiec na



Uroczystość przyznania śp. ks. F. Blachnickiemu Orderu Orła Białego odbyła się

świecie. Apeluje o organizowanie takich zgromadzeń już 1 września tego roku oraz w latach kolejnych. Zachęca wszystkie organizacje patriotyczne oraz ludzi dobrej woli, którym leży na sercu Polska racja stanu, do podjęcia działania i wsparcia tej idei.

Klub „Gazety Polskiej” w Warce im. Piotra Wysockiego wraz z Towarzystwem Miłośników Miasta Warki im. K. Pułaskiego, Wareckim Kołem Związku Kombatantów RP i BWP oraz Grupy Rekonstrukcji Historycznej Warka zorganizował obchody w 80. rocznicę mordu na 12 mieszkańcach Warki, dokonanego przez niemieckich oprawców. Do uroczystości dołączyli przedstawiciele władz miasta i powiatu oraz struktur PiS z posłanką Anną Kwiecień. W Parku Saskim, przed pomnikiem ku czci zabitych 25 lipca 1943 roku i zamordowanych w innych miejscach mieszkańców Warki, uczestników uroczystości przywitała Danuta Sadowska – prezes TMM Warki. Rys historyczny o wydarzeniu sprzed 80 lat przedstawiła Grażyna Kijuc – przewodnicząca klubu „Gazety Polskiej” w Warce, prezes Koła ZK RP i BWP w Warce i wiceprezes Zarządu Okręgowego ZK RP i BWP w Radomiu. Ponieważ obecni byli również członkowie rodzin pomordowanych, można było wysłuchać wspomnień przekazywanych w rodzinach z pokolenia na pokolenie. Jak co roku złożono kwiaty, zapalono światła pamięci i oddano hołd pomordowanym.

Członkowie klubu „Gazety Polskiej” w Nowym Targu uczestniczyli w obchodach 79. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Nowotarskie i jednocześnie ogólnopodhalańskie obchody miały miejsce pod Krzyżem Katyńskim oraz zostały zorganizowane przez Nowotarską Grupę Mieszkańców „Pamięć”. Delegacja klubu „Gazety Polskiej” w Nowym Targu złożyła kwiaty, a posłanka na Sejm Anna Paluch w przemówieniu nawiązała do konieczności zadośćuczynienia Polsce za niemieckie zbrodnie i zniszczenia dokonane podczas II wojny światowej, w tym w czasie Powstania Warszawskiego. Uroczystość zakończyła rekonstrukcja walk polskich powstańców z niemieckim okupantem. Inscenizacja przedstawiała wydarzenia z 5 sierpnia



w Krościenku nad Dunajcem, w Centrum Ruchu Światło-Życie.

1944 roku, gdy żołnierze z batalionu „Zośka” zgrupowania „Radosław” zdobyli obóz koncentracyjny KL Warschau, „Gęsiówkę” przy ul. Gęsiej na warszawskiej Woli. Polscy żołnierze uwolnili tam 348 osób różnych narodowości.

W 79. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego klub „Gazety Polskiej” w Ostródzie oddał hołd wszystkim, którzy poświęcili życie w imię wyższych wartości. Liczne delegacje oraz mieszkańcy Ostródy zebrał się pod pomnikiem Obrońców Wolności i Suwerenności Rzeczypospolitej Polskiej. Byli obecni harcerze, organizacje kombatanckie, przedstawiciele Wojska Polskiego, duchowni, przedstawiciele władz samorządowych oraz środowisk patriotycznych. Wspólnie odśpiewano hymn państwowy oraz uczczono minutą ciszy polskich bohaterów. Następnie wspólne śpiewano pieśni patriotyczne.

Klub „Gazety Polskiej” w Koninie także upamiętnił 79. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Msza św. odbyła się w kościele pw. św. Maksymiliana. W uroczystościach brał udział klub „Gazety Polskiej” w Koninie oraz parlamentarzyści Leszek Galemba i Tomasz Piotr Nowak, a także przedstawiciele wielu organizacji i środowisk. Przed tablicą Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej złożono kwiaty i zapalono znicze.

W centrum Sulęcina na placu Czarnieckiego przed godziną „W” zapłonęły 63 znicze ułożone przez członków klubu „Gazety Polskiej” w Sulęcinie w kształt kotwicy – symbolu Polski Walczącej. W ten sposób sulęciński klub „Gazety Polskiej” wraz z harcerzami, którzy przygotowali montaż słowno-muzyczny, oraz mieszkańcami Sulęcina uczcił rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego.

Członkowie klubu „Gazety Polskiej” Aleksandrów Łódzki II w 79. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego uczcili pamięć bohaterów zrywu, biorąc udział w uroczystej mszy św. oraz składając kwiaty w hołdzie poległym.

W Warszawie w 79. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, jak co roku, uczczono pamięć uczestników tamtych wydarzeń.

O godz. 17 Warszawa zatrzymała się na chwilę, by w zadumie oddać cześć bohaterom walki o wolną i niepodległą Polskę. W miejscach pamięci składano kwiaty. I tym razem odbyło się wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych z udziałem Pawła Piekarczyka. W uroczystościach uczestniczyły warszawskie kluby „Gazety Polskiej”.

Serdecznie zapraszamy na relacje z koncertów barda Pawła Piekarczyka, które odbyły się w Anglii (Londyn, Birmingham, Reading, Manchester). Tematem przewodnim była 79. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Transmisję z koncertów można obejrzeć na stronie www.klubygazetypolskiej.pl oraz na profilu klubowym na Fb: www.facebook.com/kluby.gazetypolskiej, www.klubygp.pl.

Terminy spotkań i koncertów na bieżąco będą zamieszczane na stronie: www.klubygazetypolskiej.pl

Kontynuacja cyklu koncertów i spotkań „Rozmowy o Polsce – bądź ambasadorem polskości!” to cykl koncertów o treści patriotycznej i spotkania dyskusyjne w poszczególnych krajach europejskich. Odbywać się będą w szczególnych dla polskich społeczności miejscach pamięci narodowej. Podczas spotkań wystąpi Paweł Piekarczyk i inni bardowie. Tematyka koncertów będzie obejmować zarówno historię Polski, jak i bieżące sprawy, szczególnie mocno angażujące Polaków („Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023”).

GP

ZAPROSZENIA klubowe

Nowy Targ – zaproszenie na koncert Pawła Piekarczyka, 16 sierpnia 2023 r., godz. 18, Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia im. Fryderyka Chopina w Nowym Targu, ul. Parkowa 12.

Łowicz – zaproszenie na spotkanie z Wiesławem K. Biniendą i Marią Szonert-Biniendą pt. „Polska z oddali”. Prowadzenie Agnieszka Battelli, 19 sierpnia, g. 17, kaplica św. Karola Boromeusza, Muzeum w Łowiczu, plac Stary Rynek 5/7.

Kraków – zapraszamy na film „Naszość – tylko dla nienormalnych”, 1 września, kino Kijów w Krakowie. Bilety do nabycia w kasie kina albo przez internet.

Aleksandrów Łódzki – w dniach 31 lipca – 4 września klub „GP” Aleksandrów Łódzki pokaże wystawę wewnętrzną pt.: „Sąsiedzka krew. Ludobójstwo wołyńsko-galicyjskie 1943– 1945” wypożyczoną z Instytutu Pamięci Narodowej oddział w Łodzi. Ekspozycja składa się z 14 roll-upów o wymiarach 200×100 cm. Wystawa znajduje się w kościele pw. świętych archaniołów Michała, Gabriela i Rafała w Aleksandrowie Łódzkim.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl
Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuscinski@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

NABE to modelowy kompromis

ROZMOWA Z PAWŁEM SZCZESZKIEM, PREZESEM TAURON POLSKA ENERGIA

W perspektywie 2030 roku nasze plany wyglądają bardzo ambitnie. Chcemy ograniczyć emisyjność o 80 proc. poprzez skokowe zwiększenie źródeł odnawialnych w naszym miksie oraz stopniową dekarbonizację ciepłownictwa. W dłuższej perspektywie jesteśmy zainteresowani zaangażowaniem w budowę małych elektrowni jądrowych (SMR), w technologii wodorowej, a przede wszystkim w energetykę wiatrową na Morzu Bałtyckim – z Pawłem Szczeszkim, prezesem Tauron Polska Energia, rozmawia Maciej Pawlak.

Jakie znaczenie dla Grupy Tauron ma przejęcie jej wytwórczych aktywów węglowych przez Skarb Państwa i włączenie ich do NABE?

Powiem wprost, dla Grupy Tauron i całej polskiej energetyki to ogromna szansa na rozwój, nowe otwarcie inwestycyjne i możliwość przyspieszenia transformacji. Po wydzieleniu wytwórczych aktywów węglowych Grupa będzie znacznie bardziej atrakcyjnym partnerem dla instytucji finansujących inwestycje energetyczne. Potwierdza to na przykład agencja ratingowa Fitch, która w ostatnim komunikacie oceniła, że wydzielenie elektrowni węglowych zdecydowanie poprawi profile kredytowe polskich koncernów energetycznych. NABE to modelowe rozwiązanie, które uwzględnia interesy wszystkich interesariuszy: klientów, spółek energetycznych i pracowników, oraz zapewni

warunki dla zabezpieczenia ciągłości dostaw energii dla klientów po akceptowalnych cenach. Firmy energetyczne będą mogły zdynamizować przedsięwzięcia inwestycyjne i rozwojowe, pracownicy sektora wytwarzania natomiast otrzymają gwarancje zatrudnienia i wynagrodzenia. Dzięki powstaniu NABE łatwiej będzie nam rozwinąć projekty inwestycyjne w obszarach najbardziej perspektywicznych dla współczesnej energetyki. Oprócz rozwoju OZE najszerzy strumień inwestycyjny skierujemy na sieci elektroenergetyczne, które stanowią fundament skutecznej transformacji energetycznej. Bez nowoczesnej sieci elektroenergetycznej, niezależnie od tego, ile wybudujemy farm wiatrowych czy fotowoltaicznych, system nie będzie działał efektywnie. W ostatnich latach na sieci dystrybucyjne wydaliśmy 16 mld zł, a w kolejnych inwestycje te będą

jeszcze większe. Już w przyszłym roku sięgną rekordowych 3 mld zł. Wzrost nakładów inwestycyjnych to odpowiedź na zwiększające się potrzeby w zakresie przyłączania do sieci nowych klientów i nowych źródeł energii. W sumie w naszych sieciach elektroenergetycznych pracuje łącznie już ponad 400 tys. mikroinstalacji. Oznacza to, że jedna trzecia mikroinstalacji w Polsce funkcjonuje w naszych sieciach.

Jak duża część dotychczasowych przychodów ze sprzedaży Grupy Tauron i jej zysków netto przypadała na przejmowane obecnie przez NABE aktywa węglowe Grupy (Spółka Tauron Wytwarzanie, w skład której wchodzi elektrownie m.in. w Jaworznie, Łaziskach, Będzinie, oraz spółki zależne, w tym



Tauron Serwis i Bioeko Grupa Tauron)? Jakże były łączne przychody ze sprzedaży i zysk netto tych aktywów w 2022 roku?

Od wielu lat dla Taurona najważniejszymi obszarami generującymi zysk i wartość Grupy pozostają dystrybucja i sprzedaż. Na sam segment dystrybucyjny przypada ponad 70 proc. łącznej EBITDA Grupy. Na ubiegłoroczne wyniki segmentu wytwarzanie wpłynęła bezprecedensowa sytuacja na rynkach energii i paliw, zwłaszcza w zakresie dostępności węgla i rosnących cen tego paliwa. Z jednej strony wysokie ceny energii skutkowały zwiększeniem przychodów ze sprzedaży, a z drugiej – wysokie ceny paliw i uprawnień do emisji CO₂ spowodowały istotny wzrost kosztów prowadzonej działalności. Wyniki nie mogą więc być reprezentatywne.

Wracając do samej transakcji, wartość naszych wytwórczych aktywów węglowych została oszacowana na poziomie rynkowym. Oczywiście najistotniejszym aktywem wytwórczym Tauron jest blok o mocy 910 MW w Jaworznie, co znalazło odzwierciedlenie w rynkowej wycenie tych aktywów.

Czy obecni pracownicy przekazywanych do NABE aktywów węglowych Tauronu zachowają swoje miejsca pracy po przejęciu przez NABE?

Wszystkie ważne kroki dotyczące naszych pracowników konsultujemy ze stroną społeczną. Wydzielenie z grup energetycznych wytwórczych aktywów węglowych poprzedziło uzgodnienie umowy społecznej, pozwalającej przede wszystkim zachować uprawnienia pracownicze, stabilizację zatrudnienia i dotychczasowe warunki pracy. Dokument obejmuje wszystkie najważniejsze kwestie z punktu widzenia naszych pracowników. Wielokrotnie podkreślaliśmy, że sprawiedliwa transformacja energetyki musi odbywać się w poszanowaniu tych, którzy tę energetykę zbudowali, czyli pracowników.

Jakie zmiany w strategii działania Grupy Tauron wystąpią po przejęciu przez NABE dotychczasowych aktywów węglowych Grupy?

Po domknięciu procesu wydzielenia węglowych aktywów wytwórczych miliardy złotych popłyną na przebudowę sieci elektroenergetycznych oraz nowe zero i niskoemisyjne źródła wytwórcze. O roli dystrybucji już wspominałem, ten obszar jest dla nas, jako największego dostawcy energii elektrycznej w Polsce, najistotniejszy. Drugim naszym priorytetem jest rozwój nowych OZE. W ostatnich latach sporo już w tym obszarze zrobiliśmy, eksploatujemy 11 farm wiatrowych i dwie fotowoltaiczne, a w budowie mamy kolejne OZE o łącznej mocy 300 MW. Istotny będzie w tym kontekście przyszły rok, w którym zakończymy część realizowanych projektów, a równocześnie rozpoczniemy kilka nowych. Chcemy też zaangażować się w budowę magazynów energii. Funkcję wielkoskalowego magazynu może pełnić na przykład elektrownia szczytowo-pom-

Bez nowoczesnej sieci elektroenergetycznej, niezależnie od tego, ile wybudujemy farm wiatrowych czy fotowoltaicznych, system nie będzie działał efektywnie. W ostatnich latach na sieci dystrybucyjne wydaliśmy 16 mld zł, a w kolejnych inwestycje te będą jeszcze większe.

pową, której budowę rozważamy w Rożnowie. W województwie opolskim pracuje z kolei nasz pierwszy przemysłowy magazyn wykorzystujący ogniwa litowo-tytanowe. Zadaniem magazynu jest efektywniejsze gospodarowanie energią odbieraną z farmy wiatrowej Lipniki, poprawa parametrów energii i stabilizacja pracy sieci elektroenergetycznej.

W perspektywie 2030 roku nasze plany wyglądają bardzo ambitnie. Chcemy ograniczyć emisyjność o 80 proc. poprzez skokowe zwiększenie źródeł odnawialnych w naszym miksie oraz stopniową dekarbonizację ciepłownictwa. W dłuższej perspektywie jesteśmy zainteresowani zaangażowaniem w budowę małych elektrowni jądrowych (SMR), w technologii wodorowej, a przede wszystkim w energetykę wiatrową na Morzu Bałtyckim.

Czy zmieni się struktura akcjonariatu Grupy Tauron po przejęciu przez NABE dotychczasowych aktywów węglowych Grupy?

Struktura akcjonariatu Grupy Tauron po przekazaniu aktywów węglowych do NABE nie ulegnie zmianie. **GP**



Maciej
Pawlak
albicla.com/MaciejPawlak

POLSKA ATRAKCYJNA DLA INWESTORÓW

ROZWIJA SIĘ POLSKI RYNEK PRACY SPECJALISTYCZNEJ

Mimo trwającej wojny za naszymi wschodnimi granicami i dotkliwych skutków gospodarczych pandemii koronawirusa oraz kryzysu paliwowego Polska postrzegana jest jako jedno z najatrakcyjniejszych w Europie miejsc lokowania inwestycji.

W opinii analityków NBP klimat inwestycyjny w Polsce kształtuje się korzystnie. Świadczy o tym utrzymujące się zainteresowanie inwestorów zagranicznych realizacją kolejnych projektów, w tym w sektorze motoryzacyjnym i nowoczesnych technologii.

Ministerstwo Rozwoju i Technologii (MRiT), przytaczając przykłady tego typu inwestycji, wymienia m.in. planowane nowe fabryki komponentów do baterii litowo-jonowych tworzone przez koncerny z Korei Południowej (SK Group i Enchem) w Stalowej Woli i Kobierzycach. Amerykański Intel ogłosił natomiast w czerwcu bieżącego roku przystąpienie do realizacji

planowanej w Polsce inwestycji o wartości 4,6 mld dol. Wiodący światowi producenci energooszczędnych technologii z branży systemów grzewczych i chłodniczych, tj. niemiecki Viessmann i japoński Daikin, wybudują z kolei fabryki pomp ciepła w Legnicy i Ksawerowie pod Łodzią.

Z danych przytaczanych przez MRiT wynika, że w I półroczu bieżącego roku zanotowano wzrost o 28 proc. liczby wydanych decyzji o wsparciu inwestycji dla zagranicznych inwestorów. W I półroczu 2022 roku wydanych zostało 157 takich decyzji, a w 2023 roku już 201. Zanotowano również wzrosty wartości inwestycji z 5,578 mld zł do 6,044 mld zł. W porównaniu z rokiem 2022 nastąpił również

FOT. ADOBE STOCK

NA TOPIE

Obecnie prawie co czwarta europejska firma, która przesuwa produkcję do innego kraju, decyduje się na ulokowanie jej w Polsce.

Zalety Polski jako miejsca przyciągania BIZ

Według MRiT, zaletą Polski jako miejsca przyciągającego bezpośrednie inwestycje zagraniczne (BIZ) jest zarówno posiadanie stabilnej gospodarki, dobrej infrastruktury, jak i wysoki poziom kwalifikacji pracowników, w tym w zakresie cyfryzacji i nowoczesnych technologii. Na tle naszych sąsiadów Polska ma bardzo atrakcyjny program dla BIZ, wspierający przede wszystkim najbardziej strategiczne branże oraz ich łańcuchy dostaw. Wykorzystujemy w tym celu instrumenty zachęt inwestycyjnych, takie jak Polska Strefa Inwestycji lub Program wspierania inwestycji o istotnym znaczeniu dla gospodarki polskiej na lata 2011–2030.

O atrakcyjności inwestycyjnej Polski mówił Piotr Arak, dyrektor Polskiego Instytutu Ekonomicznego, podczas czerwcowego seminarium poświęconego zjawisku tzw. friendshoringu. Seminarium zorganizował amerykański think tank Atlantic Council. – Skracanie łańcucha dostaw to globalna tendencja – zauważył Piotr Arak. – Nigdy wcześniej Polska nie była tak atrakcyjnym kierunkiem dla zagranicznych inwestycji. Obecnie prawie co czwarta europejska firma, która przesuwa produkcję do innego kraju, decyduje się na ulokowanie jej w Polsce. Friendshoring jest również sposobem na bliższą współpracę gospodarczą pomiędzy Polską a USA. W 2021 roku Polska przyciągnęła prawie 3,5 proc. światowych projektów typu greenfield, po raz pierwszy wyprzedzając Chiny. Dwa kluczowe czynniki, które decydują o atrakcyjności inwestycyjnej Polski, to wysoka i wciąż rosnąca produktywność, relatywnie niskie koszty pracy, talenty, dobra infrastruktura i dostęp do unijnego rynku wewnętrznego. To sprawia, że wskaźnik inwestycji zagranicznych napływających do Polski będzie rość – uważa dyrektor Arak.

Z kolei Maria Majcherek z Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu poinformowała „GP”, iż w I półroczu bieżącego roku PAIH zamknęła 38 BIZ o deklarowanej wartości 4,94 mld euro. W związku z inwestycjami planowane jest zatrudnienie 9921 osób. Według PAIH, w trójce

INWESTYCJE REALIZOWANE W RAMACH PROGRAMU WSPIERANIA INWESTYCJI O ISTOTNYM ZNACZENIU DLA GOSPODARKI POLSKIEJ NA LATA 2011–2030:

1. **UMA Investments Sp. z o.o.** – przedsiębiorstwo z USA:
Inwestycja o wartości: 185,5 mln zł, 25 nowych miejsc pracy. Lokalizacja: Kutno, woj. łódzkie.
2. **Erwin Hymer Group Nowa Sól Sp. z o.o.** – przedsiębiorstwo z Niemiec. Inwestycja o wartości: 148,5 mln zł, 259 nowych miejsc pracy, w tym 38 dla osób z wyższym wykształceniem. Lokalizacja: Nowa Sól, woj. lubuskie.
3. **Eurobox Polska Sp. z o.o.** – przedsiębiorstwo z Austrii. Inwestycja o wartości: 104,6 mln zł, 25 nowych miejsc pracy. Lokalizacja: Lubliniec, woj. śląskie.

INWESTYCJE WSPIERANE W RAMACH ZWOLNIENIA PODATKOWEGO W POLSKIEJ STREFIE INWESTYCJI:

1. **Heatly Poland** – przedsiębiorstwo ze Szwecji. Inwestycja o wartości: 1,270 mld zł, 794 nowych miejsc pracy. Lokalizacja: Wrocław, woj. dolnośląskie.
2. **Robert Bosch** – przedsiębiorstwo z Holandii. Inwestycja o wartości: 786,6 mln zł, 251 nowych miejsc pracy. Lokalizacja: Wrocław i Mirków, woj. dolnośląskie.
3. **Brembo Poland Manufacturing** – przedsiębiorstwo z Włoch. Inwestycja o wartości: 460 mln zł, 100 nowych miejsc pracy. Lokalizacja: Dąbrowa Górnicza, woj. śląskie.

wzrost liczby nowych miejsc pracy, jakie powstaną w ramach nowych inwestycji. W 2022 roku zaplanowano powstanie 1521 nowych miejsc pracy, natomiast w 2023 roku było ich już 3259, co stanowi wzrost rok do roku o 114 proc.

Amerykański Intel ogłosił w czerwcu bieżącego roku przystąpienie do realizacji planowanej w Polsce inwestycji o wartości 4,6 mld dol.

największych projektów ostatniego półroczu można wymienić inwestycje takich firm jak Footprint US za 86,16 mln euro z deklarowanym zatrudnieniem na poziomie 400 osób, dwa projekty spółki Robert Bosch o łącznych nakładach 399 mln euro i planowanym utworzeniu 1229 nowych miejsc pracy oraz największą, wspomnianą inwestycję od Intela, który zainwestuje blisko 4,2 mld euro, zatrudniając przy tym według deklaracji 2,5 tys. osób. „Porównując dane widzimy, że liczba zamkniętych projektów w I półroczu bieżącego roku jest trochę niższa niż w analogicznym okresie ubiegłego roku (38 w 2023 roku, a 47 w 2022 roku). Jednak deklarowana wartość oraz planowane zatrudnienie są zdecydowanie wyższe. Nakłady inwestycyjne w I półroczu bieżącego roku to 4,94 mld euro wobec zaledwie 400 mln euro w 2022 roku. Natomiast liczba deklarowanych nowych miejsc pracy podwoiła się (9921 osób w 2023 roku wobec 4032 w ubiegłym roku)” – dodaje Maria Majcherek.

Rosnąca wydajność i niskie na tle Europy koszty pracy

Zdaniem Dominika Kosińskiego z PIE atrakcyjność inwestycyjna Polski to kombinacja rosnącej wydajności oraz relatywnie niskich na tle innych państw europejskich nominalnych kosztów pracy. – Przy czym coraz bardziej zaczyna się liczyć jakość siły roboczej, a nie tylko jej (niski) koszt. Inwestorzy tradycyjnie doceniają dobre skomunikowanie z rynkami europejskimi, poprawę w zakresie jakości infrastruktury oraz duży rynek wewnętrzny. W ostatnim czasie nie bez znaczenia jest obecność w strukturach NATO oraz członkostwo w UE – działa to mitygująco na ryzyko inwestycyjne związane z sąsiedztwem z Ukrainą i toczącymi się na jej terenie działaniami wojennymi. Polska staje się powoli beneficjentem rekonfiguracji globalnych łańcuchów dostaw i zjawiska reshoringu. Nasz kraj przyjmuje wielokrotnie więcej BIZ niż ich wysyła, choć te ostatnie rosną z roku na rok. Jest to rezultat kombinacji czynników makro-

i mikroekonomicznych, m.in. działania promocyjne polskiej dyplomacji gospodarczej, zwłaszcza w regionach mniej popularnych (blisko 90 proc. polskich BIZ przypada na Europę), ale z dużym potencjałem, jak Afryka czy Ameryka Płd. Jednak są to wciąż działania niewystarczająco ambitne.

W opinii pos. Wojciecha Zubowskiego (PiS) trzeba zwrócić uwagę, że w ostatnich latach Polska jako rynek inwestycyjny zdecydowanie wspięła się w górę w oczach zagranicznych inwestorów. – To cieszy, bo świadczy o zaufaniu do państwa polskiego i docenienie tego, co nasz rząd robił w ostatnich latach. Ale również o tym, że coraz częściej charakter zagranicznych inwestycji uruchamianych w Polsce się zmienia. A zatem mówimy obecnie o inwestycjach, które wymagają specjalistycznej obsługi z wysoko kwalifikowaną kadrą. To zaś automatycznie przekłada się też na rozwój naszego rynku pracy specjalistycznej, ale też na współpracę prowadzoną z uczelniami zawodowymi czy technicznymi. Warto też zwrócić uwagę, że obecnie inwestorzy zdają sobie sprawę z tego, że o pracownika u nas, ze względu na niskie bezrobocie, łatwo nie będzie, a mimo to decydują się na otwieranie w Polsce swoich inwestycji – zaznacza.

Z kolei zdaniem Piotra Soroczyńskiego, głównego ekonomisty Krajowej Izby Gospodarczej, w poszczególnych latach struktura BIZ w Polsce może się zmieniać, natomiast łatwo dostrzec, że są one rozmaite: w branżę automotive, chemiczną, produkcję AGD czy RTV. – Jest to związane z tym, że mamy zróżnicowaną gospodarkę i bazę produkcyjną. Wobec tego w przypadku sporej części polskich firm inwestorzy zagraniczni chcieliby mieć więcej do powiedzenia. I dlatego produkują u nas. W Polsce sporo inwestycji dokonały firmy z Niemiec, Holandii, Belgii czy Francji. Chciały one mieć rynek wypadowy dla naszych klientów. Ale było bardzo często też tak, że którąś z części produkcji danego dużego koncernu ulokowano u nas. A my dzięki temu produkowaliśmy na cały świat. Należy pamiętać, że zapewne około 70 proc. naszego eksportu to owoce pracy tych inwestycji zagranicznych.



Apel Rady Przedsiębiorczości w sprawie umożliwienia stosowania w obrocie prawnym e-weksla

Rada Przedsiębiorczości, skupiająca główne organizacje pracodawców, zaapelowała o podjęcie przez rząd prac legislacyjnych umożliwiających wprowadzenie i funkcjonowanie w obrocie gospodarczym weksla w postaci elektronicznej. „Dalsze funkcjonowanie weksli wyłącznie w tradycyjnej formie papierowej stało się także potencjalnie niebezpieczne, ponieważ w obrocie prawnogospodarczym pojawiły się technologie fałszujące podpisy w sposób nieodróżnialny od podpisu odręcznego” – stwierdza Rada.



Orlen paliwową marką numer 1 w Czechach

Do końca bieżącego roku blisko 90 proc. stacji, działających dotychczas w Czechach pod marką Benzina, rozpocznie funkcjonowanie pod marką Orlen. Jest to końcowy etap trwającego kilka lat procesu wdrażania marki Orlen na tym rynku. Polski koncern posiada największą sieć 436 stacji paliw w Czechach. Rebranding czeskich stacji paliw Grupy ORLEN rozpoczął się w 2019 roku i w najbliższych miesiącach wejdzie w ostateczną fazę. – Już dzisiaj dysponujemy największą w Europie Środkowej siecią stacji paliw, która staje się wizytówką Grupy Orlen – mówi Daniel Obajtek, prezes Orlenu.

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Musimy dbać o wodę. Ruszają dotacje na przydomowe systemy zbierania deszczówki

Program „Moja Woda” ma pomóc w łagodzeniu skutków suszy i przeciwdziałaniu podtopieniom budynków w Polsce. Właściciele domów jednorodzinnych otrzymują dotacje na budowę przydomowych instalacji zatrzymujących deszczówkę. Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW) właśnie rozpoczął trzecią edycję programu. Za pośrednictwem funduszy wojewódzkich można otrzymać do 6 tys. zł dotacji na utworzenie na swoich nieruchomościach systemów zatrzymywania wód opadowych.

Program „Moja Woda” pomaga chronić polskie zasoby wody poprzez zwiększanie retencji przy budynkach jednorodzinnych oraz gospodarczych i wykorzystywanie zgromadzonej w ten sposób wody opadowej i roztopowej. Drogą do osiągnięcia tego celu jest udzielanie osobom fizycznym (gospodarstwom domowym) dofinansowania na budowę przydomowych systemów małej retencji na terenie prywatnej posesji.

– Musimy dbać o zasoby wody. Podstawowym założeniem programu „Moja Woda” jest zatrzymanie jak największej wody opadowej do ponownego użycia w przydomowym ogródku. Dodatkowo program ten ma cel edukacyjny. Każdy z nas może przyczynić się do zwiększenia poziomu retencji wody i tym samym przeciwdziałać skutkom suszy. To jedno z kluczowych wyzwań ekologicznych, które zapisaliśmy w rządowych strategiach i planach – podkreśla minister klimatu i środowiska Anna Moskwa.

NFOŚiGW realizuje program „Moja Woda” we współpracy z funduszami wojewódzkimi. Właścicielom lub współwłaścicielom nieruchomości z domem jednorodzinny przekazuje dofinansowanie na instalacje, które pozwalają zatrzymywać deszczówkę w obrębie nieruchomości. Dzięki temu wody opadowe lub roztopowe z posesji nie są odprowadzane poza jej teren (np. do kanalizacji sanitarnej lub deszczowej albo do rowów odwadniających czy na sąsiednie tereny, ulice i place), lecz służą do nawadniania, podlewania roślin w ogrodach oraz do innych celów bytowych i gospodarczych.

W ramach programu „Moja Woda”, do którego nabór ruszył 3 sierpnia, można będzie uzyskać dotację w wysokości 6 tys. zł, która



Anna Moskwa, minister klimatu i środowiska.

obejmuje do 80 proc. kosztów kwalifikowanych przedsięwzięcia służącego przydomowej retencji. Pieniądze z NFOŚiGW należy przeznaczyć na zakup komponentów, które są trwałą częścią systemu nawadniania czy innego wykorzystywania wód opadowych oraz na koszty adaptacji elementów już istniejących.

W zakres inwestycji wchodzi zakup, montaż, budowa i uruchomienie instalacji do zbierania wód opadowych, gromadzenia deszczówki w zbiornikach i tzw. oczkach wodnych, retencionowania w gruncie i na dachach oraz wykorzystywania zebranej wody z pomocą pomp, przewodów, filtrów, zraszaczy i innych urządzeń.

Ogłoszona w 2020 roku pierwsza edycja programu „Moja Woda” cieszyła się ogromną popularnością wśród Polaków. Podobnie było w 2021 roku. Pierwszy budżet programu opiewał na 100 mln zł, a na drugą edycję programu Ministerstwo Klimatu i Środowiska skierowało już ponad 136 mln zł.

– Ogromne zainteresowanie, z którym spotkały się dwa poprzednie nabory w programie „Moja Woda”, było dla nas jednoznacznym sygnałem, że ten projekt należy kontynuować – zaznacza wiceprezes Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Sławomir Mazurek. – Uruchamiając trzecią edycję „Mojej Wody”, reagujemy na społeczne zapotrzebowanie, a zarazem konsekwentnie realizujemy strategiczny cel, jakim jest minimalizowanie skutków suszy w Polsce i racjonalne wykorzystywanie skarbu natury, za który śmiało możemy uważać wodę – dodaje wiceprezes NFOŚiGW.

Rząd przeznaczył ze środków krajowych na dwie dotychczasowe edycje programu 236 mln zł. Zrealizowane już inwestycje pozwalają na zgromadzenie i zagospodarowanie na terenie prywatnych nieruchomości około 2,5 mln m³ wód opadowych i roztopowych rocznie. Trzeci nabór sprawi, że wartość ta orientacyjnie może wzrosnąć o kolejne 1,2 mln m³ deszczówki, która zostanie wykorzystana przez właścicieli domów jednorodzinnych do wspomagania walki z suszą i lokalnymi podtopieniami.

Celem rządowego programu jest zbudowanie 67,6 tys. przydomowych instalacji retencyjnych i zagospodarowanie wody opadowej i roztopowej w ilości 3,38 mln m³ rocznie.

MATERIAŁ POWSTAŁ PRZY WSPÓŁPRACY



Ministerstwo
Klimatu i Środowiska



NARODOWY FUNDUSZ
OCHRONY ŚRODOWISKA
i GOSPODARKI WODNEJ

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

„PIRAMIDALNE” SZALEŃSTWO

Travis Scott, UTOPIA

Cactus Jack Records

Wakacyjny sezon ogórkowy najwyraźniej nie dotyczy wydawnictw z muzyką rap. W ostatnich dniach lipca ukazała się bowiem długo oczekiwana płyta Trvisa Scotta, a marketingowe szaleństwo wokół albumu mogły zobrazować planowany koncert rapera na pustyni, u stóp piramid w Gizie (do którego ostatecznie nie doszło) oraz kompletnie zablokowane serwisy streamingowe w dniu premiery. Beyoncé, Drake, The Weeknd czy James Blake to tylko niektórzy ze znanych wykonawców pojawiających się u boku Scotta, którzy z pewnością zelektryzują uwagę nie tylko najmłodszych słuchaczy. To, co dzieje się wokół premiery „Utopii”, wydaje się dość ciekawe, nawet jeśli wykracza poza samą muzykę.



★★★★★

WAKACYJNY DEBIUT

Didirri, CAUGHT IN THE ACT

Liberation Records

Słuchacze, którym nie po drodze z rapem Trvisa Scotta, być może skorzystają z nieco innej muzycznej propozycji. „Caught in the Act” to debiutancki album pochodzącego z Australii piosenkarza o pseudonimie Didirri, jak się okazuje specjaliści od nastrojowej muzyki i łatwo wpadających w ucho melodii. Pierwsze muzyczne próby konfrontował on z publicznością na ulicach Melbourne, ale błyskawicznie rosnąca popularność wkrótce zaprowadziła go na sceny Latitude Festival w Southwold oraz Primavera Sound w Barcelonie. Teraz jego gitarowe pieśni możemy już zabrać na wakacyjne podróże.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { PODRĘCZNIK }

★★★★★

Byliśmy przy tym!

„HISTORIA I TERAŹNIEJSZOŚĆ” (2)

Wojciech Roszkowski

BIAŁY KRUK KRAKÓW 2023

Drugi tom podręcznika prof. Wojciecha Roszkowskiego „Historia i terażniejszość” zachował sporo zalet i jedną wadę. Nie jest zgodny z linią „Gazety Wyborczej”, wedle której ostatecznym zwieńczeniem dziejów powinna być Zjednoczona Europa (i świat) podporządkowana poprawności politycznej.

Niestety, mimo tej quasi heglowskiej wizji prorok końca historii Francis Fukuyama okazał się ograniczonym głupkiem, a Unia Europejska kiepską karykaturą dawnej sowieckiej RWPG. Tymczasem niedawna rzeczywistość jest bardziej złożona i Roszkowski potrafi to pokazać. Dla świadków epoki ostatnie 40-lecie to czas straconych złudzeń. Rozsypało się Imperium Zła, pokruszył – na własną prośbę – obraz przodującego Zachodu, upadła legenda niezwyciężonej armii rosyjskiej. My, Polacy, po raz kolejny odzyskaliśmy

wolność, dużo bardziej gorzką niż zdobycy pokolenia Cezarego Baryki. Trauma przywatyżacji, oszustwa na temat niewidzialnej ręki rynku, kompromitacja elit wyrosłych (i umoczonych) w komunizmie, „radość z odzyskanego śmietnika” i dramat podziałów polsko-polskich, często wzdłuż linii wnuki Żołnierzy Wyklętych kontra wnuki funkcjonariuszy KPP, i wreszcie Smoleńsk. Autor próbuje opowiadać o tym szczerze, pokazując różne podejścia, a nade wszystko tłumaczyć. Szczegółie młodego pokolenia polega na tym, że nasze nie miało podręczników historii najnowszej, nawet zakłamaną. Dzieje kończyły się na II wojnie. Podręcznik sygnalizuje mnogość zjawisk krajo-

wych i zagranicznych, pokazuje bez ogródek nędzę pseudoideologii (gender i poprawność polityczna), bezdroża realnej polityki. Opisowy styl i podsuwane lektury zachęcają do samodzielnych ocen i dyskusji. Dla mnie „H i T” to hit! **GP**



MIX Kulturalny

uciesz się

Z ODZYSKANYCH STRAT

Uznawane za straty wojenne kwatery witrażowe wróciły do Muzeum Zamkowego w Malborku. „Bez przyjaciół, specjalistów i profesjonalistów nie byłoby możliwe tak intensywne odnajdywanie dzieł sztuki” – powiedział prof. Piotr Gliński.

przypomnij sobie

BIOGRAFIĘ WAŁĘSY

„Za, a nawet przeciw. Zagadka Lecha Wałęsy” Piotra Semki to książka, po którą warto sięgnąć ponownie. Jest to pierwsza krytyczna biografia polityczna głośnego prezydenta. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr. tel. 722 111 655.

★★★★★

Teksańczycy wybaczą morderstwo, ale nie zdradę

„MIŁOŚĆ I ŚMIERĆ”

KRYMINAŁ, HBO MAX, USA 2023

Sylwia Krasnodębska

Filmowi i serialowi twórcy zainspirowani tą prawdziwą historią zdążyli stworzyć już produkcje „Candy: śmierć w Teksasie” i „W imię miłości”. Nie przeszkodziło to Amerykanom raz jeszcze sięgnąć po opowieść o tragicznej śmierci Betty Gore, która zginęła w wyniku 41 ciosów zadanych... siekierą. Czy możliwe, że zabójczyni tak zmasakrowała ją w obronie własnej? Jakie znaczenie ma fakt, że mordu dokonała jej koleżanka, Candy? I jaki wpływ miał romans Candy z mężem Betty? Pamiętajmy, że jesteśmy w Teksasie, gdzie brak jest społecznej akceptacji dla obyczajowych skandali...

„Miłość i śmierć” idzie jednak znacznie dalej niż tylko w historię kryminalną, która wstrząsnęła amerykańskim stanem w latach 80. Z dociekliwością i uważnością twórcy rysują sylwetki dwóch małżeństw w kryzysie. Przeprowadzają widza przez psychologiczne stany bohaterów, którzy postanawiają wejść w pozamałżeński romans. Elizabeth Olsen po mistrzow-



sku wchodzi w rolę Candy. Jesse Plemons wciela się bardzo przekonująco w chłodnego emocjonalnie Allana Gore’a. Reżyserzy poszczególnych odcinków potrafią sprawnie żonglować emocjami widza, od śmiechu (genialne sceny satyryczne), po przerażenie (bezbłędne budowanie napięcia). „W takich okolicznościach Bóg nie będzie się obrażał za wspólny prysznic” – mówi po pozamałżeńskim seksie Candy do Allana. Serial jest świetny. Pokazuje nie tylko szerokie spektrum stanów emocjonalnych człowieka, ale i maestrię filmowej realizacji.

GP

„Trzeba być przy
małżonku. Dodam,
że przy swoim”
– słyszą małżonkowie
na warsztatach dla par
w kryzysie.

FOT. MAT. PPAAS, MARTIN KRAFT, T. TOKŁOCZKO/EPN



złap się

ZA GŁOWĘ

Nazwisko J.K. Rowling zostało usunięte z Muzeum Popkultury w Seattle. Jego transpłciowy menedżer postanowił wymazać informacje o tej postaci na wystawie poświęconej Harry’emu Potterowi, bo uznał, że pisarka nie sprzyja LGBT.



odwiedź

NOWE MUZEUM

13 sierpnia na terenie Cytadeli Warszawskiej przy placu Gwardii Pieszej Koronnej otwarto nową siedzibę Muzeum Wojska Polskiego. Podziwiać tam można bogatą kolekcję liczącą współcześnie ponad 300 tys. eksponatów.



posłuchaj

WILLA SMITHA

„Możesz mieć tak wiele rzeczy, że aż czyni cię to nieszczęśliwym. Napędzałem wokół siebie ludzi w taki sposób, że pozostawiałem ze sobą spaloną ziemię” – powiedział Will Smith, żałując, że wciągnął swoje dzieci w filmową branżę.

ŻYCIE OZDOBIONE CNOTAMI CHRZEŚCIJAŃSKIMI

WSPOMNIENIA O ŚW. MAKSYMILIANIE KOLBE

„Jego nabożeństwo do Matki Bożej było szczere i dziecięce” – pisał franciszkanin rumuński, o. Iosif Petru Maria Pal, o św. Maksymilianie Kolbe. Dla jego współczesnych był świętym jeszcze za życia. „Ojciec Kolbe nie wszystkim znany” to wspaniała lektura o skromnym człowieku wielkiej inteligencji i nieprawdopodobnej gorliwości.

14 sierpnia, w wigilię Wniebowzięcia Matki Bożej, minęła 82. rocznica śmierci świętego.

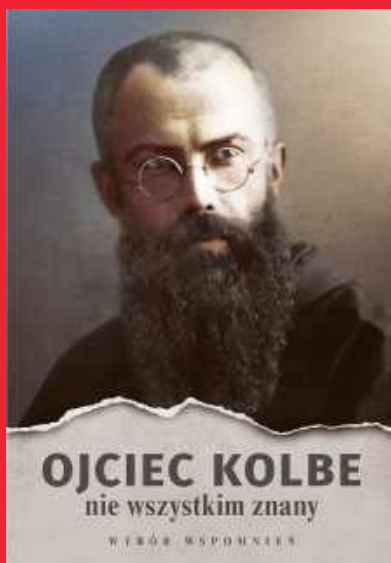


Sylwia
Krasnodebska
SZEFEK DZIAŁU KULTURA
albicia.com/SylwiaKrasnodebska

Książka wydana w tym roku przez Ojców Franciszkanów w Niepokalanowie zawiera wspomnienia i świadectwa o o. Maksymilianie, zebrane w toku przygotowywania i przeprowadzania jego procesu beatyfikacyjnego. Przeczytamy w niej świadectwa rodziny, współbraci zakonnych, biskupów, kapłanów, ale też osób świeckich, w tym współwięźniów z Auschwitz.

Bezgraniczne oddanie Niepokalanej

Opublikowane świadectwa przybliżają genezę założenia przez o. Maksymiliana Rycerstwa Niepokalanej, miesięcznika „Rycerz Niepokalanej” i Radia Niepokalanów. Uzupełniają też obraz powstawania klasztoru w Niepokalanowie, który był najliczniejszym klaszturem na świecie. Jest oczywiście wspomnienie z lat dziecięcych, kiedy podczas objawienia się Rajmundowi (imię od urodzenia) Matki Bożej, mając do wyboru czystość i męczeństwo, wybrał oba te doświadczenia. Ale poza znaną faktografią, lektura



JUŻ DO KUPIENIA!

Książka dostępna
jest na stronie
sklep.gazetapolska.pl
i pod nr tel. 722 111 655

wspomnień przynosi ogromny ładunek wiedzy na temat niezwyklej i świętej jeszcze za życia osobowości przyszłego męczennika. „Gdy po kanonizacji św. Maksymilian jest powszechnie znany na całym świecie, świadectwa konkretnych ludzi ukazują nam jego świętość w jeszcze większym blasku. Pokazują, że był on człowiekiem z krwi i kości, zmagającym się z trudnościami i problemami, ale też potrafiącym je przezwyciężać poprzez bezgraniczne zaufanie Bożej Opatrzności i oddanie się Niepokalanej” – czytamy w przedmowie książki autorstwa o. Grzegorza Bartosika.

„Był tak przejęty modlitwą, że zapominał o wszystkim”

Sługa Boży bp Francesco Costantino Mazzieri, franciszkanin włoski, podkreślał w opublikowanym świadectwie nadzwyczajną inteligencję o. Maksymiliana. Pisz, jak ogromne wrażenie wywierała na nim wielka gorliwość o zbawienie dusz i „jego czułe, synowskie nabożeństwo do naszej Matki niebieskiej”. „Brat Maksymilian cokolwiek robił, oddawał temu całą duszę. Gdy się modlił, to tak przejęty był modlitwą, że zapominał o wszystkim” – wspominał o. franciszkanin Anzelm Franciszek Kubit. Ks. Władysław Dubaniowski, uczący się z przyszłym świętym w gimnazjum

u franciszkanów we Lwowie, mówił, że Rajmund nie znośił słów „ja nie potrafię”. Im większa trudność była w jakimś zadaniu, tym mocniejszy był jego zapał w uporaniu się z przeszkodą. Niezwykle cenne okazują się wspomnienia innego franciszkanina. O. Iosif Petru Maria Pal podkreślał, że o. Maksymilian był „prawdziwym świętym, a nie tylko w potocznym rozumieniu tego słowa”. Opisuje, jak był pokorny i łagodny, „jego czystość była nieskazitelna, chroniona przez ugruntowaną skromność przejawiającą się w całej jego postaci, a szczególnie w oczach”. Uważał się za niższego do pozostałych.

Rumuński franciszkanin podkreśla, że miłość o. Kolbe względem współbraci była prawdziwie ewangeliczna. „Kiedy rozmowa zeszła na temat niedociągnięć w zachowywaniu regulaminu, wówczas nakłaniał mnie do tego, by się z nim razem pomodlić za tych, którzy regulamin ten przekraczali. Nie słyszałem, aby kiedykolwiek innych obmawiał, chociaż bardzo cierpiał, widząc, jak inni przekraczali regulamin lub rozporządzenia ojca rektora” – czytamy we wspomnieniach duchownego. Dowiadujemy się też, że był bardzo zdolny i skromny. „Zachęcał mnie, bym się starał uzyskać z nim razem doktorat z filozofii i teologii, aby również przy pomocy tych tytułów cenionych przez świat stawić czoło przeciwnikom Kościoła. Dyplomy otrzymaliśmy 30 lipca 1919 r. z rąk asystenta generalnego o. Haczeli, w kaplicy kolegium. Byłem zażenowany, widząc, że o. Maksymilian uważał się za niższego ode mnie lub co najwyżej mi równego pod względem wiedzy, gdy tymczasem znacznie mnie przewyższał” – wspomina o. Iosif Petru Maria Pal. Znajomy o. Kolbe pisze też o jego najściślejszym posłuszeństwie i miłości do Matki Bożej, które było „szczere i dziecięce”.

Płakał nad bluźniercami

Szczególnie poruszające jest to wspomnienie: „Raz w czasie nowenny przed Niepokalanym Poczęciem, kiedy wracaliśmy obaj z Bazyliki Świętych Apostołów do kolegium, spotkaliśmy trzech lub czterech oberwańców, którzy, wracając z pracy do domu, bluźnili Matce Najświętszej.

***Ze wspomnień
jednego ze współbraci
przyszłego świętego:
„Spotkaliśmy trzech lub
czterech oberwańców,
którzy bluźnili
Matce Najświętszej.
O. Maksymilian pełen
gorliwości, pozostawiwszy
mnie na środku ulicy,
podszedł do nich
i zapytał, dlaczego bluźnią
Matce Bożej, a płacząc,
skłonił ich do tego, że
powiedzieli w formie
usprawiedliwienia,
iż uczynili to
z przyzwyczajenia, aby
sobie nieco ulżyć”.***

O. Maksymilian pełen gorliwości, pozostawiwszy mnie na środku ulicy, podszedł do nich i zapytał, dlaczego bluźnią Matce Bożej, a płacząc, skłonił ich do tego, że powiedzieli w formie usprawiedliwienia, iż uczynili to z przyzwyczajenia, aby sobie nieco ulżyć. Na próżno mówiłem mu, aby ich pozostawił w spokoju. Tak długo jednak na nich nalegał, aż uznali się prawie za pokonanych i opanowali nieco swój gniew, jakim byli ogarnięci. Nigdy w swym życiu nie spotkałem nikogo wśród osób żyjących, kto by kochał Matkę Bożą bardziej niż o. Maksymilian”. Ojciec Iosif Petru Maria Pal nie miał też wątpliwości, że o. Kolbe był „świętym synem świętych rodziców”. Rodzice Polaka złożyli dożgonny ślub czystości w sanktuarium Matki Bożej w Częstochowie. Jego matka przeniosła się do sióstr urszulanek, a ojciec postanowił studiować teologię, aby móc zostać kapłanem, lecz podczas wojny 1914–1918 został zabity.

„Ojciec Kolbe nie wszystkim znany” zawiera też oczywiście wspomnienia obozowe z Auschwitz. I opis poruszenia, jakie wywołał duchowny, prosząc Niemców, by to jego, zamiast podoficera Wojska Polskiego Franciszka Gajowniczka, wysłali do baraku śmierci głodowej. Gajowniczek błagał Niemców o litość ze względu na to, że ma żonę i dzieci. Gdy usłyszał to o. Maksymilian Kolbe, poprosił esesmanów o zamianę. Przyszły święty, prosząc Niemca o zgodę, usiłował pocałować go w dłoń... **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl

Manewr znad Wieprza, czyli cud polskiej sprawności wojennej

KONTROFENSYWA W „MIĘKKIE PODBZUSZE” BOLSZEWIKÓW



Tomasz Łysiak
SZEFEK DZIAŁU HISTORIA
albica.com/TomaszLysiak

Być może jedną z najciekawszych spraw dotyczących Bitwy Warszawskiej z połowy sierpnia 1920 roku było takie współdziałanie wszystkich sił polskich biorących w niej udział, dzięki któremu mogło się w ogóle udać słynne „kontruderzenie znad Wieprza”. Gdy 16 sierpnia oddziały Frontu Środkowego, pod bezpośrednim dowództwem Józefa Piłsudskiego, uderzyły na sowiecką Grupę Mozyrską – był to początek porażającej klęski bolszewików. Jednak wszystko mogło potoczyć się zupełnie inaczej. Plan obarczony był wielkim ryzykiem.

Na przebieg starcia, które przeszło do historii jako Bitwa Warszawska, a w naszych sercach i pamięci narodowej zapisało się jako Cud nad Wisłą (choć przypomnieć trzeba, że pierwsze określenie brzmiało: Cud Wisły), można patrzeć dzisiaj chłodnym okiem analityka lub próbować przykładać miarę ze słynnych traktatów. W XIX wieku pruski generał Carl von Clausewitz napisał (nigdy niedokończony) traktat „O wojnie”, a wiele myśli w nim zawartych funkcjonuje do dzisiaj jako swego rodzaju prawidła o charakterze ładnie brzmiących bon-motów. Na przykład: „Wojna jest jedynie kontynuacją polityki innymi środkami”. Clausewitz wyróżnił elementy składające się na realizowanie celów strategicznych. Były to: wielkości moralne, odwaga, wytrwałość, przewaga liczebna, zaskoczenie, podstęp, skupienie w przestrzeni, połączenie sił w czasie, odwód strategiczny, ekonomia sił oraz czynniki geometryczne. Wszystkie te elementy składają się na sukces końcowy. Innymi słowy, nic by nie dał „manewr znad Wieprza”, jako wykonany w sztabie polskiej armii zamysł zaskakującego uderzenia, kontrofensywy w „miękkie podbrzusze” bolszewików, gdyby nie cały „zestaw czynników”, które się na sukces złożyły.

Wszystko dla ojczyzny

U Clausewitza na pierwszym miejscu stoją „wielkości moralne, odwaga, wytrwałość”. Tu warto się zatrzymać. W wypadku bowiem Bitwy Warszawskiej zadaje się często podchwytliwe pytanie, prowadzące do długo ciągnących się i nigdy nie rozstrzygniętych dyskusji: „Czy w sierpniu 1920 roku nad



CUD RYZYKA

Z punktu widzenia czystko wojskowego manewr znad Wieprza wiązał się z dużym ryzykiem.



Wisłą miał miejsce faktycznie cud?”. A jeśli tak, to w jakim obszarze? Ci, którzy zupełnie wyśmiewają kwestie „pomocy z niebios”, powinni wziąć pod uwagę to, w jaki sposób wszystkie aspekty duchowe, jednocześnie się we wspólnej modlitwie, budowały siłę moralną, która stała się fundamentem aktów dokonywanych na drodze czysto militarnej – taktycznej i strategicznej. A ileż tych czysto duchowych aktów było! Oto jeszcze zanim bolszewicy pojawili się na przedpolu Warszawy, 18 lipca zorganizowano Dzień Armii Ochotniczej. Na murach kamienic i domów pojawiły się napisy: „Wszyscy do broni!”, „Niechaj nikogo nie zabraknie na froncie – wszystko dla ojczyzny!”. Na warszawskim placu Saskim celebrowano Mszę Świętą, na którą przyszły tłumy. W momencie podniesienia z Cytadeli dał się słyszeć dźwięk wystrzałów armatnich. Biskup Gall wręczył sztandar dowódcy Armii Ochotniczej, gen. Hallerowi, który powiedział: „Ci, co mogą iść bronić ojczyzny i nie idą, i ci, co mogą dać, nie dają – to zdrajcy ojczyzny. I ci, co porywom dziś przeszkadzają – to zdrajcy”. Biskup błogosławił tłumom Najświętszym Sakramentem. Błękitny Generał złożył też uroczystą przysięgę na sztandar z wizerunkiem Najświętszego Serca Pana Jezusa. W tłumie byli m.in. weterani powstania styczniowego, a lud stolicy zaśpiewał... „Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny”... Zupełnie jak w roku 1861, w tejże samej Warszawie, gdy odbywały się manifestacje patriotyczno-religijne przeciwko caratowi. Bitwa Warszawska była starciem nie tylko ze złem bolszewizmu, ale też z Rosją jako taką, Rosją imperialną, zaborczą, nienawidzącą Polski i wszystkiego, co polskie z ducha.

Sowieckie plakaty propagandowe z okresu wojny polsko-bolszewickiej ukazywały Polaków jako „rasę panów”, których należy niszczyć na wszelkie możliwe sposoby. „Oto czym się kończą pańskie pomysły” – napisano na jednym z nich, na którym polskich szlachciców kłują pikami kozacy „wyzwalający uciemiężony lud”.

Odwaga i współpraca

Zatem zwrócenie się o opiekę do Maryi, oddanie pod opiekę Jezusowi, było aktem nie tylko wiary, ale też swego rodzaju ma-

FOT. WIKIPEDIA

nifestem cywilizacyjnym, przyłgnięciem do tego, co ojcyste, do tego, co zwykliśmy nazywać „świętą sprawą polską”. Przybyły pod koniec lipca do Warszawy lord Edgar Vincent D’Abernon (tenże sam, który Bitwę Warszawską umieścił na liście najważniejszych bitew świata) zapamiętał, iż delegacja Misji Angielsko-Francuskiej musiała się co chwila zatrzymywać na ulicach, gdyż ruch tamowały kolejne procesje religijne. Msze i modlitwy trwały przez cały czas, aż do kluczowych dni sierpnia. Czy skutkowały cudem? Co jednak w przebiegu wojny można rozumieć jako „cud”? Czy tylko nagłe, zupełnie nieracjonalne odwrócenie sytuacji, spowodowane „palcem Bożym”? Czy może inaczej – cudem, który się rozgrywa w duszach i umysłach, który skutkuje odwagą, wytrwałością, zaufaniem, współpracą? Na tym drugim polu doszło bez wątpienia do jakiegoś rodzaju cudu. Bowiem z punktu widzenia czystko wojskowego manewr znad Wieprza wiązał się z dużym ryzykiem. Wiedział o tym przecież Piłsudski, który z jednej strony posiadał (co dzisiaj już wiemy) informacje dostarczone przez naszych kryptologów łamiących szyfry, a z drugiej podejmował kluczowe decyzje w obliczu wielu niewiadomych. Potem w książce „Rok 1920”, pisanej kilka lat po bitwie, określał ją takimi zwrotami jak „bijatyka” czy z francuska „bagarre” („bójka”), podkreślając skalę chaosu i nieprzewidywalności wielu wydarzeń w tej przecież niesamowitej, odważnej, ale związanej z tyłoma elementami, z których żaden nie mógł zawieść, operacji.

Decyzja Wodza Naczelnego

6 sierpnia, w rocznicę wymarszu z Olean-drów, Marszałek podjął decyzję o wykonaniu planu przygotowanego przez jego szefa sztabu, gen. Rozwadowskiego. To generał nakreślił konkretne rozwiązania i sporządził rozkaz nr 8358/3. Dyskusje i kontrowersje dotyczące faktycznego autorstwa planu znakomicie podsumował historyk Norman Davies w książce „Orzeł biały, czerwona gwiazda”: „Niekończące się spory na temat autorstwa tego rozkazu są nieistotne. To, czy szczegóły zostały nakreślone przez Piłsudskiego, Rozwadowskiego, Weyganda, przez nich wszystkich, czy nawet przez kogoś innego, nie ma znaczenia. Każdy

średnio kompetentny strateg zaznajomiony z warunkami wojowania na Kresach przyznałby, że takie dyrektywy były pożądane. Zasadnicza decyzja nie dotyczyła wszakże szczegółów; w istocie chodziło o osąd moralny: czy można ważyć się na przegrupowanie całego wojska w ciągu jednego tygodnia; czy armia może ryzykować naruszenie szyku bojowego w sytuacji, gdy wróg puka już do wrót stolicy? Taka decyzja mogła należeć tylko do Wodza Naczelnego i tym, który ją podjął, był Piłsudski”. Zresztą sam Komendant opisał ten proces podejmowania najważniejszych decyzji słowami Napoleona: „Ofiara bólów porodowych, jak u młodej kobiety rodzącej dziecko”.

Przypomnieć może zatem trzeba, na czym polegała istota polskiego planu. Chodziło o takie przegrupowanie sił, by móc z jednej

czy wcześniej dziennikarza Strońskiego, jest bardziej adekwatna niż sformułowanie „nad Wisłą”). Front Północny miał pod swoim dowództwem gen. Haller (teren od Pułtuszki do Dęblina), zaś w nim istotne role spełniała 5. Armia gen. Sikorskiego (północna część) i w sektorze samej Warszawy 1. Armia gen. Latinika (broniąca samej Warszawy, na tak zwanym przedmościu) i 2. Armia gen. Roi (wraz z rezerwami Żeligowskiego) bardziej na południe od miasta, za linią Wisły. Front Środkowy podlegał samemu Piłsudskiemu – rozciągał się od Dęblina do Brodów w Galicji. To ten front, siłami dowodzonymi przez generałów Rydza Śmigłego oraz Skierskiego, miał wykonać decydujące uderzenie. Zaś Front Południowy gen. Iwaszkiewicza – powstrzymywać bolszewików wzdłuż Bugu i Styru, sięgając aż do Dniestru.

Bitwa Warszawska była starciem nie tylko ze złem bolszewizmu, ale też z Rosją jako taką, Rosją imperialną, zaborczą, nienawidzącą Polski i wszystkiego, co polskie z ducha.

strony powstrzymać bolszewików nacierających na samo przedpole stolicy, oraz próbujących uderzać na północ od niej, by powtórzyć manewr oskrzydlający z czasów powstania listopadowego, a z drugiej strony zgromadzić większe siły na południe od miasta, na linii rzeki Wieprz i stamtąd wyprowadzić cios w „podbrzusze przeciwnika”. Gdyby zastosować metaforę dwóch bokserów tłukących się na ringu, to o ile Sowieci koncentrowali się na atakach wyprowadzanych „na głowę”, o tyle Polak fingował walkę w tym samym obszarze, skupiał się na parowaniu ciosów, a całą energię skumulował na nagły, wychodzący od spodu „hak”, którym tak mocno uderzył przeciwnika w brzuch, że ten zachwiał się na nogach i zaczął w panice się cofać. Wtedy dopiero polski bokser uruchomił serię ciosów idących „na głowę”.

Żołnierz polski

Nie wolno zapominać, że dla powodzenia owego planu ważne były wszystkie linie układające się wzdłuż biegu Wisły (dlatego nazwa „Cud Wisły” Grzymały Siedleckiego,

Gdy to rozrysować na mapie, tworzy się nieprawdopodobnie długa linia działań bojowych, składających się z szeregu ważnych punktów. Cud więc – gdy znowu użyjemy tego terminu, by określić, co się stało – polegał na tym, iż jednocześnie, w tak wielu miejscach, żołnierz polski zdobył się na najwyższej miary heroizm, poświęcenie, jasność umysłu, konsekwencję i wiele innych przymiotów, czy jak kto woli „darów Bożych”.

Czy to będą bohaterscy obrońcy Pułtuszki; czy żołnierze odbijający utracony na rzecz bolszewików Radzymin; czy wreszcie bohaterowie spod Zadwórze, którzy powstrzymali niedaleko od Lwowa wojska Budionnego, zapisując piękną kartę bojową „Polskich Termopili 1920”; czy nasi sztabowcy z Piłsudskim i Rozwadowskim na czele – „od góry do dołu”, od ochotnika i ucznia po generała, od sierżanta po marszałka: wszyscy oni zdobyli się na szczyt swoich umiejętności i wszyscy oni, współpracując ze sobą, uczynili z czysto strategicznego manewru znad Wieprza swego rodzaju „cud”. Cud polskiej sprawności wojennej.

GP

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

CUDOWNE ZWYCIĘSTWO

„Współczesna historia cywilizacji zna mało wydarzeń posiadających znaczenie większe od bitwy pod Warszawą w roku 1920. Nie zna zaś ani jednego, które by było mniej docenione...” – pisał członek ówczesnej Misji Międzysojuszniczej do Polski, brytyjski lord Edgar Vincent D’Abernon, nazywając odparcie bolszewików spod Warszawy „osiemnastą decydującą bitwą w dziejach świata”. „Przed dwustu laty Polska pod murami Wiednia uratowała świat chrześcijański od niebezpieczeństwa tureckiego; nad Wisłą i nad Niemnem szlachetny ten naród oddał ponownie światu cywilizowanemu usługę, którą nie dość oceniono” – to z kolei francuski generał Louis Faury. A Jan Paweł II nauczał: „O wielkim Cudzie nad Wisłą przez całe lata trwała zмова milczenia. Dlatego opatrność Boża niejako nakłada dzisiaj obowiązek podtrzymywania pamięci tego wielkiego wydarzenia w dziejach naszego narodu i całej Europy, jakie miało miejsce po wschodniej stronie Warszawy”. Ostateczny plan generalnej



Tadeusz
Płużański

ofensywy przeciwko Polsce ogłoszono podczas narady najważniejszych dowódców Armii Czerwonej 10 marca 1920 roku w Smoleńsku. Czerwona zaraza miała zniszczyć Warszawę, Poznań, Berlin, Paryż... Obecny na odprawie Michaił Tuchaczewski, późniejszy marszałek ZSRS, już po klęsce tłumaczył: „Gdybyśmy (...) zwyciężyli nad Wisłą, wówczas rewolucja

ogarnęłaby płomieniem cały ląd europejski”. I jeszcze Włodzimierz Lenin: „Polska wojna była najważniejszym punktem zwrotnym nie tylko w polityce Rosji Sowieckiej, ale także w polityce światowej. (...) Piłsudski i jego Polacy spowodowali gigantyczną, niesłychaną klęskę sprawy światowej rewolucji”. Wódz czerwonej rewolucji zapowiadał jednak: Kiedyś „wykończymy tych Polaków na dobre!”. Historia pokazała, że wykończyć nas, mimo wielu prób, się nie udało. O cud modlili się Polacy zgromadzeni z inicjatywy gen. Józefa Hallera podczas wielodniowego nabożeństwa w przededniu bitwy warszawskiej. Jednak pomoc Stwórcy nie umniejsza wysiłku walczących – zwycięstwa żołnierzy, dowódców, kryptologów świeżo odrodzonej niepodległej nad przeważającymi siłami bolszewików.

GP

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

KOGO DOSKONALIĆ?

To, że mamy do czynienia z kryzysem uniwersytetu, dociera do społeczeństwa, które finansuje uniwersytety z przekonaniem, że służą one dobru ogółu, odkrywaniu i przekazywaniu prawdy. To przekonanie bywa jednak zawodne wobec coraz częstszej abdykacji uniwersytetów z poszukiwania prawdy na rzecz zdobywania coraz wyższych szczebli drabiny akademickiej, w czym prawda nieraz przeszkadza. Takie uniwersytety nie są placówkami dobrymi i wymagają naprawy, na co wskazują amerykańscy intelektualiści G. Lukianoff i J. Haidt („Rozpieszczony umysł”), udzielając rozmaitych rad, nad którymi warto się pochylić i w naszej domenie akademickiej. Na uniwersytetach amerykańskich problemem są studenci, którzy zakłócają wykłady niepostępowych ich zdaniem profesorów i doprowadzają nawet do ich usuwania z uczelni. Autorzy postulują: „Studenci muszą też nauczyć się formułować przekonująco argumenty i unikać ataków ad hominem, czyli krytyki innych osób, a nie ich idei” oraz „Podkreślajcie wagę krytycznego



Józef
Wieczorek

myślenia”. To postulaty ważne na wszelkich uniwersytetach, także naszych, ale jak je spełnić, skoro w naszej domenie akademickiej, i to głównie wśród profesorów, dominuje hejt personalny, a nie merytoryczna krytyka? Niestety, krytyczne myślenie jest u nas w zaniku, i to nie ze względu na ogłupienie młodych (choć i to ma miejsce), lecz z powodu długotrwałego eliminowania tych nauczycieli, którzy młodych takiego krytycznego

myślenia i merytorycznych dyskusji uczyli ku zadowoleniu studentów, ale to stanowiło zagrożenie dla profesorskich kadr. Postulat karania protestujących studentów uniemożliwiających prelegentom mówienie, a publiczności słuchanie, powinien u nas dotyczyć w pierwszej kolejności profesorów, znacznie skuteczniej niż studenci realizujących takie metody niszczenia niewygodnych. Kierunek naprawy naszych uniwersytetów powinien być skierowany na kadry, i to wysokiego szczebla drabiny akademickiej, bo jak wiadomo, „ryba psuje się od głowy”. I to głowy domeny akademickiej trzeba doskonalic, aby nie popsuly swymi dzialaniami studentow i mniej utytuLOWANYCH nauczycieli.

GP

BŁĘKITNY GENERAŁ

Chciał w maju 1957 roku przyjechać do komunistycznej Polski. Ale nie dla państwa, którego nie uznawał, nie dla splendorów i uznania okazywanego przez władzę, którą traktował jako sowieckie namiestnictwo. Pragnął ostatni raz w życiu pokłonić się Matce Bożej na Jasnej Górze. Czując zbliżającą się śmierć, chciał Królowej Polski i odwiecznej Hetmance polskich żołnierzy, w dniu Jej święta i w 40. rocznicę utworzenia Błękitnej Armii, złożyć raport z wiernej swej służby. Lecz komuniści za nic nie chcieli dopuścić, by gen. Haller, żywa legenda i uosobienie historii polskich walk o niepodległość, stanął 3 maja, obok prymasa Stefana Wyszyńskiego, na jasnogórskich wałach.



**Tomasz
Panfil**
KUL/IPN

To niezmiennie zadziwiająca tajemnica naszych polskich dziejów: jakiś mistyczny wręcz powab, który przez wieki skłaniał ludzi wielu języków i pochodzenia, prześladowanych i wolnych, biedaków i możnych, do osiedlania się nad Wisłą i wybierania polskości. Wśród tych ludzi był pochodzący z bawarskiej Frankonii Jan Haller, który w końcu XV wieku przybył do Krakowa, a dorobiwszy się majątku na handlu winem i miedzią, zainwestował w rodzącą się właśnie branżę: drukarstwo. W 1506 roku wydał Haller wspaniale ilustrowane Statuty Łaskiego, w 1508 roku pierwszy w historii druk w języku polskim zatytułowany „Historyja umęczenia Pana naszego Jezusa Chrystusa”, a rok później poematy Theofilacta Simocatta przetłumaczone z greki na łacinę przez Mikołaja Kopernika. Spod pras hallerowej drukarni wyszło ponad 3500 druków. Potomkowie Jana na stałe związali się z Krakowem, księgi metrykalne kościoła Mariackiego i kilku innych parafii odnotowują w następnych wiekach chrzty, śluby i zgony

kolejnych pokoleń rodziny. Hallerowie zajmowali się głównie kupiectwem, ale w wieku XIX walczyli o Polskę, przedzierając się przez zaborczy kordon, by wziąć udział w powstaniu styczniowym. I tak w oddziale działającym w Górach Świętokrzyskich walczył Henryk Haller, przyszły ojciec Józefa.

Obowiązek narodowy

Józef przyszedł na świat w Jurczycach 13 sierpnia 1873 roku. Jego rodzice, Henryk i Olga z Tretterów, mieli siedmioro dzieci, pięciu synów i dwie córki. Dom Hallerów był patriotyczny (ojciec Olgi za udział w powstaniu listopadowym otrzymał Virtuti Militari) oraz pobożny: docierał do niego potężny głos wawelskiego Zygmunta, przeciągały nieopodal pielgrzymki zdążające do Kalwarii Zebrzydowskiej, szczególnie licznie w sierpniu, w przypadające 15. dnia tego miesiąca święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W przyszłości miał Józef nadać temu świętu dodatkowy wymiar.

Nauki szkolne rozpoczął we Lwowie, dokąd rodzina Hallerów przeniosła się w 1882 roku. Pod wpływem ojca zdecydował się Józef (i jego trzech braci również) poświęcić karierze wojskowej: „Ojciec mój uważał, że naszym obowiązkiem na-



BROŃ OJCZYNY!

W obliczu bolszewickiej inwazji generał w swym błękitnym mundurze wołał z plakatów werbunkowych: „Wstąp do wojska, broń Ojczyzny”.

**P DO WOJSKA
OJCZYNY**

rodowym było przygotowanie odpowiedniego korpusu oficerskiego na przyszłość, dlatego też, nie zaś by służyć Austrii, wstąpiliśmy do służby wojskowej austriackiej”. Kolejne etapy edukacji to szkoła realna o profilu wojskowym w Koszycach (wówczas Węgry), potem wyższa szkoła realna (Militär Oberrealschule) w Mährisch Weißkirchen. W 1892 roku wstąpił do Wojskowej Akademii Technicznej w Wiedniu, na Wydział Artylerii. Studia Józef Władysław Haller ukończył w 1895 roku, otrzymując promocję na pierwszy stopień oficerski.

Służyć krajowi

Pierwszym przydziałem podporucznika był 11. C. i K. Pułk Haubic Polowych. Stacjonował on we Lwowie, więc Haller właściwie wracał w strony rodzinne. Zresztą rychło stworzył własny dom, żeniąc się w lutym 1903 roku z Aleksandrą Sal. Ważnym epizodem jego wojskowej kariery była praca na stanowisku komendanta jednorocznej szkoły ochotników X i XI Korpusu. Na stopień kapitański awansował 1 listopada 1909 roku, a następnie objął dowództwo 2. baterii 43. dywizjonu haubic polowych Landwehry. W grudniu 1911 roku armia uznała, że stan zdrowia nie pozwala kapitanowi Hallerowi na służbę czynną i przeniosła go do rezerwy. W jakiś sposób Haller sam taką decyzję sprowokował: „Osiągnąwszy stopień kapitana, nie mogąc się niczego więcej w artylerii austriackiej nauczyć, opuszczam ją, by w inny sposób służyć krajowi, aż do chwili, w której Ojczyzna będzie mnie potrzebowała”. Zdjąwszy mundur, poświęcił się Józef Haller pracy pozytywistycznej, organizacyjnej, w czym okazał się prawdziwym mistrzem. Prowadził własne, dzierżawione od teścia gospodarstwo. Działal w Towarzystwie Kółek Rolniczych, jeżdżąc po całym zaborze austriackim, zakładając, kontrolując, usprawniając, organizując i prowadząc rozmaite kursy z zakresu produkcji rolnej. Szczególną uwagę poświęcał mleczarstwu. Wierny koncepcji przygotowywania Polaków do zrywu zbrojnego, zaangażował się Haller u boku Andrzeja Małkowskiego w ruch skautowy oraz w działalność Towarzystwa Gimna-

FOT. WIKIPEDIA

stycznego „Sokół”. Dla sokołów prowadził zajęcia wojskowe oraz kursy podoficerskie i oficerskie.

Legiony

Po wypowiedzeniu wojny Serbii przez Austro-Węgry powołany został do służby czynnej, a na wieść o zgodzie na tworzenie Legionów Polskich złożył wniosek o przeniesienie. Już 13 sierpnia meldował się we Lwowie, gdzie objął dowództwo pułku w formowanym Legionie Wschodnim. Na czele 3. Pułku ruszył w Karpaty Wschodnie i już 29 września startł się z Rosjanami, zdobywając leżącą u stóp masywu Gorgonów wieś Rafajłowa. Stała się ona bazą pułku, a wiodła do niej droga przez przełęcz zbudowaną przez legionistów w dziewiczym terenie. Na szczycie przełęczy Haller polecił ustawić wyniosły krzyż z napisem:

*Młodość polska, spójrz na ten krzyż
Legiony polskie dźwigały go wzwyż,
Przechodząc góry, lasy i wały
Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały.*

W Gorgonach Józef Haller spędził następne miesiące walcząc o Nadworną, pod Mołotkowem, Zieloną, Sołotwiną. Sukcesy wojskowe dowodzonych przez Hallera oddziałów dały mu błyskawiczne awanse: w marcu 1915 roku był już pułkownikiem.

Od lipca 1916 roku Haller dowodził II Brygadą Legionów, odpierając na jej czele rosyjską ofensywę Brusilowa, a ostatnią bitwę Brygada stoczyła w połowie sierpnia pod Rudką Miryńską. Przez następny rok walki toczyli politycy.

Krótki sojusz z Niemcami

Austro-Węgry słabły w przerażającym tempie, od września 1916 roku decyzje zapadają w Berlinie, Wiedniowi pozostaje tylko zgadzanie się z silniejszym partnerem. W lipcu 1917 roku następuje kryzys przysięgowy, gdy legionisci z Pierwszej i Trzeciej Brygady – na tajne polecenie Piłsudskiego, który właśnie zrywał taktyczny sojusz z państwami centralnymi – odmawiają złożenia przysięgi na wierność obu cesarzom i zostają internowani. Ale

Druga Brygada, z pułkownikiem Hallerem na czele, przysięgę złożyła i stała się główną formacją Polskiego Korpusu Posiłkowego, przekazanego pod komendę niemiecką. Korpus został skierowany na front rosyjski w okolicy Czerniowiec.

Szybko okazało się, że Niemcy żadnych przyrzeczeń złożonych Polakom dotrzymać nie mieli zamiaru. 9 lutego w Brześciu zawarli traktat z Ukraińską Republiką Ludową, przekazując jej w zamian za dostawy zboża Chełmszczyznę wraz z Zamościem. Na ten akt wiarołomstwa Józef Haller odpowiedział jak na żołnierza polskiego przystało. W nocy z 15 na 16 lutego uderzył na nieliczne oddziały austro-węgierskie pod Rarańczą i wraz z około 1500 żołnierzami przeszedł na ziemie nominalnie rosyjskie, ogarnięte rebelią bolszewicką. Na Ukrainie II Brygada połączyła się II Korpusem Polskim, który podporządkował się pułkownikowi, a od kwietnia 1918 roku – generałowi Hallerowi. Niemcy nie zamierzali tolerować obecności Korpusu na ziemiach, które w Brześciu przyznali Ukrainie, uderzyli 11 maja. Po walce, na skutek wyczerpania amunicji, Korpus musiał złożyć broń. Gen. Haller uniknął niewoli i przedarł się do Moskwy. Tam otrzymał wiadomość o mianowaniu go dowódcą Armii Polskiej we Francji.

Błękitna Armia

W wojnie niewiele jest rzeczy pięknych, a Wielka Wojna z jej masowymi rzeziąmi zdehumanizowała walkę w stopniu nieznanym w dotychczasowych dziejach. Do nielicznych rzeczy wzniosłych należała tworzona we Francji polska armia ochotnicza. Z całego świata zjeżdżali się Polacy, często znający Ojczyznę tylko z opowiadań rodziców lub dziadków. Kierowani miłością i tęsknotą, na hasło niesione po świecie przez Ignacego Jana Paderewskiego, zaciągali się pod sztandar z Orłem Białym. Gdy rosły szeregi Armii, rosła jej legenda na ziemiach polskich. Tysiące ludzi upatrywało w niej szansę na utrzymanie ledwo odzyskanej, a już zagrożonej czterema wojnami niepodległości. Wyposażona w nowoczesny francuski sprzęt i błękitne mundury, dowodzona przez

gen. Hallera, Błękitna Armia ruszyła do Polski. 20 kwietnia o godz. 10:30 Haller wjechał na terytorium Rzeczypospolitej. Generała fetowano i witano jako zbawcę, a oddziały Błękitnej Armii wchodziły z marszu do boju.

Jesienią Armia została włączona w strukturę Wojska Polskiego, Haller zaś, na czele Frontu Pomorskiego, ruszył na północ przejmować ziemie przyznane Polsce w Traktacie Wersalskim. Kulminacyjnym aktem jego misji były zaślubiny z morzem, gdy na brzegu Zatoki Puckiej wrzucił pierścień w wody Bałtyku.

I kolejna misja, którą tylko Haller mógł wykonać. W obliczu bolszewickiej inwazji generał, żywy symbol polskiego trudu żołnierskiego, w swym błękitnym mundurze wołał z plakatów werbunkowych „Wstąp do wojska, broń Ojczyzny”. Był w tym czasie członkiem Rady Obrony Państwa, generalnym Inspektorem Armii Ochotniczej i dowódcą Frontu Północnego. Częścią jego charyzmy była głęboka pobożność, która dawała mu siłę i inspirowała tych, którzy w krytycznych momentach wojennych zmagani szukali wsparcia u Boga i Jego Rodzicielki.

Zawsze wierny

Stare, legionowe animozje z Józefem Piłsudskim sprawiły, że Józef Haller mianowany 21 kwietnia generałem broni z 1. Lokatą w korpusie generałów, znalazł się na uboczu życia wojskowego. Po upadku Polski w 1939 roku przedostał się do Wielkiej Brytanii, gdzie do 1943 roku sprawował urząd ministra oświaty. Zmarł w Londynie 4 czerwca 1960 roku.

Na pogrzebie gen. Hallera 11 czerwca 1960 roku tak mówił gen. Władysław Andres: „Błękitny generale – nie danym Ci było spocząć na ziemi polskiej. Składamy Cię teraz do ziemi angielskiej, wierząc, że nadejdzie dzień, kiedy wolna ziemia polska, w służbie której poświęciłeś całe swoje życie, przyjmie Cię na wieczny spoczynek – wśród wiernych i zasłużonych swoich Synów”. Dopiero po 33 latach, 15 maja 1993 roku prochy Błękitnego Generała spoczęły w krypcie kościoła garnizonowego św. Agnieszki w Krakowie.

GP

POLAK WRACA NA ORBITĘ ZIEMSKĄ

ŁÓDZIANIN POLECI NA MIĘDZYNARODOWĄ STACJĘ KOSMICZNĄ



Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemynski

W drugiej połowie 2024 roku na Międzynarodową Stację Kosmiczną wyruszy misja, w składzie której znaleźć ma się Polak – dr Sławosz Uznański. Będzie on drugim w historii naszym rodakiem, który poleci w kosmos. Podczas swojego pobytu na ISS polski astronauta ma testować nowoczesne technologie naszych rodzimych firm.

Pierwszym Polakiem, który poleciał w kosmos, był gen. Mirosław Hermaszewski. Misja Sojuz 30-Salut 6 z jego udziałem wystartowała 27 czerwca 1978 roku o godzinie 17:27 czasu polskiego z kazachskiego kosmodromu Bajkonur. Po ponad dobie podróży statek kosmiczny z naszym rodakiem na pokładzie dobił do stacji orbitalnej Salut 6, gdzie załoga spędziła tydzień, przeprowadzając szereg eksperymentów. Dzięki temu wydarzeniu Polska dołączyła wówczas do grupy zaledwie trzech państw (ZSRS, Stanów Zjednoczonych i Czechosłowacji), których chociaż jeden obywatel przekroczył tzw. linię Kármána, czyli umowną granicę pomiędzy atmosferą ziemską a kosmosem (na wysokości około 100 km nad powierzchnią planety).

Od tamtej historycznej dla naszego narodu misji minęło 45 lat i wiele wskazuje na to, że osiągnięcie gen. Hermaszewskiego zostanie niedługo powtórzone. Minister rozwoju i technologii Waldemar Buda poinformował, że w ramach misji Europejskiej Agencji

Kosmicznej (ESA) na Międzynarodową Stację Kosmiczną (ISS) jedno miejsce w załodze zajmie Polak – dr Sławosz Uznański, znany i ceniony w świecie nauki inżynier odpowiedzialny za Wielki Zderzacz Hadronów w CERN, a także autor książek i wykładowca. Nasz kandydat musi zostać jeszcze ostatecznie zaakceptowany przez odpowiednie gremia odpowiedzialne za misję, które decyzję podejmą we wrześniu, ale to wydaje się jedynie formalnością.

Dr Uznański miałby polecieć na ISS w drugiej połowie 2024 roku, a do jego zadań na miejscu należałoby m.in. testowanie technologii polskich firm.

Misja naszego astronauty jest też możliwa dzięki decyzji Polski o zwiększeniu składki do ESA o 295 mln euro. Ta decyzja prognozuje również, że nasz kraj w kolejnych latach dużo mocniej zaangażuje się w projekty misji kosmicznych, co będzie bardzo korzystne dla rodzimych firm i inżynierów z sektora kosmicznego cieszących się dużym uznaniem na świecie.

GP

Gdy przyjrzymy się światowi freak fights, gdzie piłkarz walczy z siatkarzem, karzeł z chudzielcem, a grubas z dziewczynami, może nam się wydać, że ludzkość zatacza koło. W tym świecie, gdzie liczą się zysk i klikalność w internecie, tylko patrzeć, jak wróci idea, aby człowiek stanął naprzeciwko prawdziwej dzikiej bestii. Czy krwawe jatki rozpaliby emocje tłumów? Nie mam wątpliwości, że tak.



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

IGRZYSKA ŚMIERCI

JAK TO NIEGDYŚ BYWAŁO

**KRWAWY
SPORTY
ZE ZWIERZĘTAMI**

W naszej szerokości geograficznej trudno sobie wyobrazić walki zwierząt, ale są jeszcze kraje, w których są one codziennością. Bywały jednak w przeszłości także u nas.



WALKI PSÓW

W Polsce są zakazane, ale jeszcze nie tak dawno przestępcy organizowali nielegalne turnieje. W wielu krajach świata nadal jest to dozwolone. Jednym z nich jest Japonia. Tam jest to nawet forma „rodzinnej” rozrywki.



DWA KOGUTY

Obecnie jest to jedna z najpopularniejszych form hazardu w Ameryce Łacińskiej i Azji. W wielu kulturach była to forma rytuału religijnego. Wierzono, że rozlew koguciej krwi uspokaja złe duchy.



Ta historia wydarzyła się we Francji pod koniec XIV wieku. Część historyków twierdzi, że to tylko legenda, ale i tak żyła ona nad Sekwaną własnym życiem.

Chart mściciel

W 1372 roku w podparyskiej posiadłości odnaleziono martwego faworyta króla. Mordercy nie udało się schwycić. W pewnym momencie jednak zwrócono uwagę na dziwne zachowanie psa denata. Ukochany chart dostawał szału na widok jednego z przyjaciół zamordowanego Richarda Macire'a. Wiedzano o nim, że zazdrościł on zamordowanemu pozycji i przyjaźni króla.

Zachowanie psa potraktowano jako oskarżenie. I wezwanie na „sąd boży”. Król postanowił zorganizować pojedynek. Relację z tego wydarzenia przytacza książka „Ostatni pojedynek”: „Gdy tylko spuszczonego psa, natychmiast skoczył na przeciwnika, wiedząc, że to pozywający powinien zaatakować pierwszy. Ciężka pałka trzymała psa na odległość, więc biegał wokół Macire'a poza zasięgiem broni. Chart czekał na sposobność, a w końcu dostrzegł okazję i nagle rzucił się mężczyźnie

do gardła, chwytając go z taką siłą, że przeciwnik padł na ziemię i musiał błagać o litość”.

Ponoć po wszystkim przyznał się do winy. Król wynik walki nazwał „cudownym znakiem Bożej sprawiedliwości”. Walce ponoć przyglądał się olbrzymi tłum. Trudno sobie nawet wyobrazić, jakimi tytułami nęciłyby nas nagłówki portali, gdyby event miał się odbyć w Warszawie. „Tego jeszcze nie było” – krzyczałyby portale plotkarskie.

Ten sposób ukarania śmiercią był tak hańbiący, że ci, którzy zostali skazani na spotkanie z dzikim zwierzem, woleli popełnić samobójstwo. Tym bardziej że nie dało się takiej walki wygrać.

Rzymskie igrzyska

Ludzkość przez tysiąclecia istnienia pokazała, że kocha dziwactwa, a jak łączy się ono z okrucieństwem, tym bardziej zyskuje to popularność. Dziś zwierzęta coraz rzadziej są wprowadzane w naszej „rozrywce”, a współcześnie ruchy obrony zwierząt walczą nawet z tresurą w cyrkach, ale były czasy, gdy nie przejmowano się tym w najmniejszym stopniu.

Gdy czytamy opisy igrzysk organizowanych w starożytnym Rzymie, trudno nam uwierzyć, że kiedyś istniał taki świat. Podczas tylko jednej imprezy potrafiono zabić 11 tys. zwierząt. I bynajmniej nie chodziło tu o kurczaki.

f POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOI: POKABAY WIKIPEDIA



WĄŻ I MANGUSTA

Kto oglądał film „Casino Royale” (2006), ten wie, o co chodzi. Mangusty i węże to śmiertelni wrogowie, którzy także na arenie walczą najczęściej na śmierć i życie. Zmagania te były już znane starożytnym Rzymianom.



ZAPASY WIELBŁĄDÓW

Organizowane były przez starożytne plemiona tureckie już 2400 lat temu. Obecnie popularne są na prowincji w zachodniej Turcji, gdzie działa profesjonalna liga. Zwierzęta są wystawiane przez wsie, miasteczka i osoby prywatne.



WALKI KONI

Organizuje się je nadal w Azji, ale kiedyś były „modne” w Europie. Wykorzystuje się popęd płciowy zwierząt oraz dobór osobników skłonnych do agresji. Zwierzęta często walczą aż do śmierci, gdyż nie mogą wycofać się z walki.

Venatio były organizowane od III wieku przed Chrystusem. Początkowo chodziło o to, aby odegrać scenę polowania przed tłumem. Wydarzenie było formą rozgrzewki. To polowanie jest dzisiejszym odpowiednikiem walk debutantów, którzy poprzędzają starcie wieczoru o pas tej czy innej federacji.

W każdym razie początkowo skupiano się na spektakularnym zabijaniu dzikich bestii. Szczególnie pod tym względem ceniono dzikie koty, to one działały na wyobraźnię. Późniejszy dorobek władcy i wystawność igrzysk w zasadzie przedstawiano w liczbach truchel tygrysów, lwów, panter i gepardów.

Jak twierdzi skarbnica ciekawostek o starożytnym Rzymie, serwis Imperium-Romanum.pl, po raz pierwszy lew na igrzyskach pojawił się w 95 roku przed Chrystusem. 200 lat później pretor Sulla zorganizował igrzyska ze 100 kotami. Pompejusz Wielki urządził igrzyska, na których pojawiło się 600 drapieżnych kotów, by potem Juliusz Cezar na swoim widowisku ukazać gawiedzi 400 osobników. Nie trzeba dodawać, że większość tych zwierząt spotkała śmierć.

Lwy, tygrysy i inne dzikie koty były największym magnesem, ale ściągano również inne okazy, które działały na wyobraźnię. Słonie były codziennością, a tylko za czasów Oktawiana Augusta zginęło ich... 3,5 tys. Zresztą ten sam cesarz sprowadził do Rzymu hipopotamy i nosorożce. Przed widzami za jego spr-



VENATIO

Lwy, tygrysy i inne dzikie koty były największym magnesem dla Rzymian, ale na arenę ściągano również inne okazy, które działały na wyobraźnię, np. słonie.

wą pojawiło się też 36 krokodyli i ponoć prawdziwa sensacja – wąż o długości 50 łokci. Jeżeli kronikarze nie przesadzili, oznaczałoby to, że Rzymianie schwytali bestię o długości 22 metrów. Dziś byłby to rekord Guinnessa, bo rzadko trafia się gad, którego długość przekracza 9 metrów.

Wszystkie te zwierzęta przeważnie ginęły z rąk ludzi – specjalnie szkolonych gladiatorów, których określano mianem bestiarius. Każdy z nich był w jakimś sensie

uosobieniem wiedźmina, postaci wymyślonej lata później przez Andrzeja Sapkowskiego i likwidującej bestie w świecie fantasy.

Zdarzało się działanie w drugą stronę. Często bowiem rzucano lwom i tygrysom na pożarcie skażonych. Nie była to ponoć lubiana przez Rzymian forma egzekucji. Ba, gdy nagich i bezbronnych ludzi wyrzucano na spotkanie oko w oko z drapieżnikiem, wypadało w tym czasie wyjść na obiad, by tego nie oglądać.



MIEDZY PAJĄKAMI

Na Filipinach jedną z popularnych rozrywek jest walka pajaków. Co ciekawe, tej formie rozrywki sprzeciwiają się m.in. rolnicy, którzy dostrzegają pożyteczną rolę pajaków w likwidacji szkodników.



BOJOWNIK SYJAMSKI

Walki ryb to też wymysł Azjatów. Do XIX wieku selekcjonowali oni agresywne ryby. Całość przypominała trochę walki kogutów i stanowiła dźwignię biznesu hazardowego. W XIX wieku była to jedna z ulubionych rozrywek króla Tajlandii.



GŁOWA W GŁOWĘ

Do walk wykorzystywane są również barany. Tutaj wszystko bazuje na przywództwie w stadzie. Zmagania samców zyskują popularność w Nigerii, Uzbekistanie i Indonezji. Sport ma tę przewagę, że walki nie kończą się śmiercią barana.



Ten sposób spotkania ze śmiercią był tak hańbiący, że ci, którzy zostali na nią skazani, woleli popełnić samobójstwo. Tym bardziej że nie dało się takiej walki wygrać.

Zdarzało się, że ktoś pokonał jednego lwa. Wtedy natychmiast był wypuszczany drugi. Słowem, los skazanego kończył się w żołądku tego czy innego zwierzęcia.

Z kuchni igrzysk

Oczywiście rozmach tych igrzysk spowodował, że potrzebny był cały ruch,

aby je obsłużyć. W odległych krajach chwymano więc zwierzęta i przewożono do Rzymu. Sam proces transportu obwarowany był wieloma przepisami, a dość powiedzieć, że gdy transport przejeżdżał przez daną miejscowość, to jej mieszkańcy mieli obowiązek przez tydzień żywić transportowane zwierzęta.

W samym Rzymie te najgroźniejsze zwierzęta trafiały na arenę w noc przed zaprezentowaniem się widzom. Tam zajmowali się nimi niewolnicy. Niekiedy żywiono je innymi zwierzętami zabitymi na arenie. Zdarzało się też, że z oszczędności sięgano po mięso poległych gladiatorów.

Zwykle jednak mięso zwierząt, które ginęły na arenie, trafiało do rąk widzów. To oni mogli otrzymać różne podroby z każdego rodzaju zabitego okazu.

Z czasem coraz trudniej było zablysnąć i oczarować igrzyskami rzymski lud. Wzbudzało to również frustrację organizatorów. Mieli oni bowiem problem z pozyskiwaniem dzikich zwierząt. Te były bowiem transportowane na coraz większe odległości. Potrzeba było też bardziej wyszukanych sposobów łapania. Branża więc znalazła się na granicy upadku.

Dziś, z perspektywy 2 tys. lat, opowieści o zwierzętach na arenie Koloseum brzmią jak historie z mchu i paproci. Stały się legendą. Już tylko krok, by stały się mitem. A co za tym idzie – by ludzkość wróciła do tych zwyczajów.

GP



PRZYRODNICZY FLASH

PROSTOWANIE FEJKÓW OPOZYCJI

Lasy Państwowe dementują nieprawdziwe informacje, jakoby sprzedawały grunty leśne obcokrajowcom. Nieprawdą są też zarzuty, jakoby leśnicy „masowo wycinali lasy”, a drewno sprzedawali do Chin. – Znani politycy opozycji parlamentarnej opublikowali w Internecie nieprawdziwe informacje, jakoby Lasy Państwowe sprzedały ponad 5 tys. ha gruntów leśnych obcokrajowcom, głównie Niemcom. Mimo że natychmiast to zdementowaliśmy, wieczorem kłamstwo powtórzył sam lider opozycji Donald Tusk na wiecu w Legionowie. To celowe, świadome wprowadzanie w błąd opinii publicznej, mające na celu zdyskredytowanie polskich leśników w oczach Polaków – zaznaczył wiceminister klimatu i środowiska Edward Siarka.

KONDOR Z KRAKOWA W CHILE

Kondorzycza Beti, która wyruszyła z ogrodu zoologicznego w Krakowie, aby zamieszkać w naturalnych warunkach w Andach, bezpiecznie dotarła do Chile. Przeniesienie ptaka realizowane jest w ramach programu reintrodukcji tego gatunku. Na wolności powinna się znaleźć za kilka miesięcy. – Beti wygląda na zdrową, a jej upierzenie jest w doskonałej kondycji. Od razu zapoznała się z wolią i zaczęła po niej latać. Od teraz będzie miała minimalny kontakt z ludźmi. Wszystkie kondory ze stada, do którego zostanie przeniesiona, boją się człowieka. Zobaczymy, jak zintegruje się z nową rodziną – relacjonują przedstawiciele krakowskiego ogrodu zoologicznego.



SZCZUR I KOT

Walki szczurów z kotami to niegdyś popularna rozrywka w Wielkiej Brytanii. Ludzie chętnie oglądali śmiertelne zapasy tych dwóch gatunków. Imprez zakazano, gdy okazało się, że szczurołapi zajmowali się selekcją zawodników.



PIES PRZECIWKO MAŁPIE

Psy to zwierzęta, które były szczute na wiele gatunków. Dawniej organizowano też zawody w walkach małp z psami. Jacco Macacco to małpa, która w XIX wieku zdobyła nawet popularność, gdy wygrała 14 walk z różnymi psami.

Odchodzące pokolenie Olafów



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

LOFOTY TYLKO DLA TURYSTÓW?

Mówią, że w małej osadzie Nusfjord od wieków zmieniło się niewiele. Stoją te same domki, co kiedyś. Wkoło chlupocze ta sama woda, podmywając to samo od lat molo. A nieco dalej wciąż widać to samo skaliste wybrzeże.

Wieczór. Jest ciemno. Chociaż i tak nie ma to większego znaczenia. Wszak słońce zaszło już przed 14. Od kilku miesięcy na Lofotach panuje noc polarna. Brodaty Olaf wyciąga ze swojej czerwonej rybackiej chatki wielką sieć. Podczas gdy cała wioska kładzie się do snu, on dopiero zaczyna. On i kilkunastu jemu podobnych. Zostawiają w swoich łódkach słodko śpiące dzieci i zmęczone całodziennymi obowiązkami żony. Wyływają na otwarte wody, gdzie ciemno i zimno.

Przycumowaną do drewnianego mostka łódź Olafa próbuje rozkołysać morski przybój. W najbliższym czasie ostanie mu się tylko takie kołysanie. Do tej pory to on kołysał wieczorami dzieci. Teraz każdej nocy to morze będzie próbować ukołysać dzielnego rybaka do snu. Dla Olafa jednak sen będzie w tym wypadku wrogiem. Nie tak dawno gruchnęła w wiosce wieść o ławicy dorsza, który zawitał na lofockie wody. Nie ma teraz czasu na sen. Trzeba łowić, ile się da.

Na norweskim niebie nieprzeliczony rój gwiazd. Znak, że wreszcie nadszedł tak wyczekiwany wyż. Opatulone w grube,

skórzane rękawice dłonie grabieją od zimna i wilgoci. Woda, która w tej zatoce nigdy nie zamarza, gdy tylko znajdzie się na brodzie bądź brwiach, momentalnie zamienia się w drobne kryształki lodu. Jeszcze chwilka i ciemna broda rybaka stanie się w całości siwo-biała. Nie ma się co rozkliwiać. Czas płynąć.

Tak to właśnie mogło wyglądać. Każdego wieczora. Noc w noc. Gdy kilkudziesięciu podobnych Olafów wypływało w morze. Szwał, deszcz, zimno... Hanzeatyckich kupców to i tak nie będzie obchodzić. Suszony dorsz – od nie tak dawna przysmak całej południowej Europy – ma być dostarczony i już. Niezależnie od warunków. Taka była umowa. Teraz, żeby utrzymać swoją rodzinę, trzeba prędko wypływać.

Od tamtej pory trochę czasu już minęło. Na Lofotach jednak wiele rzeczy się nie zmieniło. Nie ma już wprawdzie niemieckich handlarzy, bezwzględnie wykorzystujących ubogich rybaków z północy. Stare, rozsypujące się łajby zostały zastąpione przez bezpieczne kutry. A z chatek rombu, w których w szczytowym okresie lat 30. XX wieku mieszkało nawet 30 tys.

rybaków, zrobiono dziś luksusowe domki – są do wynajęcia dla zamożnych turystów. Coś jednak zostało. Popyt na norweskiego suszonego dorsza. I wciąż niewdzięczny los tutejszych rybaków. Na nic im zachwyty przyjezdnych turystów, którzy – gdy tylko nad Lofotami zaświeci słońce – pieją z zachwytem, że to najpiękniejszy skrawek świata, jaki kiedykolwiek widzieli. Oni mają zagwarantowany posiłek w wynajętym apartamencie. Nie muszą martwić się o jutro. A rybacy? Ze względu na fakt, że coraz częściej ryby trzeba łowić na otwartym morzu, z dala od lofotańskiego wybrzeża, mniejsze jednostki lokalnych rybaków mają coraz mniejsze szanse w konkurowaniu z wielkimi sejnernami duńskich przedsiębiorstw. Nie dziwi więc coraz częściej podejmowana decyzja o przebranzowaniu się lofockich rybaków. Tym bardziej że oto pojawiła się nowa możliwość zarobku.

Maciupęńkie Nusfjord. Miasteczko na przedostatniej już, licząc od lądu, wyspie Lofotów: Flakstadøya. Tutaj conocne wypływanie na półow brodatych Olafów jest raczej wspomnieniem. Niegdyś klasyczna rybacka wioska, dziś turystyczna osada do wypo-

RYBACKIE LOFOTY

ZAROBKI Roczne

wynagrodzenie dla rybaka łowiącego na norweskim побереżu wynosi dziś między 180 tys. a 260 tys. norweskich koron. To odpowiednio: od 71 tys. do 103 tys. zł.

ODPŁYW W pierwszej

dekadzie XXI wieku z zawodu rybaka łowiącego na północnym wybrzeżu Norwegii zrezygnowało już 5520 osób. W tym czasie do zawodu wstąpiło tylko 2565.

NUSFJORD W opisywanej

dziś wiosce rybackiej Nusfjord mieszkają na stałe 22 osoby.

GRZEJNIK EUROPY

Pomimo położenia za kołem podbiegunowym, wody północnej Norwegii nie zamarzają, stając się dobrym siedliskiem dla ryb. Wszystko przez ciepły prąd morski Golsztröm płynący tu znad równika. To dzięki niemu zimą powietrze nad oceanem u wybrzeży Lofotów jest średnio o ponad 22°C (!) cieplejsze niż powietrze na podobnych szerokościach geograficznych.



Z przeszłości coś jednak tu zostało – popyt na norweskiego suszonego dorsza.

czynku. Ulokowana na skalistym brzegu. Cicha i schowana przed światem. Pod względem pejzażu pewnie nie zmieniło się tutaj wiele. Drewniano-kamienne pale, na których wznoszą się charakterystyczne czerwone domki rombu, są nadal systematycznie oblewane przez zimne wody Morza Arktycznego. Nad osadą wznoszą się wielkie konstrukcje drewnianych belek – suszarnie dla złowionych w morzu dorszy. Po miasteczku prowadzi wciąż ta sama pojedyncza dróżka. A tarasem widokowym na wielką wodę jest ten sam drewniany most co niegdyś. Niby wszystko pozostało jak dawniej. Nieco odrestaurowane, ale jednak takie jak dawniej.

– Witamy w Nusfjord! – skośnooka dziewczyna wychodzi z budki przy wejściu do wioski – Za bilet normalny należy się 100 norweskich koron (około 40 zł – przyp. aut.). Za ulgowy zaś...

– Ale ja bym tylko chciał wejść i zrobić kilka zdjęć – nieco zaskoczony ofertą grzecznie przerywam, zgadując, że dziewczyna proponuje mi prawdopodobnie jakąś dodatkową atrakcję.

– Tak, tak. To jest cena za wejście do miasteczka – uśmiecha się.

– Wejście do rybackiej osady jest płatne? – robię coraz większe oczy.

– Absolutnie – uśmiecha się szczerze. – Wchodzi pan do skansenu. Będzie pan potrzebował faktury na bilet?



Gdy tylko nad Lofotami zaświeci słońce, turyści pieją z zachwytem, że to najpiękniejszy skrawek świata.

A zatem jednak coś tu się zmieniło. Współczesne Nusfjord to po prostu skansen-makieta. Przepiękna i bardzo wiernie zachowana. Ale jednak tylko makieta. Brodatych Olafów i innych rybaków, którzy z powodu biedy nocowali nieraz w odwróconych kadłubach do góry łodziach, dawno już tutaj nie ma. W ich odrestaurowanych domkach nocują dziś bogate Andreasy i Michaela, sprawdzając, jak to jest, kiedy o piątej rano budzi cię delikatny stukot deszczu o dach. Za taki nocleg w chatce rombu trzeba dziś zapłacić najmniej 5200 norweskich koron (ponad 2000 zł). Na szczęście za wyobrażanie sobie tego już nic. To nadal jest zupełnie za darmo. **GP**

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Gdy do Państwa rąk trafi ten numer „Gazety Polskiej”, będzie już po defiladzie 15 sierpnia, na której zobaczyliśmy nowe polskie uzbrojenie i nowe polskie wojsko (choć postkomunistyczne układy, np. na uczelniach wojskowych, nadal istnieją). Należę do bardzo nietypowego polskiego pokolenia, które unikało służby w wojsku, no bo wojska czy to polskiego, czy to – już w III RP – kierowanego przez patriotów, a nie postkomunistycznych trepów, nie było. Dziś, odbudowując armię, nadrabiamy stracony czas. Interesujemy się nią i o niej właśnie jest dzisiejsza krzyżówka. Nagrodą główną jest dziś książka Tomasza Sakiewicza „Zasypani”.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to KRZYŻACY, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z pięknym hasłem RUDY OSZUST. Nagrody główne, czyli książki prof. Bogdana Huda „Od unii lubelskiej do umowy warszawskiej”, otrzymują Jacek Jagodziński z Górz, Antoni Marcinów z Gliwic. Nagrody niespodzianki trafiają do: Wiesławy Biedroń ze Skawy, Ireny Skibniewskiej-Kozak z Bielawy, Stanisława Marchewki z Mykanowa i Rafała Orzechowskiego z Wałbrzycha.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wraz z kolejną krzyżówką wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie niech nam Państwo podają swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr Lisiewicz
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny
na stronie www.gazetapolska.pl

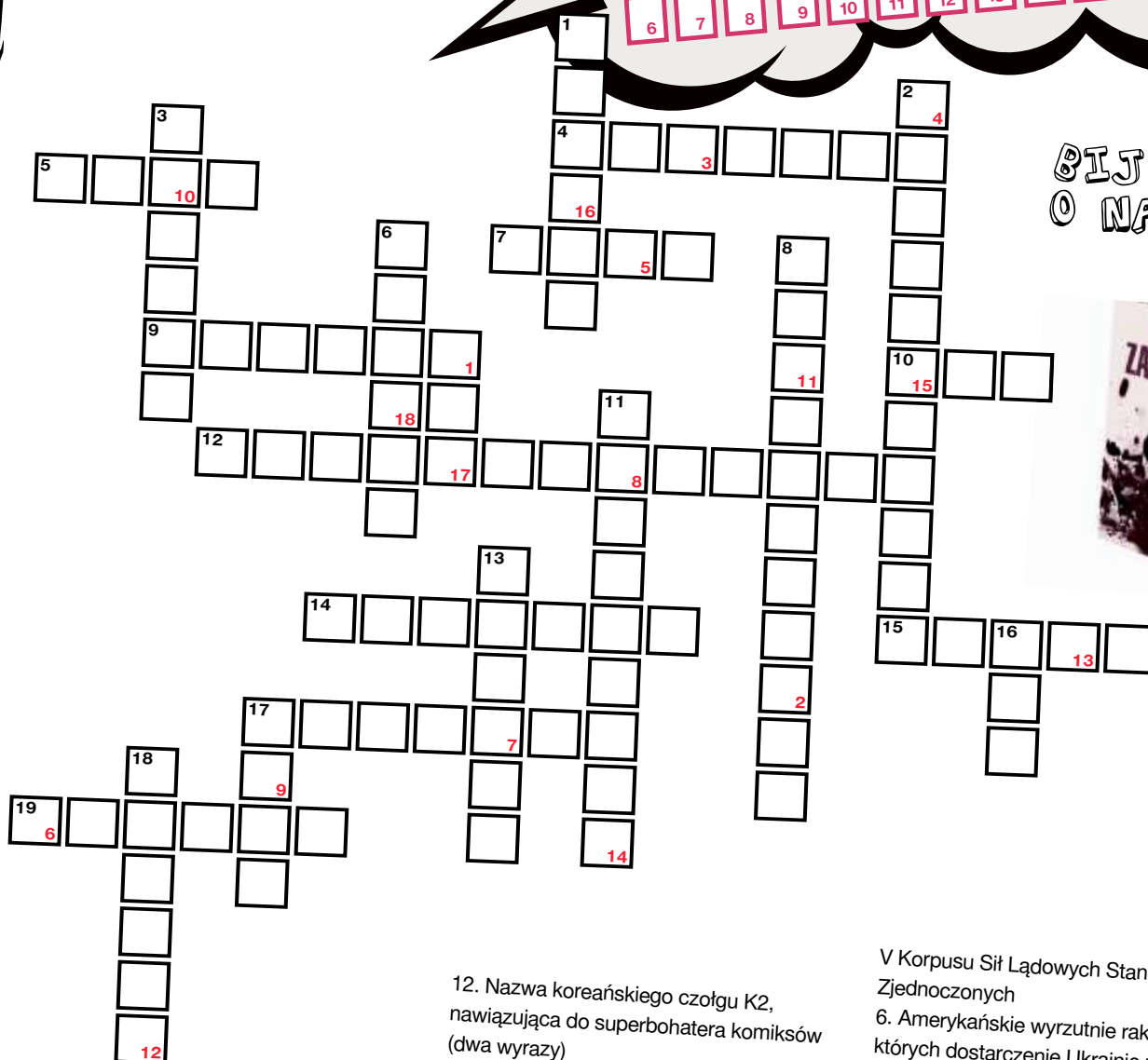


ILUSTRACJA: TIEI/OH

PODAJ HASŁO



BIJ SIĘ
O NAGRODY



POZIOMO

4. Rotmistrz kawalerii Wojska Polskiego, organizator ruchu oporu w KL Auschwitz, zamordowany przez komunistów, patron 6. Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej
5. Karabinek WOT, którego nazwa upamiętnia dowódcę AK, gen. Stefana Roweckiego. Ostrzeliwany medialnie przez niemiecki Onet
7. Skorupiak ze szczypcami albo polska armatohaubica produkowana w Stalowej Woli, która sprawdziła się na Ukrainie
9. Najnowocześniejsze czołgi amerykańskie, które kupuje polskie wojsko
10. Nowy rodzaj polskich wojsk, stworzony od podstaw bez komunistycznych układów, sprawdzili się w czasie pandemii i kryzysu na granicy

12. Nazwa koreańskiego czołgu K2, nawiązująca do superbohatera komiksów (dwa wyrazy)
14. Ssak z rodziny łasicowatych albo kołowy transporter opancerzony polskiego wojska
15. W latach 80. Jaruzelski jeździł do Północnej, żeby całować się z Kim Ir Senem, teraz kupujemy uzbrojenie od Południowej
17. Amerykański rakietowy system ziemia–powietrze o patriotycznej nazwie
19. Drapieżny ssak albo polski bojowy wóz piechoty

PIONOWO

1. Pseudonim mjr. Hieronima Dekutowskiego, patrona 2. Lubelskiej Brygady Obrony Terytorialnej
2. Pseudonim gen. Leopolda Okulickiego, komendanta AK, patrona 11. Małopolskiej Brygady Obrony Terytorialnej
3. Polskie miasto, w którym utworzony został Camp Kościuszko, czyli dowództwo

- V Korpusu Sił Lądowych Stanów Zjednoczonych
6. Amerykańskie wyrzutnie rakietowe, których dostarczenie Ukrainie zmieniło losy wojny. Polska chce ich kupić 500
8. Twórca Wojsk Obrony Terytorialnej
11. Słynny turecki dron, który sprawdził się na Ukrainie i jest tam opiewany w pieśni. Jest również na wyposażeniu Wojska Polskiego
13. Wieś koło Słupcy w Wielkopolsce, gdzie powstała baza wojsk amerykańskich, potężny magazyn sprzętu oraz uzbrojenia, w tym czołgów, wozów piechoty i artylerii
16. Pseudonim ppor. Mieczysława Dzie-mieszkiewicza, patrona 5. Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej. Film o nim wyreżyserował Jerzy Zalewski
17. Pseudonim płk. Łukasza Cieplińskiego, patrona 3. Podkarpackiej Brygady Obrony Terytorialnej
18. W tym mieście na Mazurach za komuny mieściła się jednostka karna LWP. Teraz ćwiczą tam koreańskie czołgi K2 i armatohaubice K9

Listy

Polityczne szkodniki

Tusk z Trzaskowskim to osoby, które wiele złego Polsce i Polakom zrobiły. 8 lat rządów Tuska to całkowite zatrzymanie rozwoju Polski i uzależnianie nas od Rosji i Niemiec. Widocznie nie potrafił grać na suwerenność własnej ojczyzny. Ten drugi natomiast pisał w PE rezolucje na Polskę i namawiał lewaków i socjalistów do wstrzymywania pieniędzy, które nam się słusznie należą. Jak można być tak głupim, żeby na nich głosować? Oni powinni razem ze swoją opozycją być wydalenii z polityki.

Anonim

Jak wygra opozycja...

Lenin wiecznie żywy, on też niszczył ludzi pracowitych i ambitnych,

a dbał, by biedy i patologii było jak najwięcej. Biednymi i głupimi łatwiej rządzić, to fakt.

Anonim

Trzeba o tym głośno mówić

No wreszcie rząd zmienił taktykę i zaczyna tym Tuskom i jego slugusom mówić o tym, czego dokonał PiS – konkrety: jakie ogromne pieniądze dostały samorządy, jakie rząd wybudował inwestycje, o których nawet do głowy by nie przyszło platfusom. Tunele, autostrady, gazoporty, lotnisko i wiele innych. A jak wspomógł przedsiębiorstwa w pandemii, ludzi, podwyższył zarobki, emerytury, dopłaca do energii, zerowy podatek na żywność itd. Ludzie muszą o tym

wiedzieć. Tusk nie zakrzyczy swojej nieudolności.

Anonim

Wiedza to potężna broń

To dlatego tak ważna jest edukacja historyczna w szkołach i permanentna w przestrzeni publicznej. Bo najefektywniejszą i najtańszą bronią (którą jest neutralizacja środków aktywnych wroga) przed wrogą propagandą jest wiedza obywateli. Nigdy w pełni nie zastąpi jej, mniej efektywne i bardziej kosztowne, działania kontrwywiadu i służb informacyjnych państwa.

ekolog

JYJKO DOWCIP?

Przychodzi Trzaskowski do Tuska i mówi: – Myśmy zawsze byli przeciw resetowi. – Wiem, słyszałem w rkrhadiu – odpowiada Tusk.

Maniek-Koniu

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wlankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisiztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierchołowski, Grzegorz Broniński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Tyśiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachon, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczworkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kielkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA-POLSKA

1. Kto jest autorem słów: „Kto rządzi przeszłością, w tego rękach jest przyszłość; kto rządzi teraźniejszością, w tego rękach jest przeszłość”?
2. Jak nazywa się polska artystka, która sportretowała wielu członków brytyjskiej rodziny królewskiej (m.in. w maju 2022 roku, w zamku Windsor, namalowała ostatni portret Elżbiety II) oraz znanych postaci emigracji (m.in. Ryszarda Kaczorowskiego, gen. Klemensa Rudnickiego oraz Leszka Kołakowskiego)?
3. Jaki pseudonim przyjął Feliks Konarski, polski poeta, pisarz, aktor, autor ponad 2 tys. tekstów piosenek, w tym m.in. „Czerwonych maków na Monte Cassino”?
4. 17 lipca 1944 roku „Wilki”, czyli komendant Okręgu Wileńskiego AK i dowódca oddziałów AK w operacji „Ostra Brama”, został podstępnie aresztowany przez funkcjonariuszy NKWD. Jak nazywał się ten generał?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. GEORGE ORWELL; 2. BARBARA KACZOROWSKA-HAMILTON; 3. „REF-PEN”; 4. GEN. ALEKSANDER KRZYŻANOWSKI

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002, 22 336 79 06

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

Heroes of Zmiłny Island

RUSSKIJ WOJENNYI KORABL,

RUSSIAN WARSHIP,



IDI NA CHUJ

GO FUCK YOURSELF



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA



CZY WIESZ, ŻE...

Bakłażan nie jest aromatyczny, warto więc łączyć go z wyrazistymi składnikami, na przykład z czosnkiem, cebulą czy ziołami oregano, bazylią, tymiankiem. Bogactwo jego smaku rozwija się dopiero podczas smażenia, grillowania lub duszenia. Idealnie współgra z ziemniakami, cukinią i papryką. Jest podstawowym składnikiem greckiej musaki, katalońskiej sałatki escalivada czy włoskiego ratatouille.

W Azji bakłażan uważany jest za symbol szczęścia, a w krajach śródziemnomorskich za owoc długowieczności i młodości.

Jest niejadalny na surowo. Przed zjedzeniem trzeba go poddać obróbce cieplnej.

Z botanicznego punktu widzenia bakłażan to owoc, a konkretnie – jagoda. Początkowo uprawiany był jako roślina ozdobna, później odkryto jego walory kulinarne.

Bakłażany są ciepłolubne, więc lodówka nie jest dla nich dobrym miejscem. Najlepiej przechowywać je w ciemnym miejscu w plastikowych woreczkach przepuszczających powietrze, nie dłużej niż tydzień.

Fioletowy, smaczny i zdrowy

Bakłażan zwany bywa także oberżyną lub miłosną gruszką. To fioletowa piękność z błyszcząca skórka, pod którą kryje się biały lub delikatnie zielonkawy miąższ o lekko gąbczastej konsystencji.

ROLADKI Z BAKŁAŻANA Z PASTĄ Z ORZECHÓW WŁOSKICH

2 średnie bakłażany
2 łyżki oleju
250 g orzechów włoskich łuskanych
2 małe ząbki czosnku
1 łyżka soku z cytryny
1 łyżeczka mielonych ziaren kolendry
1/2 łyżeczki kminu rzymskiego
1/3 szklanki wody mineralnej
szczypta pieprzu cayenne
sól
pieprz
olej
pestki granatu
listki kolendry

Bakłażany umyj, osusz i pokrój na podłużne plastry o grubości nie większej niż 0,5 cm. Każdy plaster posyp solą z obu stron. Wszystkie nasolone kawałki bakłażana włóż do durszlaka i odstaw na godzinę. Dzięki temu bakłażan nie tylko straci gorycz, ale także będzie mniej chłonął tłuszcz.

Orzechy zalej gorącą wodą i odstaw na 15–20 minut. Następnie odsącz na sicie i wrzuc do blendera. Do orzechów dodaj czosnek, sok z cytryny, mieloną kolendrę, kumin, pieprz cayenne i wszystko zmiksuj. Do powstałej masy dodawaj stopniowo porcjami wodę i ponownie miksuj do uzyskania gęstej pasty. Dopraw solą i pieprzem do smaku.

Plastry bakłażana opłucz zimną wodą i osusz ręcznikiem papierowym. Każdy posmaruj z obu stron olejem. Na rozgrzanej patelni grillowej układaj bakłażany i smaż z obu stron, aż plastry będą miękkie i zrumienione. Usmażone przekładaj na ręcznik papierowy, a następnie odstaw, by lekko przestygły i zwiótzały.

Na brzeg każdego plastra bakłażana połóż płaską łyżkę pasty orzechowej i zwiń w roladkę. Wierzch każdej roladki posmaruj odrobiną pasty, posyp pestkami granatu i listkami kolendry.

GP

CZAS	40 min
KOSZT	15 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	4



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

MUSI POWSTAĆ SERIAL O TUSKU I MERKEL

Manfred Weber beczelnie wkracza w trwającą w Polsce kampanię wyborczą i czyni to nie jako sojusznik totalnej opozycji, lecz jako jej kierownik. Mówi o tym, że tylko siły polityczne, których on jest częścią, są w stanie odebrać ugrupowaniu Jarosława Kaczyńskiego władzę, zapowiada stworzenie rządu w naszym kraju i wieszczy plan konsekwentnego niszczenia Prawa i Sprawiedliwości.

w postaci unijnej synekury, reszta widzi, iż to daje bezwzględną przychylność mediów, poklepywanie po plecach na europejskich salonach i pewnie marzy o pójściu drogą swojego obecnego przewodniczącego. Jest niemal pewne, że kateryczne wystąpienie przeciwko antypolskim akcjom Webera czy w ogóle zakwestionowanie polityki określonej mianem „zagranica” skutkowałoby skreśleniem z list wyborczych PO. Bo Tusk od lat jest politykiem całkowicie

Tusk od lat jest politykiem całkowicie niesamodzielnym. To jest jego sztandarowy program polityczny. Nie ma innego i mieć nie będzie.

Jednym słowem – czuje się gospodarzem polskich wewnętrznych spraw i bez zażenowania to ogłasza. Mamy zatem nie tylko „opposition führera”, ale najwyraźniej i wyższą instancję „opposition oberführera”, którym bez wątplenia czuje się właśnie Weber. Ale ten układ zewnętrzny, który wchodzi z buciarami w nasze polskie sprawy, nie byłby możliwy, gdyby nie było na niego zgody Platformy Obywatelskiej i samego Donalda Tuska. To zupełnie oczywiste – gdyby polscy politycy dominujących opcji reagowali potępieniem na takie rajdy, jakie wobec naszego państwa skutecznie niemiecki lider EPL, to nie byłoby tematu. Jednak szukanie oberführerów jest w DNA przewodniczącego Platformy i pewnie większej części przywództwa tej formacji. Były premier widzi w tym najskuteczniejszą szansę na utrzymanie kariery politycznej – wszak właśnie taka strategia zaowocowała jego największym sukcesem

niesamodzielnym. To jest jego sztandarowy program polityczny. Nie ma innego i mieć nie będzie. Jak daleko może posunąć się w służalczości – będącej już na poziomie poniżenia nie tylko własnej ojczyzny, ale i siebie osobiście – pokazał serial dokumentalny „Reset”. Lider Platformy był gotów tak sumiennie wypełniać oczekiwaną w Berlinie politykę bratania się z Moskwą, że niczym nadgorliwy uczeń używał określeń zapożyczonych przez swego mentora. Po rozmowie z Putinem wychodził do mediów i opisując stan spraw polsko-rosyjskich, używał określeń ludobójcy z Kremla. Mówił Putinem jako premier RP. Nie wiemy, jak często mówił językiem Merkel, bo do tej pory nikt nie pokusił się o to, by na podstawie dokumentów odtworzyć relacje między Warszawą a Berlinem w czasach jego rządów. A taki serial dokumentalny przydałby się polskiej demokracji nie mniej niż „Reset”.

GP

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

CZWARTA DROGA CZY BEZDROŻE?

Sondażowa euforia prowokuje w kręgach zbliżonych do Konfederacji coraz częstsze pytania o możliwą przyszłość. Liczne znaki na niebie i ziemi wskazują, że Zjednoczonej Prawicy nie uda się zdobyć większości w Sejmie. Na cud, że Trzecia Droga i Lewica utkną pod wyborczym progiem, trudno dziś liczyć. Jasne jest więc, że trzódka Korwin-Mikkego będzie jesienią jęczyzkiem, a może nawet jęzorem u politycznej wagi. Jedną z koncepcji, wyartykułowana ostatnio przez pana Wiplera, zakłada powyborczy sojusz z Platformą Obywatelską, wspólne obalenie PiS-u, rząd tymczasowy, a następnie przedterminowe wybory, które mają przynieść konfederatom

30 proc. poparcia. Parafrazując Talleyranda „to gorzej niż zbrodnia, to naiwność!”. Wierzyć, że z Tuskiem, który już zdradza autorytarne ciągoty, da się porozumieć, mógłby co najwyżej jakiś Hołownia. Drugim absurdem takiego rozumowania jest przekonanie, że zdrada w trzech najważniejszych dla Konfederacji kwestiach, czyli przywiązaniu do

niepodległości, sprzeciwie do brukselskiego megapaństwa (i euro) oraz odrzuceniu lewackiej rewolucji obyczajowej, zostanie przez elektorat wybaczone i zapomniana. Po takim numerze, nawet gdyby się powiódł, a PO was nie wykolegowała, skończyłoby się nie 30 procentami w wyborach, ale prawdopodobnie 3. Rozumiem, że możliwa władza pachnie jak afrodyzjak, aliści polityka polega również na umiejętności czekania. PiS, cokolwiek by powiedzieć, się zużywa, w niedalekiej przyszłości dojdzie zapewne do przetasowania prawicy. Ktoś będzie następcą Kaczyńskiego, ktoś wygra prezydenturę. To się rozstrzygnie już niedługo, jednak aby ciągle być w grze, partia Mentzena musi pozostać narodową prawicą, a nie przystawką Tuska, ponieważ łaszcząc się na władzę w jego towarzystwie, podzieli los Palikota, Petru i im podobnych. Czego im nie życzę. Los Giertycha, któremu kiedyś udało się na czele LPR być potężnym graczem, a który kończy jak niechciany przez nikogo krzykacz, powinien być najlepszą przestrożą.

GP

Wierzyć, że z Tuskiem, który już zdradza autorytarne ciągoty, da się porozumieć, mógłby co najwyżej jakiś Hołownia.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

TERAZ SCHLESWIG-HOLSTEIN

Naprawdę ujęła mnie postawa „Gazety Wyborczej”, broniącej na swych łamach ulubionej pieśni niemieckiej z okresu nazizmu „Heili, Heilo, Heila”, zaśpiewanej przez zespół ludowy ze Środkowej Frankonii na Jarmarku Dominikańskim w Gdańsku. Wedle „Wyborczej” chodzi przecież o niewinną pieśń ludową, której historia sięga 1830 roku, a wszelkie napaści zjadłej prawicy to zwykła złośliwość. Nie pozostaje mi nic innego, jak zgodzić się z redaktorami. A nawet zasugerować, by w ramach rozwijania i pogłębiania relacji polsko-niemieckich „Gazeta Wyborcza” zorganizowała w Gdańsku specjalny piknik ze śpiewami ludowymi. Ot, choćby 1 września, gdzieś w okolicach Wybrzeża. Można by tam zanucić równie piękną pieśń ludową z 1844 roku, a zatytułowaną „Schleswig-Holstein Lied” z tak ładnie brzmiącymi słowami: „Wanke nicht, mein Vaterland” („Nie wahaj się, moja ojczyzno”). Co więcej,

dodałbym wówczas do „Gazety Wyborczej” specjalną płytę z folklorem niemieckim. Stare nagrania można znaleźć bez trudu w Internecie. Oto kawałek „Heili, Heilo – Ss Hitlerjugend Musikkorps” dobrze się słucha z innymi niemieckimi utworami ludowymi. Taka „Heil Deutschland du Land der Treue!” opiewająca „Niemcy, krainę wierności”, czy też „Hakenkreuz am Stahlhelm” („Swastyka na stalowym hełmie”) na pewno znalazłyby wielu słuchaczy spragnionych folkloru z Bawarii i Saksonii. A może także warto dołożyć śpiewniczek z tekstami tych pieśni? Przecież pieśń ludowa z 1844 roku, ze słowami „Schleswig-Holstein, meerumschlungen, deutscher Sitte hohe Wacht! Wahre treu, was schwer errungen, bis ein schönrer Morgen tagt!”, mówiącymi o tym, że Schleswig-Holstein jest „otoczony morzem”, o byciu „strażnikiem” tego, co niemieckie, oraz „wierności” i „oczekiwaniu tego, co przyniesie poranek”, gdzieś w okolicach Westerplatte, nikomu i z niczym nie będzie się kojarzyć, prawda?

GP

Dodałbym do „Gazety Wyborczej” płytę z folklorem niemieckim. Oto kawałek „Heili, Heilo – Ss Hitlerjugend Musikkorps” dobrze się słucha z innymi niemieckimi utworami ludowymi.



IKONA WYGODY W TWOIM TELEFONIE

Aplikacja IKO ułatwia codzienne sprawy, nie tylko bankowe:

- płać Blikiem i przelewaj na telefon
- kupuj bilety komunikacji miejskiej, płać za parking czy autostradę
- korzystaj z ubezpieczeń, np. AC/OC, domu, podróży
- wymieniaj waluty online

Pobierz IKO z oficjalnego sklepu z aplikacjami, w Twoim telefonie.



Bank Polski
dzień dobry

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Aplikacja IKO stanowi usługę bankowości elektronicznej. Bilety komunikacji miejskiej i opłaty parkingowe są usługami dostępnymi w wybranych miastach i realizowanymi przez operatora aplikacji moBILET. Usługa opłaty za autostrady świadczona jest za pośrednictwem PKO BP Finat. PKO Bank Polski działa jako agent ubezpieczeniowy. Szczegółowe informacje o ubezpieczeniach, w tym o ograniczeniach i wyłączeniach odpowiedzialności Ubezpieczyciela, znajdują się w Ogólnych Warunkach Ubezpieczenia poszczególnych produktów dostępnych na www.pkobp.pl. Szczegóły dotyczące funkcji IKO dostępne są na iko.pkobp.pl.